Ostatnia część bestsellerowego cyklu *Wallflowers*

Lisa Kleypas

Pocałunek pod jemiołą

Prószyński i S-ka

Lisa Kleypas

Pocałunek pod jemiołą

Przełożyła
Agnieszka Myśliwy

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału
A WALLFLOWER CHRISTMAS

Copyright © 2008 by Lisa Kleypas
All rights reserved

Projekt okładki
Ewa Wójcik

Zdjęcie na okładce
© Sandra Cunningham/Trevillion Images

Redaktor prowadzący
Monika Kalinowska

Redakcja
Renata Bubrowiecka

Korekta
Adam Namięta
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8123-593-8

Warszawa 2017

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02–697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Dla Jennifer Enderlin, która ma tak wiele zalet;
mądrość, talent, piękno, wielkoduszność.
Dziękuję, że wniosłaś tak wiele radości
do mojego życia i pracy.
Zawsze będę cię kochała.

L.K.

PROLOG

Dawno temu żyły sobie cztery młode damy, które podpierały ściany na każdym balu, wieczorku i przyjęciu podczas londyńskiego sezonu. W końcu, po wielu godzinach spędzonych na ustawionych w rzędzie krzesłach, zainicjowały rozmowę. Uświadomiły sobie, że choć konkurują o względy tych samych dżentelmenów, więcej zyskają jako przyjaciółki niż rywalki. Co więcej, szybko się polubiły. Uzgodniły więc, że połączą wysiłki w celu znalezienia męża dla każdej, poczynając od najstarszej, Annabelle, aż do najmłodszej, Daisy.

Annabelle była z nich wszystkich bez wątpienia najpiękniejsza, ale nie miała ani pensa przy duszy, co stanowiło ogromną wadę. Londyńscy kawalerowie liczyli na małżonkę z ładną buzią, lecz nad krasę przedkładali pokaźny posag. Evie miała niekonwencjonalną urodę – ogniście rude włosy i mnóstwo piegów. Wszyscy wiedzieli, że pewnego dnia odziedziczy fortunę. Jej ojciec jednak, były bokser, zbudował ją dzięki zyskom z hazardu. Tę przeszkodę, w postaci tak haniebnego rodowodu, mogła pokonać tylko wyjątkowa młoda dama. Ale Evie była chorobliwie nieśmiała, a do tego się jąkała. Każdy mężczyzna, który próbował z nią rozmawiać, opisywał później to doświadczenie jako czystą torturę.

Lillian i Daisy urodziły się w Nowym Jorku. Ich ojciec, Thomas Bowman, był oszałamiająco, niemal niewyobrażalnie bogaty, ale majątek zbił na produkcji mydła. Lillian i Daisy nie miały więc w sobie ani kropli błękitnej krwi, brakowało im też dobrych manier czy dostojnych patronek. Lillian potrafiła obdarzyć człowieka bezwarunkową przyjaźnią, bywała też jednak uparta i apodyktyczna. Daisy bujała w obłokach i często martwiła się tym, że prawdziwe

życie nie jest ani trochę tak interesujące jak powieści, w których się zaczytywała.

Cztery tak różne damy pomagały więc sobie nawzajem w nawigowaniu po wzburzonych wodach londyńskiej socjety, aż w końcu każda z nich znalazła męża i czas, gdy podpierały na przyjęciach ściany, odszedł w niepamięć. Co sezon jednak pojawiały się nowe zastępy podobnych nieszczęśnic.

Aż pewnego roku na Boże Narodzenie przyjechał do Anglii Rafe Bowman, najstarszy brat Lillian i Daisy, by całkowicie odmienić życie jednej z nich…

ROZDZIAŁ 1

Londyn, rok 1845

Nie ma odwrotu – oświadczyła z satysfakcją lady Lillian Westcliff, odkładając list od brata. – Rafe dotrze do Londynu dokładnie za dwa tygodnie. Jego kliper nazywa się „Burza”, co moim zdaniem jest całkiem zasadne, gdy weźmie się pod uwagę tempo, z jakim postanowił przeprowadzić swoje zaręczyny.

Spojrzała na Annabelle i Evie, które siedziały w jej londyńskim domu Marsden Terrace na podłodze salonu i pochylały się nad szerokim kołem czerwonego aksamitu. Annabelle i Evie szyły tradycyjną spódniczkę dla choinki, czyli osłonę na stojak, a raczej próbowały ocalić przybranie po wcześniejszych zabiegach Lillian. Evie odpruwała właśnie kawałek krzywo przyszytej brokatowej wstążki, a Annabelle upinała materiał. Brakowało tylko młodszej siostry Lillian, Daisy, która mieszkała w Bristolu ze swoim niedawno poślubionym mężem. Lillian tęskniła za Daisy, chciała z jej ust usłyszeć, czy małżeństwo jej służy. Na szczęście miały się zobaczyć już wkrótce w Hampshire, gdzie wszyscy będą spędzali Boże Narodzenie.

– Myślisz, że twój brat będzie miał trudności z przekonaniem lady Natalie, by go poślubiła? – zapytała Annabelle, marszcząc brwi na widok dużej ciemnej plamy na materiale.

– Och, najpewniej żadnych – odparła Lillian radośnie. – Jest przystojny, czarujący i bardzo bogaty. Co mogłoby wzbudzić wątpliwości u lady Natalie poza tym, że Rafe jest Amerykaninem?

– Cóż, Daisy mówi, że straszny z niego hulaka. A niektóre młode damy mogą…

– Nonsens! – zawołała Lillian. – Rafe nie jest hulaką. No, może trochę się kiedyś łajdaczył, ale który prawdziwy mężczyzna tego nie robił w młodości?

Annabelle zerknęła na przyjaciółkę z powątpiewaniem. Młodsza siostra Lillian była romantyczką, ale cechował ją również przenikliwy pragmatyzm, który nakazywał wierzyć jej osądowi. Jeśli Daisy powiedziała, że jej najstarszy brat jest hulaką, musiały istnieć na to dowody.

– Czy Rafe pije i uprawia hazard? – zapytała Annabelle.

Lillian zmarszczyła brwi.

– Okazjonalnie.

– Czy zachowuje się niegrzecznie bądź niestosownie?

– Przecież to Bowman. Inaczej nie potrafimy.

– Czy ugania się za spódniczkami?

– Oczywiście.

– Czy kiedykolwiek poświęcił swe uczucia jednej kobiecie...? To znaczy, czy kiedykolwiek się zakochał?

Lillian znów zmarszczyła brwi.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

Annabelle zerknęła znacząco na Evie.

– Co o tym sądzisz?

– Hulaka – padła zwięzła odpowiedź.

– Och, no dobrze – mruknęła Lillian. – Może jest hulaką. Ale może nie będzie to żadna przeszkoda dla lady Natalie. Niektóre kobiety lubią takich mężczyzn. Na przykład Evie.

Wytrwale odpruwając brokatową wstążkę, Evie uśmiechnęła się lekko.

– Nie l-lubię wszystkich hulaków – oświadczyła. – Tylko jednego.

Evie, najłagodniejsza i najspokojniejsza z nich, miała z pozoru najmniejsze szanse, by zdobyć serce jakiegokolwiek mężczyzny. Ale cechowały ją niezachwiana wytrwałość i waleczny duch, które ostatecznie sprawiły, że cieszący się złą sławą lord St. Vincent został jej mężem.

– A ten nawrócony hulaka uwielbia cię bezgranicznie – dodała Annabelle. Urwała, spojrzała na Evie z naciskiem, po czym zapytała cicho: – Czy St. Vincent ucieszył się na wieść o ciąży, moja droga?

– O tak, on… – Evie zamilkła i szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. – Ale skąd wiesz?

Annabelle się uśmiechnęła.

– Zauważyłam, że wszystkie twoje nowe suknie mają z przodu i z tyłu zakładki, które można poluzować. To oczywista wskazówka, kochanie.

– Spodziewasz się dziecka? – zapytała Lillian, po czym zapiała z radości niczym młody chłopak, zerwała się z sofy, opadła na kolana obok Evie i wzięła ją w ramiona. – To kapitalne wieści! Jak się czujesz? Męczą cię mdłości?

– Tylko gdy patrzę na to, co zrobiłaś z tą spódniczką – odparła Evie, śmiejąc się z reakcji przyjaciółki. Czasami trudno było pamiętać o tym, że Lillian jest hrabiną. Jej spontaniczna natura nie uległa ani trochę ograniczeniom związanym z nową pozycją społeczną.

– Och, nie powinnaś siedzieć na podłodze! – zawołała Lillian. – Daj mi te nożyczki, ja dokończę tę przeklętą…

– Nie! – zaprotestowały zgodnie Evie i Annabelle.

– Lillian, moja droga – kontynuowała stanowczo Annabelle. – Nawet nie waż się zbliżyć do tej spódniczki. To, co wyprawiasz z igłą i nicią, powinno się sądzić jak przestępstwo.

– Przecież się staram – zaprotestowała Lillian z krzywym uśmiechem, siadając na piętach. – Na początku zawsze kierują mną dobre intencje, ale potem zaczynają mnie męczyć te wszystkie drobniutkie ściegi i zaczynam się spieszyć. Ale musimy mieć tę osłonę, i to jak największą. Inaczej wosk będzie kapał na podłogę, gdy zapalimy świece na drzewku.

– Czy mogłabyś mi wyjaśnić, skąd się wzięła ta plama? – Annabelle wskazała palcem paskudny ciemny ślad na aksamicie.

Lillian uśmiechnęła się ze skruchą.

– Pomyślałam, że może ten fragment damy do tyłu. Rozlało mi się wino.

– Piłaś wino podczas haftowania? – zapytała Annabelle, w duchu stwierdzając, że to wiele wyjaśnia.

– Miałam nadzieję, że wino pomoże mi się zrelaksować. Haftowanie działa mi na nerwy.

– Dlaczego? – spytała Annabelle ze zdziwieniem.

– Przypominają mi się wszystkie te razy, kiedy matka stała nade mną, a ja pracowałam nad moimi próbkami. Ilekroć popełniłam błąd, biła mnie po palcach linijką. – Lillian uśmiechnęła się kpiąco, ale tym razem rozbawienie nie dosięgło jej błyszczących brązowych oczu. – Byłam okropnym dzieckiem.

– Dzieckiem byłaś kochanym, jestem tego pewna – odparła Annabelle łagodnie. Nie pojmowała, jakim cudem Lillian i Daisy Bowman wyrosły na takie wspaniałe kobiety, mając takie dzieciństwo.

Thomas i Mercedes Bowmanowie byli wymagający i krytyczni wobec córek, ale jednocześnie je zaniedbywali, co było dość niesamowitym wyczynem. Trzy lata temu przywieźli Lillian i Daisy do Londynu, gdy okazało się, że nawet ich ogromna fortuna nie nakłoni nikogo z wyższych sfer Nowego Jorku do poślubienia dziewcząt. Dzięki ciężkiej pracy, szczęściu i bezwzględności Thomas Bowman stworzył jedną z największych i najszybciej się rozwijających kompanii mydlarskich na świecie. Teraz, gdy mydło trafiło pod strzechy, jego fabryki z trudem nadążały za popytem na jego wyroby. Trzeba było jednak czegoś więcej niż pieniędzy, aby zapewnić sobie miejsce w nowojorskiej socjecie. Spadkobierczynie ogromnych fortun o pospolitym pochodzeniu nie stanowiły pożądanych kandydatek na żony dla synów nowej klasy społecznej, którzy także chcieli mariażem polepszyć swoją pozycję. To z tego powodu pełen zubożałych arystokratów Londyn stał się miejscem pielgrzymek wszystkich amerykańskich nuworyszów. Jak na ironię, Bowmanom udało się wedrzeć na sam szczyt drabiny społecznej, gdy ich córka poślubiła lorda Marcusa Westcliffa. Nikt nie mógł uwierzyć w to, że skryty, ale potężny hrabia zgodził się poślubić taką upartą dziewczynę. Westcliff jednak dostrzegł pod arogancką fasadą Lillian jej wrażliwość i gorące serce, które z całych sił starała się ukryć.

– Byłam wcielonym diabłem – wyznała Lillian szczerze – i Rafe również. Nasi pozostali bracia, Ransom i Rhys, zachowywali się nieco

lepiej od nas, choć w sumie to niewiele. A Daisy miała swój udział w moich wyskokach, lecz zasadniczo bujała w obłokach lub chowała się w książkach.

– Lillian – zapytała Annabelle, ostrożnie zwijając wstążkę – dlaczego twój brat zgodził się spotkać z lady Natalie i Blandfordami? Naprawdę jest gotów się żenić? A może potrzebuje pieniędzy lub może pragnie zadowolić ojca?

– Nie jestem pewna. Ale raczej nie chodzi o pieniądze. Rafe zbił fortunę na spekulacjach na Wall Street, nie okazując przy tym skrupułów. Może w końcu zmęczyło go ciągłe darcie kotów z ojcem. A może po prostu… – Lillian zawahała się, a po jej twarzy przemknął cień.

– A może...? – ponagliła ją lekko Evie.

– Cóż, na pozór Rafe nie ma żadnych trosk, ale tak naprawdę nigdy nie był szczęśliwy. Matka i ojciec traktowali go okropnie. Jak nas wszystkich w zasadzie. Nie pozwalali nam się bawić z nikim, kogo uważali za gorszego od nas. A wszystkich uważali za gorszych. Bliźniaki miały siebie nawzajem, a obok mnie zawsze była Daisy. Rafe nie miał nikogo. Ojciec chciał, żeby zajmował się poważnymi sprawami, i izolował go od innych dzieci.

– Więc w końcu się zbuntował... – skwitowała Annabelle.

Lillian się uśmiechnęła.

– O tak. – Ale jej rozbawienie niemal natychmiast pierzchło. – Tylko co się stanie, gdy młody człowiek zmęczy się zachowywaniem powagi, ale buntem również? Co mu zostanie?

– Najwidoczniej się tego dowiemy.

– Chcę, by Rafe był szczęśliwy – kontynuowała Lillian. – Chcę, by znalazł kogoś, kogo mógłby obdarzyć uczuciem.

Evie spojrzała na przyjaciółki z namysłem.

– Czy któraś z nas w ogóle zna lady Natalie?

– Nie poznałam jej osobiście – przyznała Lillian – ale cieszy się wspaniałą reputacją. To wychowana pod kloszem dziewczyna, która zadebiutowała w zeszłym roku i miała spore powodzenie. Słyszałam, że jest urocza i ma doskonałe maniery. – Urwała i wykrzywiła twarz w grymasie. – Rafe przerazi ją na śmierć. Bóg jeden wie, dlaczego Blandfordowie naciskają na to małżeństwo. Pewnie potrzebują

pieniędzy. A ojciec zapłaci każdą sumę, byleby wpompować więcej błękitnej krwi w naszą rodzinę.

– Najlepiej byłoby, gdyby udało nam się porozmawiać z kimś, kto ją zna – rozmyślała na głos Evie. – Z kimś, kto mógłby zdradzić, co ona lubi, jaki jest jej ulubiony kwiat, tego typu rzeczy...

– Ona ma damę do towarzystwa – przypomniała sobie Lillian. – Jakąś ubogą kuzynkę, Hannah coś tam. Może mogłybyśmy zaprosić ją na herbatę, zanim dojdzie do spotkania Rafe'a z lady Natalie.

– Moim zdaniem to doskonały pomysł! – zawołała Annabelle. – Nawet najbardziej skąpe informacje o lady Natalie ogromnie przysłużą się sprawie Rafe'a.

– Tak, musisz iść – oświadczył lord Blandford stanowczo.

Hannah stała przed nim w salonie Blandfordów w domu w Mayfair. Był to jeden z mniejszych i starszych budynków w tej modnej dzielnicy, ukryty w enklawie na zachód od Hyde Parku. W złożonym z uroczych placów i szerokich traktów Mayfair mieszkało wiele arystokratycznych rodzin, ale w ostatniej dekadzie zaczęły tu też wyrastać nowe rezydencje, ogromne, strzeliste, wybudowane w stylu gotyckim po północnej stronie, gdzie osiedlała się klasa nowych posiadaczy.

– Zrób, co w twojej mocy – kontynuował Blandford – aby ułatwić nawiązanie relacji pomiędzy moją córką a panem Bowmanem.

Hannah spojrzała na wuja z niedowierzaniem. Lord Blandford znany był z roztropności i poczucia smaku. Nie mogła uwierzyć, że chce wydać Natalie, swoje jedyne dziecko, za prostackiego syna amerykańskiego przemysłowca. Natalie była piękna, wytworna i dojrzalsza, niż można by się spodziewać po dwudziestolatce. Mogła mieć każdego mężczyznę.

– Wuju – powiedziała Hannah z wahaniem. – Nie w głowie mi kwestionowanie twojej decyzji, ale…

– ...ale chcesz wiedzieć, czy nie postradałem zmysłów – stwierdził Blandford, po czym zachichotał, gdy dziewczyna przytaknęła.

Wskazał jej tapicerowany fotel po drugiej stronie kominka. – Usiądź, moja droga.

Nieczęsto mieli okazję rozmawiać w cztery oczy. Ale lady Blandford i Natalie udały się z wizytą do chorej kuzynki, a Hannah tym razem została w Londynie, aby przygotować garderobę Natalie oraz jej rzeczy osobiste do zbliżającego się pobytu w Hampshire.

Hannah spojrzała w mądre, dobrotliwe oczy mężczyzny, który zawsze był wobec niej bardzo hojny, i zapytała:

– Czy mogę mówić szczerze, wuju?

Teraz te oczy rozbłysły wesoło.

– Zawsze mówisz szczerze, Hannah.

– Tak, cóż… Pokazałam ci zaproszenie na herbatę od lady Westcliff z grzeczności, lecz nie miałam zamiaru go przyjmować.

– Dlaczego?

– Ponieważ jedynym powodem, dla którego je otrzymałam, jest chęć wyciągnięcia ode mnie informacji na temat Natalie lub też pragnienie zaimponowania mi rzekomymi cnotami pana Bowmana. Wuju, przecież to oczywiste, że brat lady Westcliff nie jest dla Natalie dość dobry!

– Wygląda na to, że został już osądzony i skazany – odparł lord Blandford łagodnie. – Dlaczego jesteś taka surowa wobec Amerykanów, Hannah?

– Nie chodzi o to, że jest Amerykaninem – zaprotestowała. – Bądź co bądź to nie jego wina. Ale jego kultura, jego wartości, jego apetyty są całkowicie obce komuś pokroju Natalie. Nigdy nie będzie z nim szczęśliwa.

– Apetyty? – zapytał Blandford, unosząc brwi.

– Tak, na pieniądze i władzę. Może w Nowym Jorku jest kimś ważnym, ale tutaj nic nie znaczy. Natalie nie przywykła do tego. To byłby niezręczny mariaż.

– Oczywiście masz rację – odparł Blandford ku jej zdziwieniu, po czym rozsiadł się wygodnie w fotelu i splótł kościste palce. Był miłym, łagodnym mężczyzną o dużej kształtnej głowie. Łysa skóra ciasno przylegała do jego czaszki i zwisała fałdami wokół oczu, na policzkach i żuchwie. Odznaczał się tyczkowatą budową, jakby natura zapomniała wyposażyć go w odpowiednią liczbę mięśni do

podpierania szkieletu. – Pod pewnymi względami to rzeczywiście niezręczny mariaż – kontynuował. – Ale może zabezpieczyć byt przyszłym pokoleniom tej rodziny. Moja droga, jesteś dla mnie prawie jak córka, więc będę mówił szczerze. Nie mam syna, który odziedziczyłby po mnie tytuł, a nie narażę Natalie i lady Blandford na łaskę i niełaskę wątpliwej hojności następnego lorda Blandforda. Ktoś musi zapewnić im byt, bo ku memu głębokiemu żalowi ja nie zdołam pozostawić im satysfakcjonującego dochodu, ponieważ większa część majątków i ziem Blandfordów należy do majoratu.

– Przecież nie brakuje zamożnych Anglików, którzy z radością poślubiliby Natalie. Na przykład lord Travers. Darzą się z Natalie ogromną sympatią, a on dysponuje pokaźną fortuną…

– Fortuną do przyjęcia – poprawił ją Blandford cicho – a nie pokaźną. To nic w porównaniu z tym, co Bowman ma teraz, że o tym, co kiedyś odziedziczy, nie wspomnę.

Hannah nie wierzyła własnym uszom. Znała lorda Blandforda od wielu lat i przez cały ten czas ani razu nie okazał otwartej troski o pieniądze. Mężczyznom o jego pozycji to nie przystawało – gardzili rozmowami o finansach, uznając je za drobnomieszczańskie. Co więc stało za tą nagłą troską o środki do życia?

Na widok jej miny Blandford uśmiechnął się posępnie.

– Och, Hannah. Jak mam ci to wyjaśnić? Świat pędzi do przodu za szybko dla ludzi takich jak ja. Za dużo jest nowych sposobów na robienie różnych rzeczy. Zanim zdołam się do zmiany dostosować, coś znów się zmienia. Podobno już wkrótce tory kolejowe pokryją całą Anglię. Pospólstwo będzie kupowało w sklepach mydło, jedzenie w puszkach i gotowe ubrania, a dystans pomiędzy nami a nimi gwałtownie się zmniejszy.

Hannah słuchała z uwagą, wiedząc, że sama – przy braku posagu i bez arystokratycznych korzeni – balansuje na cienkiej granicy pomiędzy klasą Blandforda a pospólstwem.

– Czy to źle, wuju?

– Nie do końca – odparł Blandford po długim wahaniu. – Choć żałuję, że krew i pochodzenie tracą na znaczeniu. Nie zauważyliśmy nadejścia nowej epoki i teraz przyszłość należy do przemysłowców

takich jak Bowmanowie. I ludzi takich jak lord Westcliff, który jest gotów wiele poświęcić, by dotrzymać im kroku.

Hrabia Westcliff był szwagrem Raphaela Bowmana. Miał podobno najbardziej nieskazitelny rodowód w całej Anglii i krew bardziej błękitną niż sama królowa. Mimo to słynął z postępowości, zarówno jeśli chodzi o poglądy polityczne, jak i kwestie finansowe. Zbił majątek na inwestycjach w przemysł kolejowy, interesował się też żywo handlem. Wszystko to w czasach, gdy arystokracja wciąż czerpała zyski z wielowiekowej tradycji utrzymywania dzierżawców na swoich prywatnych ziemiach.

– Pragniesz więc związać się nie tylko z Bowmanami, lecz także z lordem Westcliffem – odgadła Hannah.

– Oczywiście. Postawi to moją córkę w niepowtarzalnej sytuacji: poślubi zamożnego Amerykanina, a w osobie Westcliffa zyska szwagra. Jako małżonka Bowmana będzie sadzana na końcu stołu… ale będzie to stół Westcliffa, czego nie można nie doceniać.

– Rozumiem – szepnęła Hannah niechętnie.

– Ale się nie zgadzasz?

Nie. Nic nie przekonałoby jej, że jej ukochana Natalie powinna wyjść za nieokrzesanego gbura tylko po to, by mieć lorda Westcliffa za szwagra. Nie zamierzała jednak kwestionować decyzji lorda Blandforda. Przynajmniej na głos.

– Zdaję się na twoją mądrość, wuju. Mam jednak nadzieję, że zalety… jak i wady… tego związku ujawnią się szybko.

Blandford roześmiał się cicho.

– Prawdziwa z ciebie dyplomatka. Masz lotny umysł, moja droga. Zapewne lotniejszy niż to potrzebne młodej dziewczynie. Lepiej być ładną i głupiutką jak moja córka niż pospolitą i mądrą.

Hannah nie uznała jego słów za obrazę, choć była gotowa oprotestować głośno ten niesprawiedliwy opis ich obu. Kuzynka Natalie wcale nie była głupiutka. Po prostu wiedziała, że lepiej nie afiszować się z inteligencją, ponieważ ta cecha akurat nie przyciąga zalotników. A siebie Hannah również nie uważała za pospolitą. Miała brązowe włosy, zielone oczy, ładny uśmiech i przyzwoitą figurę. Gdyby mogła lepiej się ubierać, uznano by ją pewnie nawet za bardzo pociągającą. Wszystko kryło się w oku patrzącego.

– Idź na herbatę do Marsden Terrace – poprosił lord Blandford z uśmiechem. – Zasiej ziarno romansu. Ten mariaż musi dojść do skutku. „Świat należy zaludniać", jak trafnie ujął to Szekspir. – Zerknął na nią znacząco. – A jak już wydamy za mąż Natalie, ty sama bez wątpienia znajdziesz sobie kawalera. Mam pewne podejrzenia co do pana Clarka.

Hannah poczuła rumieniec na policzkach. Przez ostatni rok wykonywała drobne prace sekretarskie dla Samuela Clarka, dobrego przyjaciela i dalekiego krewnego lorda Blandforda. W skrytości ducha hołubiła też pewne nadzieje wobec tego atrakcyjnego, jasnowłosego, szczupłego kawalera, który był od niej niewiele starszy. Najwidoczniej jednak jej nadzieje wcale nie były takie skryte, jak sądziła.

– Doprawdy nie wiem, co masz na myśli, wuju.

– Doprawdy wiesz. – Blandford zachichotał. – Ale wszystko w swoim czasie, moja droga. Najpierw zabezpieczymy satysfakcjonującą przyszłość Natalie, potem nadejdzie twoja kolej.

Hannah uśmiechnęła się do niego, zachowując swoje myśli dla siebie. W głębi ducha wiedziała jednak, że ich definicje „satysfakcjonującej przyszłości" dla Natalie się nie pokrywają. Kuzynka zasługiwała na mężczyznę, który okaże się kochającym, odpowiedzialnym, godnym zaufania mężem. Jeśli Rafe Bowman faktycznie taki jest, będzie musiał to udowodnić.

ROZDZIAŁ 2

Nie chciałbym, by zabrzmiało to arogancko – powiedział Rafe – ale naprawdę nie potrzebuję rad co do tego, jak zalecać się do kobiety.

Zjawił się w Londynie wczoraj. Dzisiaj dowiedział się, że podczas gdy Westcliff uda się do fabryki lokomotyw, w której miał udziały, on powinien napić się herbaty z Lillian i jej przyjaciółkami. Rafe zdecydowanie wolałby obejrzeć fabrykę – jako syn przemysłowca odczuwał nieskończoną fascynację na myśl o nowej maszynerii i gadżetach – ale to Lillian poprosiła go, by został, a on nigdy nie był w stanie niczego jej odmówić. Ubóstwiał swoje siostry, które jego zdaniem stanowiły najwybitniejsze osiągnięcie ich rodziców.

– Panna Appleton nie będzie ci dawać rad – odparła Lillian, targając mu włosy. – Zaprosiłyśmy ją na herbatę, by mogła nam opowiedzieć o lady Natalie. Uznałam, że chciałbyś się dowiedzieć jak najwięcej o swojej przyszłej żonie.

– Nic jeszcze nie jest przesądzone – przypomniał jej Rafe zgryźliwie. – Nawet jeśli ja będę chciał ją poślubić, to lady Natalie zadecyduje, czy mnie zechce.

– I właśnie dlatego będziesz taki czarujący, że panna Appleton wróci do domu z entuzjastycznym raportem na twój temat. – Lillian urwała i posłała mu żartobliwie groźne spojrzenie. – Prawda?

Rafe uśmiechnął się do siostry, podrzucając na kolanie jej ośmiomiesięczną córkę Merritt. Dziecko miało ciemne włosy i brązowe oczy po rodzicach, a także różowe policzki i chwytne małe dłonie. To właśnie nimi urwało jeden z guzików jego kamizelki, by następnie spróbować wepchnąć go sobie do ust.

– Nie, kochanie – zaprotestował Rafe, wyciągając guzik z mokrej zaciśniętej piąstki.

Merritt zaczęła zawodzić w wyrazie buntu.

– Przykro mi – dodał ze skruchą. – Ja też bym się wydzierał, gdyby ktoś odebrał mi coś, co mi się spodobało. Ale mogłabyś się tym zakrztusić, skarbie, a twoja matka obdarłaby mnie wtedy ze skóry.

– Chyba że Westcliff dorwałby cię pierwszy – wtrąciła Lillian, biorąc od niego płaczące dziecko. – No już, kochanie. Mamusia nie pozwoli, żeby wredny, stary wuj Rafe dłużej się nad tobą znęcał. – Uśmiechnęła się i zmarszczyła szelmowsko nos, zerkając na brata.

Małżeństwo i macierzyństwo jej służą, pomyślał Rafe. Zawsze była uparta, ale teraz wydawała się o wiele łagodniejsza i szczęśliwsza niż dawniej. Zasługę bez wątpienia należało przypisać Westcliffowi, choć nikt nie wiedział, jak takiemu dżentelmenowi udało się tego dokonać. Niektórzy zakładali, że Westcliff i Lillian pozabijają się w ciągu pierwszego miesiąca małżeństwa.

Gdy dziecko się uspokoiło, a Lillian przekazała je mamce, która zabrała je na górę, zjawiły się Annabelle i Evie. Rafe wstał, ukłonił się damom i przedstawił.

Panna Annabelle Hunt, małżonka przedsiębiorcy kolejowego Simona Hunta, słynęła ze swej urody. Trudno było sobie wyobrazić kobietę, która mogłaby ją przyćmić. Była doskonałą angielską różą z włosami w odcieniu miodu, niebieskimi oczami i gładką jasną cerą. Jej figura świętego skłoniłaby do grzechu, a jej urocza i urzekająca twarz na każdego wpływała kojąco. Lady Evie St. Vincent zaś nie była równie bezpośrednia. Lillian ostrzegła jednak Rafe'a, że jej nieśmiałość często bywa uznawana za rezerwę. Jej uroda nie mieściła się w kanonach – miała piegi i ogniście rude włosy. Ale w jej oczach jaśniały ostrożna życzliwość i delikatność, które ujęły Rafe'a.

– Drogi panie Bowman – oświadczyła Annabelle, śmiejąc się zaraźliwie – wszędzie bym pana rozpoznała nawet bez oficjalnej prezentacji. Jesteście do siebie bardzo z Lillian podobni. Czy wszyscy Bowmanowie są tacy wysocy i ciemnowłosi?

– Wszyscy poza Daisy – odparł Rafe. – Obawiam się, że pierwsza czwórka urosła tak bardzo, że dla niej już nic nie zostało, gdy się urodziła.

– To, czego brakuje jej w tej materii – wtrąciła Lillian – Daisy nadrabia osobowością.

Rafe wybuchnął śmiechem.

– To prawda. Bardzo chcę się spotkać z tą małą awanturnicą, by usłyszeć z jej ust, że poślubiła Matthew Swifta dobrowolnie, a nie dlatego, że ojciec ją do tego zmusił.

– Daisy naprawdę k-kocha pana Swifta – zapewniła go Evie szczerze.

Słysząc jąkanie, o którym również uprzedziła go Lillian, Rafe posłał damie uspokajający uśmiech.

– Cieszę się – odparł łagodnie. – Zawsze uważałem, że Swift to przyzwoity jegomość.

– Nigdy ci nie przeszkadzało, że ojciec w zasadzie go adoptował? – zapytała Lillian kwaśno, siadając i gestem zachęcając pozostałych do tego samego.

– Wręcz przeciwnie. Cieszyłem się, że jest ktoś, kto odwraca uwagę ojca ode mnie. Wystarczy mi jego wybuchowości na całe życie. Jedyny powód, dla którego teraz ją znoszę, jest taki, że chcę udziałów w europejskiej gałęzi firmy.

Annabelle zrobiła rozbawioną minę, słysząc to szczere wyznanie.

– Wygląda na to, że nie będziemy sobie dzisiaj zaprzątać głowy dyskrecją.

Rafe się uśmiechnął.

– Myślę, że Lillian opowiedziała paniom już wszystko o Bowmanach. Dlatego też powinniśmy zrezygnować z dyskrecji i przejść do ciekawszych tematów.

– Czy londyńskie damy stanowią ciekawszy temat? – zapytała Lillian.

– Oczywiście. Opowiedzcie mi o nich.

– Tutaj damy są zupełnie inne niż w Nowym Jorku – ostrzegła od razu Lillian. – Zwłaszcza te młodsze. Gdy zostaniesz przedstawiony dobrze wychowanej Angielce, ta wbije wzrok w ziemię, nie będzie trajkotać ani śmiać się jak my, Amerykanki. Angielki chowa się pod kloszem, nie są więc oswojone z towarzystwem mężczyzn. Nawet nie myśl o tym, by rozmawiać z nimi o interesach, polityce czy podobnych rzeczach.

– No to o czym wolno mi z nimi rozmawiać? – zapytał Rafe z niepokojem.

– O muzyce, sztuce i koniach – odparła Annabelle. – Proszę też pamiętać, że Angielki rzadko wyrażają swoje zdanie na dany temat. Zamiast tego wolą powtarzać opinie rodziców.

– P-po ślubie – wtrąciła Evie – o wiele chętniej ujawniają swoje prawdziwe oblicze.

Rafe posłał jej kpiące spojrzenie.

– A czy to trudne dowiedzieć się czegoś o prawdziwym obliczu damy przed ślubem?

– W zasadzie n-niemożliwe – skwitowała Evie ponuro.

Rafe zaczął się śmiać i dopiero po chwili uświadomił sobie, że nie był to żart. Teraz zaczynał rozumieć, dlaczego Lillian i jej przyjaciółki próbowały dowiedzieć się więcej o lady Natalie i jej charakterze. Sama lady Natalie nie zamierzała im najwyraźniej pomóc w tym względzie.

Spojrzał kolejno w twarze Lillian, Annabelle i Evie, po czym oświadczył powoli:

– Doceniam waszą pomoc, drogie panie. Chyba dociera do mnie, że będzie mi bardziej potrzebna, niż zakładałem.

– Najbardziej pomoże nam panna Appleton – mruknęła Lillian. – Mam taką nadzieję. – Rozchyliła koronkowe firanki i wyjrzała na ulicę. – Jeśli się nie mylę, jej powóz właśnie nadjechał.

Rafe stanął w swobodnej pozie w salonie, gdy panna Appleton przekroczyła próg domu. Lillian podeszła, by ją powitać, a służący odebrał od niej płaszcz i czepek. Rafe doszedł do wniosku, że powinien być wdzięczny losowi za wizytę tej starej wiedźmy. Zastanawiał się teraz, jak najszybciej uzyskać od niej potrzebne informacje i się jej pozbyć. Obojętnie przyglądał się, jak kobieta wchodzi do pokoju. Miała na sobie nijaką niebieską suknię z gatunku tych praktycznych i dobrze skrojonych, w które wyposażano służące na wyższych stanowiskach. Przesunął wzrokiem po jej szczupłej talii i subtelnej krzywiźnie piersi ku jej twarzy. Zdumiał się, widząc, jaka jest młoda – musiała być w wieku Daisy. Po jej minie poznał, że wcale nie jest bardziej zadowolona z tej wizyty niż on. Łagodny zarys jej miękkich ust sugerował czułość i poczucie humoru, a linia nosa

i podbródka – delikatną siłę. Jej uroda nie była chłodna i nieskazitelna, lecz ciepła i niewymuszona. Brązowe, lśniące jak atłas włosy musiała upinać w pośpiechu. Gdy zdejmowała rękawiczki zdecydowanymi szarpnięciami, podniosła na Rafe'a zielone jak ocean oczy. Jej spojrzenie zdradzało, że nie lubi go ani mu nie ufa. I nie powinna, pomyślał z rozbawieniem. Nie słynął ze zbytniego szacunku wobec kobiet.

Podeszła do niego z opanowaniem, które z jakiegoś powodu obudziło w nim irytację. Aż zapragnął… cóż, sam nie był pewien czego, ale zaczęłoby się tak, że porwałby ją w ramiona i rzucił na pobliską sofę.

– Panno Appleton – powiedziała Lillian – proszę pozwolić, że przedstawię pani mojego brata, pana Bowmana.

– Panno Appleton – mruknął Rafe, podając jej rękę.

Dziewczyna zawahała się, a jej blade palce delikatnie zadrżały w fałdach spódnicy.

– Och, Rafe – wtrąciła Lillian pospiesznie – tutaj tak się nie robi.

– Przepraszam. – Cofnął rękę i spojrzał w przejrzyste zielone oczy. – Uścisk dłoni to powszechny gest powitalny na amerykańskich salonach.

Panna Appleton posłała mu zaciekawione spojrzenie.

– W Londynie najlepszy jest zwykły ukłon – odparła dźwięcznym, czystym głosem, który sprawił, że przeszedł go dreszcz. – Zdarza się, że mężatka podaje dłoń, ale panna nigdy tego nie robi. Tutaj jest to postrzegane jako obyczaj klas niższych i gest dość osobisty, zwłaszcza bez rękawiczek. – Przyglądała mu się przez chwilę, po czym uśmiechnęła się lekko. – Nie mam jednak nic przeciwko temu, by zacząć znajomość na amerykańską modłę. – Wyciągnęła szczupłą dłoń. – Jak to się robi?

Żar, który z niewiadomego powodu Rafe poczuł na karku, rozlał się na jego ramiona. Ujął jej szczupłą dłoń, zaskoczony kłuciem w dole brzucha.

– Stanowczy uścisk – mruknął – jest uważany zazwyczaj… – Urwał oniemiały, gdy dziewczyna z wahaniem odwzajemniła nacisk jego palców.

– O tak? – zapytała, patrząc mu w oczy. Jej policzki się zaróżowiły.

– Tak.

Niczym ogłuszony zastanawiał się, co się z nim dzieje, do diabła. Uścisk tej drobnej dłoni podziałał na niego mocniej niż najbardziej zmysłowe pieszczoty jego ostatniej kochanki.

Uwolnił dłoń dziewczyny, oderwał od niej wzrok i z wysiłkiem zapanował nad oddechem. Lillian i Annabelle wymieniły zdumione spojrzenia.

– No cóż – oświadczyła Lillian wesoło, gdy wniesiono tace z herbatą – poznajmy się lepiej w takim razie. Może naleję?

Annabelle usiadła na sofie obok Lillian, podczas gdy Rafe i panna Appleton zajęli fotele po drugiej stronie niskiego stolika. Kolejne minuty upłynęły im na obserwowaniu rytuału rozlewania herbaty i podawaniu sobie talerzy z grzankami i racuszkami. Rafe nie potrafił oderwać wzroku od panny Appleton, która siedziała w fotelu wyprostowana jak struna i ostrożnie popijała herbatę. Miał ochotę powyjmować szpilki z jej włosów, by owinąć jej pukle wokół palców, a potem rzucić ją na dywan. Wyglądała tak stosownie, tak grzecznie, gdy siedziała w obłoku precyzyjnie wygładzonych spódnic.

Sprawiała, że miał ochotę zachowywać się bardzo, bardzo źle.

ROZDZIAŁ 3

Hannah jeszcze nigdy w życiu nie znalazła się w takiej krępującej sytuacji. Mężczyzna siedzący obok niej był bestią. Wpatrywał się w nią jak w odpustowe kuriozum. Już zdążył potwierdzić prawie wszystko, co słyszała o Amerykanach. Emanował przesadną męskością, którą uznała za niesmaczną, a nonszalancka poza, jaką przyjął w fotelu, sprawiła, że miała ochotę kopnąć go w łydkę. Jego nowojorski akcent – spłaszczone samogłoski i miękkie spółgłoski – brzmiał obco i irytująco, ale musiała przyznać, że sam głos… głęboki gładki baryton... działał hipnotyzująco. Oczy również miał wyjątkowe – czarne jak smoła i jednocześnie płonące zuchwałym ogniem. Jego opalenizna świadczyła o tym, że większość czasu spędza na świeżym powietrzu, a gładko ogolona szczęka już zaczynała zdradzać ślady gęstego zarostu. Był przesadnie, wręcz bezkompromisowo męski. Nie pasował do Natalie pod żadnym względem. Nie pasował do salonu, bawialni ani żadnego innego cywilizowanego otoczenia.

Zwrócił się do niej z bezpośredniością, którą odczytała jako wywrotową:

– Proszę mi powiedzieć, panno Appleton… co robi dama do towarzystwa? Otrzymuje pani pensję?

Och, cóż za okropne pytanie! Opanowując oburzenie, odparła:

– Jest to posada płatna. Nie otrzymuję pensji, raczej kieszonkowe.

Przechylił głowę i spojrzał na nią z powagą.

– Na czym polega różnica?

– Pensja sugerowałaby, że jestem służącą.

– Rozumiem. A co pani robi w zamian za swoje kieszonkowe?

Upór, z jakim drążył ten temat, był odrażający.

– Zapewniam towarzystwo i rozmowę – odparła – a także odgrywam rolę przyzwoitki lady Natalie, jeśli zachodzi taka potrzeba. Zajmuję się też szyciem i drobnymi obowiązkami, które ułatwiają życie lady Natalie, takimi jak podawanie jej herbaty bądź załatwianie sprawunków.

W oczach tego poganina rozbłysła drwina.

– Ale nie jest pani służącą.

Posłała mu chłodne spojrzenie.

– Nie. – Postanowiła odwrócić sytuację. – A co dokładnie robi spekulant finansowy?

– Inwestuję. Szukam też ludzi, którzy inwestują idiotycznie, a potem zachęcam ich, by zaryzykowali wszystko, do momentu, w którym ja zostaję z zyskiem, a oni na kupie dymiącego gruzu.

– Jak pan śpi w nocy? – zapytała z oburzeniem.

Błysnął bezczelnym uśmiechem.

– Bardzo dobrze, dziękuję.

– Nie miałam na myśli…

– Wiem, co miała pani na myśli, panno Appleton. Śpię spokojnie ze świadomością, że swoim ofiarom oddałem przysługę.

– Jaką?

– Dałem im cenną nauczkę.

Zanim Hannah mogła odpowiedzieć, wtrąciła się Annabelle:

– Moi drodzy, nie możemy pozwolić, by rozmowa zeszła na interesy. Zbyt często muszę wysłuchiwać tego w domu. Panno Appleton, słyszałam takie miłe rzeczy o lady Natalie. Od jak dawna jej pani towarzyszy?

– Od trzech lat – odparła otwarcie Hannah. Była nieco starsza niż kuzynka, dwa lata dokładnie, dzięki czemu mogła obserwować, jak Natalie zmienia się w wytworną i oszałamiającą damę, którą była teraz. – Lady Natalie to skarb. Ma życzliwą i serdeczną naturę, a także wszystkie zalety charakteru, o jakich można marzyć. Nie ma na świecie bardziej inteligentnej i czarującej dziewczyny.

Bowman roześmiał się nisko z niedowierzaniem.

– Wzór cnót – mruknął. – Niestety, nieraz już słyszałem równie entuzjastyczne opisy młodych kobiet. Gdy się je jednak spotyka, zawsze jest jakaś wada.

– Niektórzy – odparła Hannah – doszukują się wad nawet tam, gdzie ich nie ma.

– Wszyscy mamy wady, panno Appleton.

Był zbyt denerwujący, by można było go znosić ze spokojem. Spojrzała w jego bystre, ciemne oczy i zapytała:

– A jakie ma pan, panie Bowman?

– Och, ja jestem łajdakiem – zadeklarował wesoło. – Wykorzystuję innych, nie zważam na konwenanse i mam niefortunny nawyk mówienia dokładnie tego, co myślę. A pani? – Uśmiechnął się, gdy szeroko otworzyła oczy. – A może tak się składa, że jest pani równie idealna jak lady Natalie?

Jego bezczelność sprawiła, że zaniemówiła. Żaden mężczyzna nie ośmielił się nigdy wcześniej tak z nią rozmawiać. I pewnie każda inna kobieta stropiłaby się, słysząc pogardę w jego głosie, ale ona nie zamierzała się ugiąć.

– Rafe – wtrąciła Lillian ostrzegawczo – jestem przekonana, że nasz gość nie życzy sobie przesłuchania, jeszcze zanim sięgnęliśmy po bułeczki.

– Nie, milady – zdołała wykrztusić Hannah – nic się nie stało. – Spojrzała Bowmanowi prosto w oczy. – Jestem bardzo pewna swego – poinformowała go. – Wierzę, że to jest moja najgorsza wada. Często też działam pod wpływem impulsu i nie przejawiam żadnej biegłości w pogawędkach towarzyskich. Zazwyczaj daję się ponieść tokowi konwersacji i dominuję nad rozmówcami. – Zrobiła umyślną pauzę, by dodać na koniec: – Nie mam też cierpliwości do zuchwalców.

Zapadła napięta cisza, gdy ich spojrzenia się spotkały. Hannah nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Poczuła, że jej dłonie stają się wilgotne i gorące, wiedziała też, że jej policzki oblał rumieniec.

– Dobra robota – mruknął cicho. – Przepraszam, panno Appleton. Nie zamierzałem traktować pani zuchwale.

Ależ oczywiście, że zamierzał. Sprawdzał ją, dokuczał jej z rozmysłem, by przekonać się, co zrobi. Jak kot igrający z myszą. Poczuła dreszcz ciepła na kręgosłupie, gdy spojrzała w pogańskie głębiny jego oczu.

– Rafe! – zawołała Lillian ze złością. – Jeśli to jest przykład twoich salonowych manier, przed nami jeszcze wiele pracy, zanim pozwolę ci na spotkanie z lady Natalie.

– Lady Natalie była wychowywana pod kloszem – wtrąciła Hannah. – Obawiam się, że nie zajdzie pan daleko, panie Bowman, jeśli nie będzie się pan przy niej zachowywał jak dżentelmen.

– Przyjąłem do wiadomości. – Posłał Hannah niewinne spojrzenie. – Umiem się lepiej zachowywać.

„Wątpię", miała ochotę powiedzieć, ale ugryzła się w język. A Bowman uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach.

Zaczęli rozmawiać o Natalie, a Hannah odpowiadała na pytania o jej ulubione kwiaty, książki i muzykę, jej upodobania i uprzedzenia. Przyszło jej do głowy, by skłamać w celu sabotowania jego starań o Natalie. Oszustwo jednak było obce jej naturze. Poza tym pamiętała o prośbie lorda Blandforda. Jeśli jej opiekun szczerze wierzył, że Natalie skorzysta na mariażu z rodziną Bowmanów, Hannah nie miała prawa stawać temu na drodze. Blandfordowie byli dla niej dobrzy i nie zasługiwali na złą wolę. Ale uznała za nieco dziwne, że Bowman zadaje bardzo mało pytań o Natalie. Wydawał się zadowolony z tego, że jego towarzyszki przejęły pałeczkę, podczas gdy sam popijał herbatę i szacował ją chłodnym wzrokiem.

Z całej tej trójki Hannah najbardziej polubiła Annabelle. Pani Hunt miała dar do podtrzymywania interesującej rozmowy, była zabawna i orientowała się w wielu tematach. W zasadzie stanowiła przykład tego, kim Natalie mogłaby się stać za kilka lat. Gdyby nie niepokojąca obecność pana Bowmana, Hannah żałowałaby, że podwieczorek dobiegł końca. Ale odetchnęła z ulgą na wiadomość, że powóz lorda Blandforda zajechał, aby zabrać ją do domu. Doszła do wniosku, że nie zniosłaby dłużej tego świdrującego spojrzenia.

– Dziękuję za herbatę – powiedziała do Lillian, wstając i wygładzając spódnicę. – Bardzo się cieszę, że mogłam was wszystkich poznać.

Hrabina uśmiechnęła się z tym samym szelmowskim błyskiem, jaki wcześniej dostrzegła na twarzy jej brata. Błyszczące brązowe oczy i lśniące czarne włosy sprawiały, że nie mogliby wyprzeć się

pokrewieństwa, nawet gdyby chcieli. Tyle że Lillian była o wiele milsza.

– Bardzo uprzejmie z pani strony, panno Appleton, że zgodziła się pani nas tolerować. Mam nadzieję, że nie zachowywaliśmy się zbyt niegrzecznie.

– Ależ skąd – odparła Hannah. – Nie mogę się już doczekać, kiedy spotkamy się w Hampshire.

Za kilka dni wyjeżdżała do wiejskiej posiadłości Westcliffów razem z Natalie i Blandfordami, by tam spędzić okres Bożego Narodzenia. Mieli tam zostać ponad dwa tygodnie, aby pan Bowman i Natalie zyskali możliwość odkrycia, czy do siebie pasują, czy może jednak nie.

– Tak, to będą wspaniałe, huczne święta! – zawołała Lillian z błyskiem w oku. – Muzyka, jedzenie, tańce, wszystkie rodzaje rozrywek... A lord Westcliff obiecał, że będziemy mieć absolutnie najwyższą choinkę.

Hannah uśmiechnęła się, zarażona jej entuzjazmem.

– Nigdy jeszcze nie widziałam choinki.

– Nie? Och, to magiczny widok, gdy zapłoną świece. Choinki są bardzo modne w Nowym Jorku, gdzie się wychowywałam. Tradycję zapoczątkowali Niemcy, a Amerykanie chętnie ją przejęli, choć w Anglii nie cieszą się taką popularnością. Jeszcze.

– Rodzina królewska przez jakiś czas miała choinki – wtrąciła Annabelle. – Królowa Zofia zawsze ustawiała drzewko w Windsorze. Słyszałam też, że książę Albert kontynuuje tę tradycję na cześć swoich niemieckich przodków.

– Naprawdę nie mogę się doczekać, by ją zobaczyć – skwitowała Hannah – i spędzić święta z wami wszystkimi.

Dygnęła przed kobietami, po czym zatrzymała się niepewnie przed Bowmanem.

Był bardzo wysoki. Poza tym miał tak silną i energiczną posturę, że poczuła szok, gdy podszedł bliżej. Kiedy spojrzała na jego przystojną, choć arogancką twarz, pomyślała o tym, jak bardzo go znielubiła. Tyle że antypatia nigdy jeszcze nie sprawiła, żeby tak zasychało jej w ustach. Antypatia nigdy nie przyspieszała jej tętna ani nie wywoływała ucisku w żołądku.

Skinęła głową w czymś na kształt dygnięcia. Bowman uśmiechnął się, a jego zęby wydawały się śnieżnobiałe na tle opalonej twarzy.

– Wcześniej uścisnęła mi pani rękę – przypomniał jej, po czym podał jej dłoń.

Cóż za zuchwałość. Nie chciała go znów dotykać, a on o tym wiedział. Coś zaczęło ściskać jej pierś tak bardzo, że była zmuszona wziąć dodatkowy oddech. Jednocześnie jej wargi wygięły się w kpiącym, niepohamowanym uśmiechu. Naprawdę był łajdakiem. Natalie wkrótce sama to odkryje.

– Owszem – odparła, po czym uścisnęła jego rękę.

Przeszył ją dreszcz, gdy poczuła, jak jego palce zamykają się wokół jej palców. Jego silna dłoń mogłaby swobodnie zmiażdżyć jej delikatne kości, ale jego dotyk był bardzo subtelny. I gorący. Posłała mu oszołomione spojrzenie, po czym wyrwała się. Jej serce łomotało dziko. Dosłownie czuła jego spojrzenie na swojej pochylonej głowie.

– Powóz czeka – dodała nerwowo.

– Odprowadzę panią do holu – zadeklarowała Lillian. – Tam zadzwonimy po pani pelerynę i… – Urwała, gdy usłyszała płacz dziecka. – O, Boże.

Do salonu weszła mamka z ciemnowłosym niemowlęciem owiniętym w różowy kocyk.

– Przepraszam, milady, ale ona nie chce przestać płakać.

– Moja córka Merritt – wyjaśniła Lillian Hannah. Sięgnęła po niemowlę, przytuliła je i zaczęła kołysać. – Moje biedactwo, aleś ty dzisiaj marudna. Panno Appleton, gdyby mogła pani chwilę zaczekać…

– Sama wyjdę – zapewniła ją Hannah z uśmiechem. – Proszę zostać z córką, milady.

– Ja panią odprowadzę – zaproponował Bowman.

– Dziękuję, Rafe – padła wdzięczna odpowiedź Lillian, zanim Hannah zdołała zaprotestować.

Czując ukłucie zdenerwowania w żołądku, Hannah wyszła z salonu z Rafe'em Bowmanem. Zanim jednak sięgnął po taśmę dzwonka, szepnęła:

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałabym przez chwilę porozmawiać na osobności.

– Oczywiście.

Przesunął wzrokiem po jej sylwetce. W jego oczach błysnął diaboliczny ognik mężczyzny, który już nieraz słyszał taką prośbę z ust nieznajomej kobiety. Otoczył palcami jej łokieć, po czym pociągnął ją za sobą w cień pod schodami.

– Panie Bowman – szepnęła z rozpaczliwą szczerością – nie mam ani prawa, ani też chęci uczyć pana manier, ale… ta sprawa z uściskiem dłoni…

Pochylił ku niej głowę.

– Tak?

– Proszę, nie wolno panu podawać ręki osobie starszej, mężczyźnie cieszącemu się większym prestiżem, a już na pewno nie damie, chyba że któraś z tych osób pierwsza ją do pana wyciągnie. Tutaj po prostu tak się nie robi. A choć jest pan irytujący i dokuczliwy, nie chciałabym, by ktoś pana obraził.

Zaskoczyło ją, że Bowman zdawał się uważnie jej słuchać.

– To bardzo miło z pani strony, panno Appleton – odpowiedział tonem przesyconym spokojną powagą.

Odwróciła głowę i zaczęła wodzić wzrokiem po podłodze, ścianach i podeście schodów. Jej oddech nerwowo się rwał.

– Nie jestem miła. Właśnie nazwałam pana irytującym i dokuczliwym. Nawet nie starał się pan być uprzejmy.

– Ma pani rację – odparł łagodnie. – Ale, proszę mi wierzyć, staję się jeszcze bardziej irytujący, gdy silę się na uprzejmość.

Stali tak blisko siebie, że świeże zapachy jego wełnianego surduta i wykrochmalonej lnianej koszuli atakowały jej nozdrza wraz z głębszą nutą czystej męskiej skóry i mięty pieprzowej z mydła do golenia. Bowman przyglądał się jej z taką samą intensywnością, niemal fascynacją, jaką przejawiał w salonie. Zdenerwowana wyprostowała ramiona.

– Będę szczera, panie Bowman. Nie wierzę, byście pasowali do siebie z lady Natalie pod jakimkolwiek względem. Nie ma pomiędzy wami ani grama podobieństwa i moim zdaniem to byłaby katastrofa. Ale moim obowiązkiem jest podzielić się tą opinią z lady Natalie. W zasadzie zrobię wszystko, co w mojej mocy, by przeszkodzić

waszym zaręczynom. I choć może pan w to nie wierzyć, będzie to również dla pańskiego dobra.

Bowman sprawiał wrażenie, jakby wcale nie przejął się ani jej opinią, ani ostrzeżeniem.

– Nie mogę zrobić niczego, aby zmienić pani opinię o mnie?

– Nie. Dość uparcie trzymam się swoich opinii.

– W takim razie będę musiał pokazać pani, co spotyka kobiety, które stają na mojej drodze.

Objął ją ze swobodą, która całkowicie ją zaskoczyła. Zanim zrozumiała, co się dzieje, jedno potężne ramię przycisnęło ją do zwierzęcego żaru jego twardego, męskiego ciała. Drugą rękę położył na jej karku i odchylił jej głowę, po czym zawładnął jej ustami.

Zesztywniała w jego ramionach, zaczęła się wyrywać, ale przytulił ją jeszcze bardziej zdecydowanie. Pozwolił jej poczuć, o ile jest większy, o ile silniejszy, a gdy pisnęła cicho i postanowiła coś powiedzieć, błyskawicznie wykorzystał fakt, iż otworzyła usta.

Przebiegł ją dziki dreszcz, podniosła ręce, by odepchnąć jego głowę. Jego wargi były doświadczone i zaskakująco miękkie. Uwodziły z wprawą. Nigdy wcześniej nie sądziła, że pocałunek może mieć taki intymny smak. Nie myślała, że jej ciało może powitać z radością coś, przeciwko czemu jej umysł stanowczo się buntował.

Gdy Bowman zmusił ją, by zaakceptowała ten głęboki, oszałamiający pocałunek, nagle poczuła, że jej opór słabnie. Jej zdradzieckie palce wplotły się w gęste, kruczoczarne włosy, których pasma były ciężkie jak surowy jedwab. I zamiast go odepchnąć, zaczęła przyciągać go bliżej. Jej usta drżały i otwierały się pod naciskiem jego wprawnych ust, a w jej żyłach krążył płynny ogień.

W końcu Bowman powoli oderwał wargi od jej warg i przytulił jej głowę do swojej piersi, która poruszała się pod jej policzkiem w silnych, nierównych oddechach. Szelmowski szept połaskotał ją w ucho:

– Tak zalecamy się do dziewcząt w Ameryce. Łapiemy je i całujemy. A jeśli im się to nie podoba, robimy to ponownie, mocniej i dłużej, aż się poddadzą. Oszczędza nam to wielu godzin dowcipnych konwersacji.

Gdy spojrzała na niego z naganą i dostrzegła iskierki śmiechu w jego diabolicznych ciemnych oczach, z oburzeniem zaczerpnęła tchu.

– Powiem…

– Możesz powiedzieć, komu chcesz. Ja zaprzeczę.

Zmarszczyła brwi w gniewnym grymasie.

– Jesteś gorszy od łajdaka. Jesteś draniem.

– Jeśli ci się nie podobało – mruknął – trzeba było nie odpowiadać tym samym.

– Ja nie…

Znów zmiażdżył jej wargi. Wydała zdławiony jęk i uderzyła go pięścią w mostek. On jednak okazał się całkowicie odporny na jej cios – podniósł rękę i objął całą jej pięść. A potem zniewolił zmysłowymi pocałunkami, pieścił wnętrze jej ust, robił rzeczy, o które nigdy nawet nie podejrzewała całujących się ludzi. Zszokowała ją ta paląca inwazja, a jeszcze bardziej rozkosz, jaką jej dała, gdy wszystkie jej zmysły otworzyły się na więcej. Chciała go powstrzymać, ale jednocześnie pragnęła, by trwało to bez końca.

Poczuła jego przyspieszony, gorący oddech na policzku. Jego pierś unosiła się i opadała nierówno. Puścił jej dłoń, a ona oparła się na nim słabo i chwyciła się jego ramion dla złapania równowagi. Naglący nacisk jego warg zmusił ją do odchylenia głowy. Poddała się z cichym jękiem, spragniona czegoś, czego nie umiała nazwać, jakiegoś sposobu, by ukoić jej niespokojny puls. Miała wrażenie, że gdyby tylko zdołała przyciągnąć go bliżej, przytulić mocniej, mogłoby to załagodzić zmysłowe poruszenie, które wypełniało każdy cal jej ciała.

Bowman cofnął się niechętnie, kończąc pocałunek żartobliwym skubnięciem warg, i objął dłonią jej policzek. Rozbawienie zniknęło z jego oczu, a zastąpił je niebezpieczny żar.

– Jak masz na imię?

Jego szept musnął gorącą mgiełką jej wargi. Gdy nie odpowiedziała, lekko dotknął ustami jej ust.

– Jeśli mi nie powiesz, znów cię pocałuję.

– Hannah – odparła słabo ze świadomością, że więcej by nie zniosła.

Pogłaskał kciukiem jej szkarłatny policzek.

– Od teraz, Hannah, niezależnie od tego, co powiesz i co zrobisz, będę patrzył na twoje usta i pamiętał, jaki mają słodki smak. – Uśmiechnął się kpiąco i dodał cicho: – Niech to szlag.

Wypuścił ją ostrożnie z objęć, podszedł do dzwonka i wezwał pokojówkę. Gdy przyniesiono pelerynę i kapelusz Hannah, wziął je od służącej.

– Chodźmy, panno Appleton.

Nie mogła się zmusić, by na niego spojrzeć. Nigdy jeszcze nie była tak zawstydzona i skonsternowana. Czekała, oszołomiona, w milczeniu, aż sprawnie otuli ją peleryną i zawiąże ją na jej szyi.

– Do zobaczenia w Hampshire – usłyszała jego głos. Dotknął jej podbródka czubkiem palca. – Podnieś głowę, kochanie.

Nerwowo uległa jego prośbie. Włożył jej kapelusz na głowę i ostrożnie poprawił rondo.

– Przestraszyłem cię? – szepnął.

Uniosła dumnie podbródek i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

– Przykro mi, że pana rozczaruję, panie Bowman... – Jej głos drżał tylko trochę. – Nie jestem ani przestraszona, ani zastraszona.

W jego obsydianowych oczach rozbłysnął wesoły ognik.

– Ostrzegam cię, Hannah. Gdy spotkamy się w Stony Cross Park, pamiętaj, by unikać jemioły. Dla swojego i mojego dobra.

Po wyjściu przemiłej panny Appleton Rafe usiadł w holu na ciężkiej, dębowej ławie. Podniecony i zdeprymowany, zastanawiał się, co spowodowało tę niespodziewaną utratę kontroli. Miał zamiar tylko cmoknąć tę młodą kobietę, by ją speszyć i zbić z tropu. Ale pocałunek zapłonął czymś tak gwałtownym, tak zmysłowym, że nie zdołał się powstrzymać i wziął o wiele więcej, niż zamierzał.

Miał ochotę całować te niewinne usta godzinami. Pragnął pozbawić ją wszelkich zahamowań, by ostatecznie owinęła się wokół niego naga i błagała, by ją wziął. Na samą myśl o tym, jak trudno byłoby ją uwieść i jak wiele cholernej radości dostarczyłoby mu dobranie się

do jej spódnicy, poczuł, że niewygodnie twardnieje. Uśmiechnął się leniwie, gdy przyszło mu do głowy, że jeśli właśnie tego powinien spodziewać się po Angielkach, będzie musiał na stałe przenieść się do Londynu.

Uniósł wzrok, słysząc kroki. Do holu weszła Lillian. Spojrzała na niego z rozczuleniem i irytacją.

– Co z dzieckiem? – zapytał.

– Annabelle wzięła ją na ręce. Co ty tu jeszcze robisz?

– Potrzebowałem chwili, by… ochłonąć.

Skrzyżowała szczupłe ramiona na piersi i powoli pokręciła głową. Była piękna, a przy tym odważna i żywiołowa jak pirat. Ona i Rafe zawsze najlepiej się rozumieli, może dlatego, że oboje nie byli w stanie tolerować zasad ustalanych przez rodziców.

– Tylko ty – oświadczyła bez zajadłości – możesz zamienić elegancki podwieczorek w pojedynek na słowa.

Uśmiechnął się bez skruchy i z namysłem spojrzał na drzwi wejściowe.

– Ona ma w sobie coś, co prowokuje mnie do złego.

– Cóż, lepiej nad tym zapanuj, mój drogi. Jeśli chcesz zdobyć lady Natalie, będziesz musiał wykazać się o wiele większą kurtuazją i polorem niż przed chwilą w salonie. Jak myślisz? Co powie o tobie swoim pracodawcom panna Appleton?

– Że jestem pozbawionym zasad łobuzem? – Wzruszył ramionami, po czym dodał rozsądnie: – Przecież wiedzą, że jestem z Wall Street.

Lillian zmrużyła oczy w kolorze piernika i przyjrzała mu się bacznie.

– Widzę, że w ogóle cię to nie niepokoi, więc muszę założyć, że wiesz, co robisz. Pozwól tylko, że przypomnę ci jedno: lady Natalie pragnie poślubić dżentelmena.

– Doświadczenie uczy mnie – odparł Rafe swobodnie – że kobiety nigdy nie narzekają tak bardzo jak wtedy, gdy dostaną to, czego pragną.

Lillian zachichotała.

– Och, to będą bardzo ciekawe święta. Wracasz do salonu?

– Za moment. Wciąż próbuję ochłonąć.

Posłała mu pytające spojrzenie.

– Dużo czasu zajmuje ci odzyskiwanie panowania nad sobą?

– Nawet nie masz pojęcia – padła ponura odpowiedź.

Wracając do salonu, Lillian stanęła w progu i spojrzała na przyjaciółki. Annabelle siedziała ze spokojną Merritt w ramionach, podczas gdy Evie nalewała ostatnią filiżankę herbaty.

– Co powiedział? – zapytała Annabelle.

Lillian przewróciła oczami.

– Mój brat idiota w ogóle nie przejął się tym, że panna Appleton złoży niewątpliwie zjadliwy raport na jego temat Blandfordom i lady Natalie. – Westchnęła. – Wcale nie poszło dobrze, prawda? Czy widziałyście kiedyś, żeby dwie osoby bez żadnego powodu zapałały do siebie tak natychmiastową wrogością?

– Tak – odparła Evie.

– Tak sądzę – dodała Annabelle.

Lillian zmarszczyła brwi.

– Kiedy? Kto? – zaczęła dopytywać i zrobiła zdumioną minę, gdy przyjaciółki uśmiechnęły się do siebie znacząco.

ROZDZIAŁ 4

Ku zdumieniu Hannah Natalie nie tylko nie zszokowało sprawozdanie z jej spotkania z Rafe'em Bowmanem, lecz wręcz ją rozbawiło. Zanim Hannah dokończyła opowiadanie o pocałunku pod schodami, Natalie opadła na łóżko w napadzie śmiechu.

– Natalie – powiedziała Hannah, marszcząc brwi – najwyraźniej nie udało mi się przekazać, jaki okropny to człowiek. To barbarzyńca. Brutal. Łotr.

– Na to wygląda. – Nie przestając się śmiać, Natalie usiadła. – Nie mogę się doczekać, by go poznać.

– Słucham?

– Nasz pan Bowman zna się na manipulowaniu ludźmi. Wiedział, że o wszystkim mi opowiesz i że poczuję się zaintrygowana. Gdy spotkamy się w Hampshire, będzie się zachowywał jak prawdziwy dżentelmen, licząc na to, że zbije mnie tym z tropu.

– Nie powinnaś być zaintrygowana. Powinnaś być oburzona!

Natalie uśmiechnęła się i poklepała ją po dłoni.

– Och, Hannah, ty zupełnie nie wiesz, jak radzić sobie z mężczyznami. Nie powinnaś traktować wszystkiego tak poważnie.

– Ale przecież zaloty to poważna sprawa – zaprotestowała Hannah. W takich chwilach jak ta najlepiej uwidaczniały się różnice pomiędzy nią a jej młodszą kuzynką. Natalie tak świetnie rozumiała zawiłości życia w towarzystwie, procesu pościgu i pojmania, że Hannah nigdy nie mogłaby jej w tym dorównać.

– Och, litości – westchnęła Natalie. – W chwili, w której dziewczyna zacznie traktować zaloty poważnie, przegrała w tej grze. Musimy

strzec naszych serc i ukrywać uczucia, Hannah. To jedyny sposób na zwycięstwo.

– Myślałam, że zaloty po części polegają raczej na ujawnianiu uczuć – odparła Hannah. – A nie, że to gra.

Natalie się uśmiechnęła.

– Nie wiem, skąd bierzesz takie pomysły. Jeśli chcesz zaciągnąć mężczyznę do ołtarza, nigdy nie pokazuj mu, co naprawdę czujesz. A już na pewno nie na początku. Mężczyźni cenią tylko to, co zdobędą z pewnym wysiłkiem. – Postukała się palcem w podbródek. – Hm… Będę musiała obmyślić odpowiednią kontrstrategię.

Hannah wstała z łóżka i schyliła się, by pozbierać rękawiczki, pończochy i inne drobiazgi zrzucone niedbale na podłogę. Nigdy nie przeszkadzało jej sprzątanie po Natalie. Znała damy do towarzystwa, którym podopieczne zamieniały życie w piekło, traktując je z pogardą i poddając je wszelkim rodzajom drobnych tortur. Ale Natalie była miła i serdeczna, i choć bywała nieco samolubna od czasu do czasu, z tej wady mogły uleczyć ją czas i dojrzałość.

Odłożyła przedmioty osobiste do szuflady komody, po czym odwróciła się twarzą do Natalie, która wciąż rozmyślała. Kuzynka stanowiła uroczy obrazek: leżała na białej koronkowej pościeli, a włosy spływały na jej ramiona w złotych lokach. Miała niebieskie oczy i wesołe usposobienie, które sprawiło, że skradła mnóstwo serc podczas swojego pierwszego sezonu. Odprawy dawane zalotnikom z delikatnym żalem nie umniejszały zachwytu, jaki powszechnie budziła. Jeszcze długo po zakończeniu sezonu do posiadłości Blandfordów dostarczano bukiety, a bilety wizytowe tworzyły stosy na srebrnej tacy w holu.

Natalie w zamyśleniu owinęła pasmo błyszczących włosów wokół palca.

– Pan Bowman zakłada zapewne, że ponieważ przez cały poprzedni sezon na nikogo się nie zdecydowałam, musi to oznaczać, iż znużyli mnie ci wszyscy nijacy szacowni lordowie. A skoro od zakończenia sezonu upłynęło kilka miesięcy, zakłada też pewnie, że jestem znudzona i spragniona wyzwań. – Roześmiała się krótko. – I oczywiście ma rację.

– Istnieją na pewno stosowniejsze sposoby na przykucie twojej uwagi niż niewolenie twojej damy do towarzystwa – wymamrotała Hannah.

– Nie zostałaś zniewolona, tylko pocałowana. – Oczy Natalie rozbłysły szelmowsko, gdy zapytała: – No to przyznaj się, Hannah… Dobrze całuje?

Na wspomnienie ciepłego, zmysłowego dotyku ust Bowmana Hannah oblała się rumieńcem.

– Nie wiem – odparła krótko. – Nie mam porównania.

Natalie szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Chcesz mi powiedzieć, że jeszcze nigdy nikt cię nie pocałował?

Hannah pokręciła głową.

– Ale przecież pan Clark…

– Nie. – Hannah uniosła ręce do rozpalonych policzków.

– Musiał próbować – upierała się Natalie. – Spędzasz tak dużo czasu w jego towarzystwie...

– Ja dla niego pracuję – zaprotestowała Hannah. – Pomagam mu z rękopisem i dokumentami.

– Chcesz powiedzieć, że naprawdę sporządzasz dla niego notatki?

Hannah posłała kuzynce zdumione spojrzenie.

– A co innego miałabym robić?

– Zawsze zakładałam, że jak mówisz o sporządzaniu notatek, to znaczy, że pozwalasz mu się całować.

Hannah otworzyła usta ze zdziwienia.

– Kiedy mówię, że sporządzam notatki, to właśnie to mam na myśli: sporządzanie notatek!

Natalie była wyraźnie rozczarowana.

– Mój Boże! Jeśli spędzasz z nim tyle czasu, a on ani razu cię nie pocałował, to moim zdaniem dowodzi, że jego zamiłowanie do pracy przyćmi wszystko inne. Nawet żonę. Musimy poszukać dla ciebie kogoś innego.

– Nie miałabym nic przeciwko zajęciu drugiego miejsca w życiu pana Clarka – wyznała Hannah szczerze. – Kiedyś stanie się wielkim człowiekiem. Zrobi tyle dobrego dla innych…

– Wielcy ludzie niekoniecznie są dobrymi mężami. A ty jesteś zbyt kochana i ładna, by się na niego marnować. – Natalie pokręciła

głową z odrazą. – Cóż, każdy z moich odprawionych konkurentów z zeszłego sezonu byłby dla ciebie lepszy niż ten śmieszny stary pan Clark.

Hannah przyszła do głowy myśl tak niepokojąca, że przeraziło ją ubranie jej w słowa.

– Natalie, czy kiedykolwiek pozwoliłaś pocałować się jednemu ze swoich zalotników?

– Nie – odparła Natalie z przekonaniem.

Hannah odetchnęła z ulgą.

– Pozwoliłam na to prawie wszystkim – kontynuowała Natalie radośnie. – Przy różnych okazjach oczywiście.

Przerażona Hannah ciężko oparła się o komodę.

– Ale… Ale ja cię przecież pilnowałam…

– Jesteś okropną przyzwoitką, Hannah. Często tak absorbują cię rozmowy, że zapominasz, by mieć mnie na oku. To jeden z powodów, dla których tak cię ubóstwiam.

Hannah nigdy nie podejrzewała, by śliczna, temperamentna kuzynka mogła pozwolić na tak wiele jakiemuś młodemu człowiekowi. A co dopiero wielu młodym ludziom!

– Wiesz, że nie powinnaś nigdy pozwalać na takie poufałości – powiedziała słabym głosem. – To może wywołać plotki... Ludzie mogą uznać cię za łatwą, a wtedy…

– ...nikt nie poprosi mnie o rękę? – Natalie uśmiechnęła się drwiąco. – W zeszłym sezonie poproszono mnie o to cztery razy, a gdybym ich wszystkich zachęciła, byłoby tych oświadczyn jeszcze pół tuzina. Możesz mi wierzyć, Hannah, wiem, jak sobie radzić z mężczyznami. Podaj mi, proszę, szczotkę.

Hannah spełniła żądanie, przyznając w duchu, że istnieje dobry powód, dla którego Natalie czuje się taka pewna siebie. Byłaby po prostu idealną panną młodą dla każdego mężczyzny. Patrzyła, jak Natalie rozczesuje chmurę gęstych blond loków.

– Natalie, dlaczego nie przyjęłaś żadnej z tych ofert z zeszłego sezonu?

– Czekam na kogoś wyjątkowego – padła przemyślana odpowiedź. – Nie chciałabym wyjść za kogoś zwyczajnego. – Uśmiechnęła się

i dodała nonszalancko: – Gdy całuję mężczyznę, pragnę usłyszeć chóry anielskie.

– A lord Travers?

Ze wszystkich dżentelmenów, którzy okazali zainteresowanie Natalie, Hannah najbardziej polubiła lorda Edwarda Traversa. Był to poważny, spokojny mężczyzna, konserwatywny zarówno w wyglądzie, jak i zachowaniu. Nie obezwładniał oczywistą urodą, ale miał wyraziste i regularne rysy. Nie tracił głowy w obecności Natalie, lecz poświęcał jej całą swoją pełną szacunku uwagę, ilekroć znalazł się w jej towarzystwie. Do tego był zamożny i utytułowany, co razem z innymi jego cechami czyniło z niego idealną partię. Ale na wzmiankę o Traversie Natalie zmarszczyła brwi.

– To jedyny mężczyzna, który nie czynił mi awansów, nawet mając doskonałą ku temu okazję. Składam to na karb jego wieku.

Hannah musiała się roześmiać.

– Jego wieku?

– Bądź co bądź, trzydzieści lat skończył już jakiś czas temu.

– Jest dojrzały – przyznała Hannah – ale też pewny siebie, inteligentny i, na ile mogę to ocenić, w pełni sił witalnych.

– No to dlaczego mnie nie pocałował?

– Ponieważ cię szanuje? – zasugerowała Hannah.

– Wolałabym być obiektem namiętności niż szacunku.

– W takim razie – mruknęła Hannah sucho – pan Bowman to mężczyzna dla ciebie.

Na wzmiankę o Bowmanie Natalie odzyskała dobry humor.

– Bardzo możliwe. A teraz, Hannah, powiesz mamie i tacie, że pan Bowman zachowywał się wzorowo. Nie, w to nie uwierzą, przecież jest Amerykaninem. Powiesz im, że zachowywał się znośnie. I ani słowa o pocałunku pod schodami.

ROZDZIAŁ 5

Hampshire Posiadłość Stony Cross Park

Hannah nigdy nie podejrzewała, że będzie miała okazję zobaczyć Stony Cross Park. Niełatwo było uzyskać zaproszenie do tej znanej w całej Anglii wiejskiej posiadłości lorda Westcliffa. Położona w południowej części Hampshire, cieszyła się reputacją jednego z najlepszych majątków ziemskich w kraju. Różnorodność kwietnych łąk, żyznych dolin, mokradeł i starych lasów czyniła z niej piękne i popularne miejsce. Kolejne pokolenia tych samych rodzin zapraszano tu od lat na te same doroczne wydarzenia i przyjęcia. Wykluczenie z listy gości skutkowało nieukojonym żalem.

– I pomyśleć – rozważała na głos Natalie podczas długiej podróży powozem z Londynu – że gdybym poślubiła szwagra lorda Westcliffa, mogłabym odwiedzać Stony Cross Park, gdyby tylko naszła mnie na to ochota!

– A ceną byłoby jedynie posiadanie pana Bowmana za męża – mruknęła Hannah sucho.

Nie powiedziała lordowi i lady Blandfordom o skradzionym pocałunku, lecz jasno dała im do zrozumienia, że nie wierzy, by Bowman był odpowiednim partnerem dla Natalie. Blandfordowie zalecili jej jednak poczekać z osądem, dopóki lepiej go nie poznają.

Lady Blandford, równie jasnowłosa, urocza i tryskająca energią jak córka, wstrzymała oddech, gdy posiadłość Stony Cross zamajaczyła w oddali. Dom na modłę europejską wybudowano z miodowego kamienia i ozdobiono czterema zgrabnymi wieżami, tak wysokimi, że zdawały się przebijać wczesnowieczorne niebo skąpane w odcieniach

pomarańczowolawendowego zachodu słońca. Ulokowana na skarpie nad rzeką Itchen budowla była otoczona wypielęgnowanymi ogrodami i sadami, torami do jazdy konnej i wspaniałymi ścieżkami spacerowymi, które wiodły przez lasy i parki. Na skutek szczęśliwego południowego położenia w Hampshire posiadłość cieszyła się też łagodniejszym klimatem niż reszta Anglii.

– Och, Natalie! – zawołała lady Blandford. – I pomyśleć, że mogłabyś związać się z taką rodziną! Jako żona Bowmana miałabyś też oczywiście własną posiadłość na wsi, dom w Londynie, willę na kontynencie, a także własny powóz i czwórkę koni, najpiękniejsze suknie i klejnoty…

– Wielkie nieba, to Bowmanowie są aż tak zamożni? – zapytała Natalie z nutą zdumienia w głosie. – Czy pan Bowman odziedziczy większą część rodzinnego interesu?

– Znaczną. To na pewno – odparł lord Blandford, uśmiechając się na widok zainteresowania, które rozbłysło w oczach córki. – Ma własny majątek i szansę znacznego powiększenia bogactwa. Jego ojciec wyraźnie zaznaczył, że gdyby doszło do twoich zaręczyn z jego synem, hojna nagroda nie ominęłaby żadnego z was.

– No myślę – odparła Natalie pragmatycznie – biorąc pod uwagę, że poślubienie człowieka z gminu będzie dla mnie degradacją, a mogłabym z łatwością wyjść za arystokratę. – W jej głosie nie było pogardy ani arogancji. Stwierdzała tylko fakt: pewne drzwi stanęłyby otworem przed małżonką arystokraty, a zamknęłyby się przed żoną amerykańskiego przemysłowca.

Gdy powóz zatrzymał się przed głównym wejściem, Hannah zauważyła, że posiadłość ma francuski rozkład, to znaczy stajnie ulokowane są od frontu, zamiast ukrywać się z boku lub na tyłach. Lokaje pomogli im wysiąść z powozu, a stajenni Westcliffa zaopiekowali się końmi. Inni służący przybiegli po kufry i walizy. Starszy kamerdyner wprowadził ich do ogromnego holu, po którym maszerowały całe regimenty służby: pokojówki z koszami bielizny pościelowej, lokaje ze skrzyniami i pudłami, służące do sprzątania, polerowania i zamiatania...

– Lordzie i lady Blandford! – Lillian wyszła im na spotkanie.

Wyglądała promiennie w ciemnoczerwonej sukni, z kruczoczarnymi włosami ujętymi w siatkę wysadzaną szlachetnymi kamieniami. Uśmiechała się szeroko i emanowała taką życzliwością, że Hannah od razu zrozumiała, dlaczego dystyngowany hrabia Westcliff zdecydował się ją poślubić. Lillian dygnęła, a oni odpowiedzieli tym samym.

– Witajcie w Stony Cross Park – kontynuowała. – Mam nadzieję, że podróż była wygodna. Proszę wybaczyć ten zgiełk, ale rozpaczliwie próbujemy przygotować się na zastępy gości, którzy zaczną się zjeżdżać jutro. Gdy tylko się odświeżycie, musicie zejść do głównego salonu. Moi rodzice już tam są, mój brat również... – Urwała, gdy zauważyła Natalie. – Droga lady Natalie – jej głos złagodniał – bardzo chciałam panią poznać. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by miała pani urocze święta.

– Dziękuję, milady – odparła Natalie skromnie. – Nie wątpię, że będą wspaniałe. – Uśmiechnęła się do Lillian. – Moja dama do towarzystwa przekazała mi, że będzie choinka.

– Wysoka na cztery metry – oświadczyła Lillian entuzjastycznie. – Mamy cholernie… To znaczy, mamy ogromne trudności z ubieraniem jej, ponieważ nie sposób dosięgnąć górnych gałęzi. Ale na szczęście mamy też drabiny i wielu wysokich lokajów, myślę więc, że zwyciężymy. – Teraz zwróciła się do Hannah: – Panno Appleton, jak miło znów panią widzieć.

– Dziękuję, mi… – Hannah urwała, gdy uświadomiła sobie, że Lillian wyciągnęła do niej rękę. Uścisnęła ją zdeprymowana i posłała hrabinie pytające spojrzenie. Lillian mrugnęła do niej, a gdy Hannah uświadomiła sobie, że padła ofiarą żartu, wybuchnęła śmiechem.

– Ze względu na pani zdumiewającą tolerancję dla Bowmanów – dodała hrabina – pani również musi przyjść do salonu.

– Dobrze, milady.

Gospodyni zadeklarowała, że pokaże im pokoje, po czym poprowadziła kilometrami korytarzy.

– Hannah, dlaczego lady Westcliff uścisnęła ci dłoń? – szepnęła Natalie. – I dlaczego obie uznałyście to za takie zabawne?

Okazało się, że Natalie i Hannah będą dzielić pokój – Natalie zajęła główne łóżko, podczas gdy Hannah przypadło miejsce w przytulnej antykamerze. Sypialnia była udekorowana piękną tapetą w kwiatowy wzór i mahoniowymi meblami, a łóżko miało baldachim z koronki.

Podczas gdy Natalie myła ręce i twarz, Hannah znalazła dla niej czystą suknię dzienną i wstrząsnęła ją lekko. Suknia miała twarzowy błękitny odcień, łódkowy dekolt obrębiony koronką i długie wąskie rękawy. Powściągając niecierpliwość na myśl o spotkaniu z Bowmanami, Natalie usiadła przed toaletką, a Hannah rozczesała i ponownie upięła jej włosy. Gdy upewniła się, że Natalie wygląda idealnie, nos ma lekko oprószony pudrem, a usta wygładzone balsamem z wody różanej, podeszła do własnej walizy i zaczęła ją przetrząsać. Wtedy na progu stanęła lady Blandford, odświeżona i wytworna.

– Chodźcie, dziewczęta – poleciła im spokojnie. – Czas, byśmy dołączyły do towarzystwa na dole.

– Jeszcze kilka minut, mamo – odparła Natalie. – Hannah nie zdążyła się jeszcze przebrać ani uczesać.

– Nie możemy pozwolić, by wszyscy czekali – oświadczyła lady Blandford. – Chodź tak, jak stoisz, Hannah. Nikt nie zauważy.

– Tak, proszę pani – zgodziła się Hannah posłusznie, choć poczuła ukłucie przerażenia. Jej suknia podróżna była zakurzona, a włosy lada chwila mogły uwolnić się ze spinek. Nie chciała spotykać się z Bowmanami i Westcliffami w takim stanie. – Wolałabym jednak zostać tutaj i pomóc pokojówkom rozpakować kufry…

– Nie. – Lady Blandford westchnęła niecierpliwie. – Normalnie bym się zgodziła, ale hrabina zażyczyła sobie twojej obecności. Pójdziesz tak, jak jesteś, Hannah, i postaraj się nie rzucać w oczy.

– Tak, proszę pani.

Hannah odsunęła rozwichrzone włosy z twarzy i podbiegła do umywalki, by ochlapać policzki wodą. Kropelki utworzyły małe ciemne plamy na jej podróżnej sukni. Jęcząc w duchu, dołączyła do Natalie i lady Blandford, które już wyszły z pokoju.

– Przepraszam – szepnęła Natalie, marszcząc brwi. – Niepotrzebnie tak dużo czasu zmarnowałyśmy na moje przygotowania.

– Nonsens – mruknęła Hannah. – To ciebie wszyscy chcą zobaczyć. Lady Blandford ma rację… Mnie nikt nie zauważy.

Dom był pięknie udekorowany na święta: w oknach wisiały zasłony ze złotego jedwabiu wykończone złotymi dzwoneczkami, a drzwi zwieńczone były kompozycjami z zimozielonych ostrokrzewów i bluszczy ozdobionych kokardami. Ktoś sprytnie przystroił niektóre z nich kulami z jemioły.

Na ich widok Hannah przypomniała sobie deklarację Rafe'a Bowmana i lekko się zdenerwowała. Uspokój się, pomyślała z autoironicznym uśmiechem, zerkając na swoją zakurzoną suknię. Teraz na pewno nie zechciałby cię pocałować nawet pod całym wozem jemioły.

Weszły do głównego salonu, dużego i wygodnie umeblowanego pomieszczenia ze stołem do gry, stosami książek i magazynów, fortepianem, dużym stojącym tamborkiem oraz małym sekretarzykiem.

Pierwszą osobą, którą zauważyła Hannah, był lord Marcus Westcliff – mężczyzna o tak imponującej i dominującej aparycji, że wręcz niezwykłej jak na trzydziestolatka. Gdy wstał, by się im przedstawić, odnotowała, że jest zaledwie średniego wzrostu, lecz za to zaskakująco sprawny fizycznie i pewny siebie. Otaczała go aura człowieka całkowicie akceptującego ogrom odpowiedzialności, jaka spoczywała na jego barkach.

Gdy Lillian dokonywała prezentacji, Hannah skryła się w kącie, obserwując dyskretnie pierwsze spotkanie Bowmanów z Blandfordami. Thomas Bowman był korpulentny, niski i rumiany, nad jego górną wargą wisiały sumiaste wąsy. Jego lśniącą czaszkę zdobiła peruka, która wyglądała tak, jakby miała się w każdej chwili zerwać i uciec z pokoju. Jego małżonka, Mercedes, była z kolei chuda jak chart i oschła. Miała twarde spojrzenie i uśmiech przypominający pęknięcie na zamarzniętej tafli sadzawki. Jedyne, co ich łączyło na pierwszy rzut oka, to niezadowolenie z życia i siebie nawzajem – jak koc, pod którym oboje się kulili.

Dzieci Bowmanów były o wiele bardziej podobne do siebie nawzajem niż do któregokolwiek z rodziców – wysokie, bezpośrednie i niczym nieskrępowane. Jakby stworzyła je jakaś magiczna kombinacja samych najlepszych cech matki i ojca.

Hannah patrzyła, jak Lillian przedstawia Rafe'a Bowmana Natalie. Nie dostrzegała twarzy przyjaciółki, lecz doskonale widziała Bowmana. Tego wieczoru miał na sobie idealnie dopasowany ciemny surdut, szare spodnie i śnieżnobiałą koszulę oraz schludnie zawiązany czarny fular. Ukłonił się Natalie i wymamrotał coś, co wywołało u niej wybuch śmiechu. Nie dało się zaprzeczyć, że ze swoją zuchwałą męskością i ciemnymi oczami Rafe Bowman był, mówiąc zwyczajnie, fantastyczny. Hannah zastanawiała się, co pomyślał o jej kuzynce. Miał nieodgadnioną minę, lecz była pewna, że nie zdołał doszukać się w Natalie żadnej wady.

Gdy wszystkie zgromadzone w pokoju osoby wdały się w rozmowę, zaczęła powoli przekradać się w stronę drzwi – zamierzała wymknąć się stąd niezauważona. Korytarz przyzywał ją zapraszająco, obiecując wolność. Och, jak cudownie byłoby uciec do swojego pokoju, przebrać się w czyste ubranie i wyszczotkować włosy w samotności. Już miała przekroczyć próg, gdy nagle rozległ się głęboki głos Rafe'a Bowmana:

– Panno Appleton, nie zamierza nas chyba pani pozbawić swego czarującego towarzystwa.

Stanęła jak wryta, odwróciła się i stwierdziła, że wszyscy na nią patrzą, chociaż ona właśnie próbowała wyjść stąd niezauważona. Zapragnęła zasztyletować Bowmana wzrokiem. Nie, naprawdę go zabić. Zamiast tego jednak zrobiła obojętną minę i wymamrotała:

– Dzień dobry, panie Bowman.

Lillian od razu przywołała ją do siebie:

– Panno Appleton, proszę do nas podejść. Pragnę przedstawić panią mężowi.

Hannah stłumiła ciężkie westchnienie, odsunęła z twarzy zmierzwione włosy i wróciła do pokoju.

– Westcliff – zwróciła się Lillian do męża – to jest dama do towarzystwa lady Natalie, panna Hannah Appleton.

Hannah dygnęła i podniosła lękliwe spojrzenie na hrabiego. Miał surowe rysy, nieco wręcz nieprzystępne. Gdy jednak jego wzrok spoczął na jej twarzy, zauważyła, że oczy ma miłe.

– Witamy, panno Appleton.

– Dziękuję, milordzie – odparła. – Bardzo dziękuję, że pozwolono mi spędzić tutaj święta.

– Hrabina bardzo polubiła panią podczas zeszłotygodniowego podwieczorku – powiedział Westcliff, zerkając na żonę. – Każdy, kto cieszy się jej sympatią, zyskuje sobie również moją. – Uśmiech odmienił jego twarz. Wydawała się teraz łagodniejsza.

Lillian zwróciła się do męża z taką swobodą, jakby rozmawiała ze zwykłym śmiertelnikiem, a nie jednym z najbardziej poważanych arystokratów w Anglii:

– Westcliffie, powinieneś porozmawiać z panną Appleton o jej współpracy z panem Samuelem Clarkiem. – Zerknęła na Hannah, po czym dodała: – Hrabia czytał niektóre z jego prac i bardzo mu się podobały.

– Och, ja nie współpracuję z panem Clarkiem – wtrąciła Hannah pospiesznie. – Raczej pracuję dla niego jako sekretarka. – Uśmiechnęła się do hrabiego ostrożnie. – Jestem nieco zdziwiona, że czytał pan jego prace, milordzie.

– Znam dokonania wielu postępowych londyńskich naukowców – odparł Westcliff. – Nad czym obecnie pracuje pan Clark?

– Teraz pisze książkę spekulatywną na temat tego, które prawa natury mogą zawiadywać rozwojem ludzkiego umysłu.

– Bardzo chciałbym usłyszeć o tym coś więcej podczas kolacji.

– Oczywiście, milordzie.

Następnie Lillian przedstawiła Hannah swoim rodzicom, którzy uprzejmie skinęli jej głowami. Było jednak jasne, że już określili ją jako osobę pozbawioną znaczenia.

– Rafe – zasugerowała hrabina bratu – może oprowadzisz lady Blandford i lady Natalie po domu przed kolacją?

– O tak – zgodziła się od razu Natalie. – Możemy, mamo?

– Uroczy pomysł – oświadczyła lady Blandford.

Bowman uśmiechnął się do nich obu.

– Z przyjemnością. – Odwrócił się do Hannah: – Idzie pani z nami, panno Appleton?

– Nie – odparła szybko i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jej odmowa zabrzmiała nieco zbyt energicznie. Złagodziła więc ton: – Zwiedzę posiadłość później, dziękuję.

Powiódł spojrzeniem po jej sylwetce, zanim jego wzrok znów spoczął na jej twarzy.

– Później moje usługi mogą już nie być dostępne.

Zesztywniała, słysząc dyskretną drwinę w jego głosie, lecz nie potrafiła oderwać od niego oczu. W ciepłym świetle salonu jego tęczówki mieniły się złotem i cynamonowym brązem.

– W takim razie będę musiała sobie jakoś poradzić bez pana, panie Bowman – odparła cierpko, na co on tylko się uśmiechnął.

– Nie powiedziałaś mi, że pan Bowman jest taki przystojny – oświadczyła Natalie po kolacji.

Pora była późna, a długa podróż z Londynu i wielogodzinny posiłek sprawiły, że obie czuły się wyczerpane. Udały się do swojego pokoju, podczas gdy towarzystwo na dole raczyło się jeszcze herbatą i porto.

Choć menu okazało się wyborne – składało się między innymi z dań takich jak pieczony kapłon nadziewany truflami i wołowe żeberka w ziołowej marynacie – kolacja była dla Hannah krępującym doświadczeniem. Przez cały czas miała świadomość niedoskonałości swojego wyglądu, ponieważ ledwie znalazła chwilę, by umyć się i przebrać, zanim musiała zbiec do jadalni. Ku jej zdumieniu jednak lord Westcliff uparcie zadawał jej pytania o prace Samuela Clarka, co tylko koncentrowało na niej niepotrzebną uwagę. Do tego wszystkiego Rafe Bowman nie przestawał na nią zerkać z tym bezczelnym, wytrącającym z równowagi zainteresowaniem, które mogła interpretować tylko jako drwinę. Spojrzała więc teraz na Natalie, która siedziała przy toaletce i wyciągała grzebienie i spinki z włosów, i stwierdziła:

– Podejrzewam, że można by uznać pana Bowmana za atrakcyjnego. Jeśli ktoś lubi taki typ.

– To znaczy wysoki, ciemnowłosy i olśniewający?

– On nie jest olśniewający – zaprotestowała.

Natalie wybuchnęła śmiechem.

– Pan Bowman to jeden z najcudowniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziałam. Jakie wady mogłabyś mu wytknąć?

– Jego posturę – wymamrotała.

– To znaczy?

– Garbi się.

– Jest Amerykaninem. Oni wszyscy się garbią. Ciążą im portfele.

Hannah nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

– Natalie, bardziej pociąga cię sam mężczyzna czy rozmiar jego portfela?

– Na pewno posiada wiele osobistych przymiotów. Ma gęste włosy… piękne ciemne oczy… nie wspominając o imponującej fizyczności... – Natalie sięgnęła po szczotkę i przeciągnęła nią powoli po włosach. – Ale nie zechciałabym go, gdyby był biedny.

– A istnieje biedny mężczyzna, którego byś zechciała? – zapytała Hannah.

– Cóż, gdybym miała cierpieć ubóstwo, wolałabym poślubić kogoś z tytułem. To o wiele lepsze niż bycie nikim.

– Wątpię, by pan Bowman kiedykolwiek zbiedniał – mruknęła Hannah. – Jeśli się nie mylę, doskonale sobie radzi. To człowiek sukcesu, choć obawiam się, że niezbyt honorowy.

– Och, to nicpoń bez dwóch zdań – zgodziła się Natalie, śmiejąc się lekko.

Hannah stężała i spojrzała kuzynce w oczy w lustrze.

– Dlaczego tak mówisz? Zrobił lub powiedział coś niestosownego?

– Nie, i nie spodziewam się tego, biorąc pod uwagę, że stawką są zaręczyny. Ale cechuje go takie permanentne lekceważenie… Człowiek się zastanawia, czy stać go w ogóle na szczerość.

– Może to tylko fasada – zasugerowała Hannah bez przekonania. – Może w środku jest zupełnie inny.

– Większość ludzi nie ma fasady – odparła Natalie sucho. – Och, wszyscy myślą, że mają, ale gdy już przedrzesz się przez rzeczoną

fasadę, okazuje się, że za nią czai się kolejna.

– Niektórzy ludzie są szczerzy.

– I oni właśnie są najnudniejsi.

– Ja jestem szczera – zaprotestowała Hannah.

– Tak. Będziesz musiała nad tym popracować, moja droga. Gdy jesteś szczera, nie ma tajemnicy. A mężczyźni najbardziej lubią w kobietach właśnie tajemnicę.

Hannah uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Odnotowałam. A teraz idę spać.

Włożyła białą, ozdobioną falbankami koszulę nocną, po czym przeszła do antykamery i położyła się w czystej, miękkiej pościeli. Po chwili usłyszała szept Natalie:

– Dobranoc, moja droga.

Światło zgasło.

Wsunęła rękę pod poduszkę, przewróciła się na bok i zaczęła rozmyślać o słowach Natalie. Bez wątpienia kuzynka miała rację – nie posiadała w sobie nawet grama tajemniczości. Nie miała też ani kropli błękitnej krwi, żadnego posagu, wielkiej urody, żadnych umiejętności ani zdolności, które by ją wyróżniały. Nie mogła się pochwalić żadnymi koneksjami poza Blandfordami. Miała jednak dobre serce, lotny umysł i wyglądała przyzwoicie. Miała też marzenia – takie realne – o własnym domu i rodzinie. Wiedziała, że w uprzywilejowanym świecie Natalie ludzie szukają szczęścia i miłości poza małżeństwem. Sama jednak najgoręcej życzyła kuzynce tego, by wybrała sobie męża, z którym połączy ją podobieństwo umysłów i serc. A na obecnym etapie wciąż powątpiewała, czy Rafe Bowman w ogóle posiada serce.

ROZDZIAŁ 6

Podczas gdy Westcliff raczył się cygarami z lordem Blandfordem, Rafe udał się na prywatną rozmowę z ojcem. Przenieśli się do biblioteki – przestronnego, pięknego pomieszczenia wysokiego na dwa poziomy, z mahoniowymi półkami na książki, które mieściły ponad dziesięć tysięcy tomów. Aby kredens nie wychodził poza linię książek, wbudowano go w niszę.

Rafe ucieszył się na widok kolekcji butelek i karafek ustawionej na marmurowym blacie kredensu. Odczuwając ochotę na coś mocniejszego niż porto, sięgnął po karafkę z whisky.

– Podwójna? – zasugerował ojcu, który pokiwał głową i stęknął twierdząco.

Rafe od zawsze nienawidził rozmów z ojcem. Thomas Bowman należał do osób, które decydowały za innych, wierząc, że lepiej wiedzą, co dla nich dobre. Od wczesnego dzieciństwa Rafe słyszał z jego ust, co myśli i co nim kieruje, a potem był za to karany. Nie miało znaczenia, czy postępował dobrze, czy źle. Liczyło się tylko to, jak ojciec postrzegał jego uczynki. Ponadto Thomas nieustannie groził mu wydziedziczeniem, aż w końcu Rafe zażądał wykreślenia go z testamentu, żeby mieć z tym spokój. A potem zbił własną fortunę, zaczynając praktycznie od zera. Teraz więc spotykał się z ojcem na własnych warunkach. Och, pragnął udziałów w europejskiej gałęzi fabryki Bowmana, ale nie zamierzał sprzedać za nie duszy.

Podał whisky ojcu, po czym sam upił łyk. Thomas usiadł w skórzanym fotelu przed kominkiem. Zmarszczył brwi i podniósł rękę, by poprawić perukę, która zsuwała mu się przez cały wieczór.

– Może spróbujesz wiązać ją sobie pod brodą – zasugerował Rafe niewinnie.

Ojciec zmierzył go gniewnym spojrzeniem.

– Twojej matce się podoba.

– Ojcze, trudno mi uwierzyć, że to coś mogłoby skusić kogokolwiek poza kochliwą wiewiórką. – Rafe zerwał perukę z jego głowy i rzucił na pobliski stół. – Zdejmij to i przestań się tak przejmować, na litość boską.

Thomas wymamrotał coś pod nosem, ale nie zaprotestował i wygodniej rozsiadł się w fotelu.

– No? – mruknął po chwili nagląco, z wyczekiwaniem unosząc krzaczaste brwi, ponieważ Rafe tylko stał obok kominka i uśmiechał się słabo. – Jak znajdujesz lady Natalie?

Rafe leniwie wzruszył ramionami.

– Ujdzie.

– Ujdzie? – Brwi Thomasa opadły. – Nic więcej nie powiesz?

– Mniej więcej tego się spodziewałem. – Upił łyk whisky, po czym dodał obojętnie: – Myślę, że mógłbym ją poślubić, chociaż ani trochę mnie nie zainteresowała.

– Żona nie ma być interesująca.

Rafe z żalem przyznał, że jest w tym jakiś cień prawdy. Wiedział, że z małżonką pokroju lady Natalie nie będzie żadnych niespodzianek. Czekało go z nią spokojne, pozbawione tarć małżeństwo, gwarantujące mu mnóstwo czasu na pracę i osobiste podboje. W zamian miałby tylko zapewnić jej życie na odpowiednim poziomie, a ona prowadziłaby dom i produkowała dzieci.

Lady Natalie była miła i piękna, do tego wydawała się zdumiewająco pewna siebie. Gdyby kiedykolwiek zabrał ją do Ameryki, doskonale odnalazłaby się pośród nowojorskiej śmietanki towarzyskiej. Jej opanowanie, pochodzenie i maniery zyskałyby jej powszechny podziw.

Godzina w jej towarzystwie i wiedział dosłownie wszystko, co powinien o niej wiedzieć.

Hannah Appleton zaś była świeża i fascynująca, a przy kolacji nie potrafił oderwać od niej wzroku. Nie dysponowała skrzętnie pielęgnowaną urodą Natalie. Przypominała za to urokliwy bukiet

polnych kwiatów. Jej wijące się wokół twarzy włosy doprowadzały go do szaleństwa. Miał ochotę bawić się tymi lśniącymi pasmami. Cechowała ją też taka rozkoszna witalność, jakiej dotychczas nie spotkał. Instynkt nakazywał mu znaleźć się w pobliżu tej witalności, w jej wnętrzu. A wrażenie to jeszcze się wzmagało, gdy patrzył, jak szczerze rozmawia z Westcliffem. Była taka ożywiona i urocza, gdy opisywała prace Samuela Clarka na temat rozwoju ludzkiego umysłu. Temat tak ją zajął, że w ogóle zapomniała jeść, a potem spojrzała tęsknie na pełen talerz zupy, gdy lokaj podszedł, by go zabrać.

– Oświadczysz się, prawda? – zażądał deklaracji ojciec, naprowadzając jego myśli z powrotem na lady Natalie.

Rafe wbił w niego obojętne spojrzenie.

– Na tym się skończy. Mam kupić pierścionek czy może już coś wybraliście?

– W zasadzie twoja matka kupiła już coś, co uznała za stosowne…

– Och, na litość boską. No to może oświadczycie się za mnie i zawołacie mnie, jak już da odpowiedź?

– Ośmielę się stwierdzić, że podszedłbym do tego z o wiele większym entuzjazmem niż ty – zripostował Thomas.

– Powiem ci, co zrobię z entuzjazmem, ojcze: z entuzjazmem rozwinę na większą skalę system produkcji mydła na tym kontynencie. I nie powinienem być zmuszany do małżeństwa z lady Natalie, by móc to zrobić.

– A dlaczego nie? Dlaczego masz za to nie zapłacić? Dlaczego masz mnie nie zadowolić?

– No właśnie, dlaczego? – Rafe posłał mu twarde spojrzenie. – Może dlatego, że walę głową w ten mur od kilku dobrych lat i nie zrobiłem nawet wgniecenia.

Cera Thomasa, cechująca się podatnością na zmiany koloru, teraz, gdy zapłonął w nim gniew, przybrała odcień śliwki.

– Byłeś dla mnie udręką na każdym etapie swojego życia. Tobie i twojemu rodzeństwu wszystko zawsze przychodziło zbyt łatwo… Wszyscy jesteście rozpieszczeni, leniwi, nigdy nic wam się nie chce.

– Leniwi? – Rafe starał się nad sobą panować, ale to słowo z kolei jego rozpaliło niczym zapałka przytknięta do naręcza suchych szczap. – Tylko ty, ojcze, możesz mieć pięcioro potomków, którzy dosłownie

stanęliby na głowie, żeby cię zadowolić, i twierdzić przy tym, że wszyscy za mało się starają. Wiesz, co się dzieje, gdy nazywasz mądrą osobę głupią, a kogoś, kto ciężko pracuje, leniem? Taka osoba zaczyna rozumieć, że nie ma sensu się starać, bo i tak nie zdobędzie twojej cholernej aprobaty.

– Tobie się zawsze wydawało, że jestem ci winien aprobatę tylko z tego tytułu, że urodziłeś się jako Bowman.

– Już jej nie chcę – syknął Rafe przez zaciśnięte zęby. – Chcę… – ale zaraz ugryzł się w język, wychylił resztę whisky i z trudem przełknął aksamitny ogień. Gdy żar w jego gardle osłabł, posłał ojcu chłodne spojrzenie. – Ożenię się z lady Natalie, ponieważ w zasadzie nie ma to znaczenia. Było mi pisane skończyć z kimś takim jak ona. Ale swoją cholerną aprobatę możesz sobie zatrzymać dla siebie. Ja chcę tylko udziałów w firmie.

Rankiem zaczęli się zjawiać goście – elegancki tłum zamożnych rodzin ze służbą. Część z nich miała się zatrzymać w sąsiednich majątkach, a także w zajeździe w wiosce i stamtąd dojeżdżać na przeróżne wydarzenia, jakie zaplanowano w Stony Cross.

Hannah obudziły stłumione hałasy dochodzące z korytarza i doszła do wniosku, że nie zdoła znów zasnąć. Uważając, by nie zakłócić wypoczynku Natalie, wstała, odprawiła poranną toaletę, zaplotła warkocz i upięła go w węzeł u nasady karku. Włożyła szaro-zieloną wełnianą suknię ozdobioną kraciastymi plisami z błyszczącymi czarnymi guzikami na gorsecie. Zamierzała wybrać się na spacer, dlatego sięgnęła po trzewiki na niskim obcasie i krótką pelerynę z kapturem.

Posiadłość stanowiła labirynt korytarzy i pokojów. Ostrożnie torowała sobie drogę przez krzątający się tłum, przystając od czasu do czasu, by zapytać o drogę jednego z mijających ją służących. W końcu znalazła pokój śniadaniowy pełen ludzi, których nie znała. Wystawiono tu duży bufet z rybami, smażonym bekonem, pieczywem, jajkami w koszulkach na główkach szparagów, zielonym

groszkiem, mufinkami i kilkoma rodzajami sera. Nalała sobie filiżankę herbaty, zawinęła kawałek bekonu w kromkę chleba i wymknęła się przez drzwi balkonowe na taras. Było słonecznie i sucho, a chłód zamieniał jej oddech w białą mgiełkę.

Przed nią rozpościerały się ogrody i sady spowite warstwą szronu i czyste. Po tarasie biegały roześmiane dzieci. Hannah zachichotała, gdy zobaczyła, jak przemykają po kamieniach niczym stado gąsek. Podzieliły się na dwie drużyny i bawiły piórkiem, które należało utrzymać w powietrzu siłą płuc. Stojąc z boku, zjadła grzankę i wypiła herbatę. Dziecięce figle przybierały na intensywności, gdy mali goście podskakiwali i dmuchali na piórko tak, że w końcu poszybowało w jej stronę, leniwie zniżając lot.

Mała dziewczynka zawołała do niej zachęcająco:

– Proszę dmuchać, panienko, dmuchać! Dziewczynki grają przeciwko chłopcom!

Po tych słowach nie miała wyboru. Powstrzymując uśmiech, złączyła wargi i gwałtownie wypuściła powietrze, posyłając piórko w górę. Odgrywała swoją rolę, ilekroć piórko znalazło się blisko niej. Czasami musiała nawet podbiec kilka kroków, dopingowana zachwyconymi okrzykami swoich koleżanek z drużyny.

W pewnej chwili piórko przeleciało nad jej głową. Odwróciła się szybko i uniosła twarz, lecz znieruchomiała z przerażeniem, gdy poczuła, że na coś wpadła – nie na kamienny mur, lecz na coś twardego, ale i sprężystego. Na jej ramionach zacisnęły się męskie dłonie, chroniąc ją przed upadkiem.

Mężczyzna dmuchnął tak mocno, że piórko przeleciało pół długości tarasu. Pohukując i piszcząc, dzieci pobiegły za nim.

Hannah stała nieruchomo, zaskoczona kolizją oraz tym, że rozpoznała dotyk Rafe'a Bowmana – nacisk jego dłoni, świeży, ostry zapach jego mydła do golenia... Zaschło jej w ustach – zapewne od dmuchania – więc musiała zwilżyć wargi językiem.

– Potrafi pan wyprodukować zdumiewającą ilość powietrza, panie Bowman.

Z uśmiechem ostrożnie odwrócił ją twarzą do siebie. Był potężny i oszałamiający, stał z tą spokojną swobodą, która tak ją denerwowała.

– Dzień dobry. – Spojrzał na nią z bezczelną intensywnością. – Dlaczego pani nie śpi?

– Zawsze wcześnie wstaję. – Postanowiła zrewanżować mu się taką samą zuchwałością: – A pan?

W jego oczach błysnął żartobliwy ognik.

– Nie ma sensu wylegiwać się w łóżku, gdy jestem sam.

Rozejrzała się wokół, by się upewnić, że żadne z dzieci ich nie usłyszy. Maluchy znudziły się już jednak grą i teraz wracały do domu przez główne drzwi wejściowe.

– Podejrzewam, że nieczęsto się to panu zdarza.

Jego obojętny ton maskował szczerość:

– Nieczęsto, fakt. Zazwyczaj w moim łóżku panuje większy harmider niż w owczarni podczas wiosennej strzyży.

Spojrzała na niego z nieskrywaną odrazą.

– To nie najlepiej świadczy o kobietach, z jakimi się pan zadaje. Ani o panu, jeśli jest pan tak mało wymagający.

– Nie jestem mało wymagający. Tak się po prostu składa, że jestem dobry w wyszukiwaniu kobiet, które odpowiadają moim wysokim standardom. I jeszcze lepszy w przekonywaniu ich, by poszły ze mną do łóżka...

– A potem je pan strzyże...

Uśmiechnął się lekko.

– Jeśli pani pozwoli, panno Appleton, wycofam się jednak z tej owczej analogii. Staje się ona przykra nawet dla mnie. Może ma pani ochotę na poranny spacer?

Pokręciła ze zdumieniem głową.

– Z panem? Dlaczego?

– Ma pani na sobie spacerową suknię i trzewiki. Zakładam, że chce pani poznać moją opinię o lady Natalie. W myśl zasady: przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej i tak dalej.

– Znam już pańską opinię na temat lady Natalie.

Uniósł brwi.

– Czyżby? Teraz wręcz nalegam na spacer. Od zawsze fascynowało mnie słuchanie moich opinii z ust innych ludzi.

Zmierzyła go surowym spojrzeniem.

– Dobrze – zgodziła się. – Najpierw odniosę filiżankę, a…

– Proszę ją tu zostawić.

– Na zewnątrz? Nie, ktoś będzie musiał tu po nią przyjść.

– Tak. Ten ktoś nazywa się „służący”. On w przeciwieństwie do pani dostaje za to pensję.

– To nie znaczy, że muszę dodawać mu pracy.

Zanim zdołała sięgnąć po filiżankę, podniósł ją Bowman.

– Ja się tym zajmę.

Otworzyła szeroko oczy, gdy swobodnie podszedł do kamiennej balustrady, a następnie cicho krzyknęła, gdy wyciągnął rękę i upuścił filiżankę, która z trzaskiem rozbiła się na ziemi.

– Proszę – mruknął swobodnie. – Problem z głowy.

Trzy razy podejmowała próbę, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.

– Dlaczego pan to zrobił? Przecież mogłam odnieść ją do środka!

Jej zdumienie go wyraźnie rozbawiło.

– Myślałem, że mój brak troski o dobra materialne panią zadowoli.

Spojrzała na niego tak, jakby właśnie urosły mu rogi.

– Nie nazwałabym tego brakiem troski o dobra materialne, lecz raczej brakiem szacunku dla nich. A to w każdym calu równie naganne jak nadmierne przywiązanie do nich.

Jego uśmiech zbladł, gdy zauważył rozmiary jej gniewu.

– Panno Appleton, w Stony Cross mają co najmniej dziesięć zestawów stołowych, a każdy składa się z tylu filiżanek, by napoić całe Hampshire. Na pewno nie brakuje tutaj porcelany.

– To nie ma znaczenia. Nie trzeba było rozbijać tej filiżanki.

Prychnął ironicznie.

– Zawsze przejawiała pani taką namiętność do porcelany, panno Appleton?

Był to bez wątpienia najnieznośniejszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkała.

– Na pewno poczyta mi pan za wadę fakt, że nie bawi mnie bezsensowny wandalizm.

– A ja jestem pewien – odparł gładko – że wykorzysta to pani jako wymówkę od spaceru ze mną.

Przyglądała mu się przez chwilę. Wiedziała, że zirytowała go, przykładając taką wagę do utraty jednej filiżanki, która faktycznie nie posiadała wielkiego znaczenia. Uważała to jednak za prostacki gest

bogacza niszczącego rzeczy bez żadnego powodu. I miał rację – bardzo kusiło ją, by odwołać zasugerowany przez niego spacer. Wzruszył ją jednak chłodny bunt w jego oczach. Przez chwilę wyglądał jak krnąbrny uczniak, który został przyłapany na jakimś wykroczeniu i teraz czeka na karę.

– Ależ skąd – oświadczyła. – Nadal jestem gotowa pójść z panem. Ale chciałabym, by powstrzymał się pan od niszczenia wszystkiego, co napotkamy po drodze.

Poczuła satysfakcję na widok jego zaskoczenia. Coś złagodniało w jego twarzy. Spojrzał na nią z rozbudzonym na nowo zainteresowaniem, czym wywołał tajemnicze pulsowanie w jej wnętrzu.

– Koniec z niszczeniem – zadeklarował.

– No to chodźmy.

Włożyła kaptur peleryny na głowę i podeszła do schodów prowadzących do tarasowych ogrodów. Bowman dogonił ją w kilku susach.

– Proszę wziąć mnie pod ramię – doradził jej. – Stopnie mogą być śliskie.

Zawahała się, po czym uległa i położyła obnażoną dłoń na jego rękawie i wyczuwalnych pod nim mięśniach. Tak bardzo nie chciała obudzić Natalie, że zapomniała o rękawiczkach.

– Czy lady Natalie byłaby zła? – zapytał Bowman.

– O tę rozbitą filiżankę? – Zastanawiała się przez chwilę. – Nie sądzę. Myślę, że roześmiałaby się, by panu pochlebić.

Uśmiechnął się do niej krzywo.

– Nie ma nic złego w schlebianiu mi, panno Appleton. Dzięki pochlebstwom staję się szczęśliwy i posłuszny.

– Nie zamierzam nakłaniać pana do posłuszeństwa, panie Bowman. Wcale nie jestem pewna, czy jest pan wart tego wysiłku.

Jego uśmiech zniknął, a szczęki się zacisnęły, jakby poruszyła czułą strunę.

– W takim razie zostawimy to lady Natalie.

Przeszli przez otwór w starym cisowym żywopłocie, za którym zaczynała się żwirowa ścieżka. Wypielęgnowane krzewy i osłonięte na zimę rośliny wyglądały jak wielkie babeczki z lukrową polewą.

W pobliskim lesie nawoływały się piskliwie kowaliki. Tuż nad ziemią przeleciał błotniak, szeroko rozpościerając skrzydła, w poszukiwaniu zdobyczy. Choć miło było wspierać się na silnym ramieniu Bowmana, Hannah cofnęła dłoń.

– A teraz – powiedział Bowman cicho – proszę mi powiedzieć, jaka jest pani zdaniem moja opinia o lady Natalie.

– Bez wątpienia podoba się panu. Myślę, że jest pan gotów ją poślubić, ponieważ odpowiada pana potrzebom. To oczywiste, że przetrze panu szlak do lepszego towarzystwa i urodzi panu jasnowłose dzieci, a do tego okaże się na tyle dobrze wychowana, by odwracać wzrok, ilekroć pan pobłądzi.

– Skąd ta pewność, że pobłądzę? – zapytał z zaciekawieniem, nie oburzeniem.

– Wszystko, co do tej pory widziałam, utwierdza mnie w przekonaniu, że nie jest pan zdolny dochować wierności.

– Mógłbym, gdybym znalazł właściwą kobietę.

– Na pewno nie – odparła bez złośliwości. – Wierność nie ma nic wspólnego z osobą wybranki. Zależy całkowicie od siły charakteru.

– Mój Boże, ależ pani jest apodyktyczna w swoich sądach. Musi pani budzić przerażenie we wszystkich mężczyznach, jakich pani spotyka.

– Nie spotykam wielu mężczyzn.

– To wszystko tłumaczy.

– To znaczy co?

– Dlaczego nigdy wcześniej się pani nie całowała.

Zatrzymała się w pół kroku i okręciła na pięcie, by spojrzeć mu w twarz.

– Dlaczego pan… Skąd pan…

– Im większe doświadczenie posiada mężczyzna – odparł – tym łatwiej mu wyczuć jego brak u drugiej osoby.

Dotarli do małej polany. Pośrodku stała fontanna z syreną otoczona niskimi kamiennymi ławkami. Hannah wspięła się na jedną z nich i zaczęła się po nich powoli przechadzać, przeskakując z jednej na drugą. Bowman podążał za nią, aż zatoczyła pełen krąg.

– Ten pani Clark nigdy nie czynił pani awansów?

Pokręciła głową z nadzieją, że rumieniec na jej policzkach Bowman przypisze niskiej temperaturze.

– To nie jest mój pan Clark. A co do awansów… Nie jestem pewna. Pewnego razu… – Uświadomiwszy sobie, co zamierza mu wyznać, szybko zamknęła usta.

– O nie. Nie może pani tak tego zostawić. Proszę dokończyć. – Wsunął palce pod pasek jej spódnicy i pociągnął stanowczo, zmuszając ją, by się zatrzymała.

– Nie – szepnęła bez tchu, krzywiąc się do niego z wysokości ławki.

Położył dłonie na jej talii i zniósł ją na ziemię. Unieruchomił ją przed sobą, lekko zaciskając dłonie po jej bokach.

– Co zrobił? Powiedział coś lubieżnego? Próbował zajrzeć pani za dekolt?

– Panie Bowman – zaprotestowała z bezradnym grymasem. – Mniej więcej miesiąc temu, gdy pan Clark studiował podręcznik frenologii, zapytał mnie, czy może dotknąć mojej…

Bowman znieruchomiał, a jego cynamonowe oczy lekko się rozszerzyły.

– Pani czego?

– Mojej czaszki. – Na widok jego konsternacji postanowiła wyjaśnić: – Frenologia to nauka polegająca na analizie kształtu czyjejś czaszki celem…

– Tak, wiem. Każdy rozmiar i każda wypukłość mają rzekomo coś znaczyć.

– Tak. Pozwoliłam mu więc zbadać swoją czaszkę i sporządzić wykres wszelkich uwypukleń, które mogłyby odzwierciedlać cechy mojego charakteru.

Bowman wydawał się głęboko ubawiony.

– I co odkrył Clark?

– Podobno mam duży mózg, uczuciową i stałą naturę, tendencję do pochopnego osądzania i potencjał nawiązywania silnych relacji. Niestety, niewielkie zwężenie tyłu mojej czaszki wskazuje na przestępcze skłonności.

Wybuchnął zachwyconym śmiechem.

– Mogłem się domyślić. Zazwyczaj to właśnie niewiniątka są zdolne do najgorszych zbrodni. Proszę pozwolić mi to poczuć. Chcę

zobaczyć, jak jest ukształtowany umysł kryminalisty.

Uchyliła się równie szybko, jak on wyciągnął dłoń.

– Proszę mnie nie dotykać!

– Przecież jednemu mężczyźnie pozwoliła już pani popieścić swoją czaszkę. – Podążył za nią, gdy zaczęła się cofać. – Teraz to żadna różnica, jeśli pozwoli pani na to komuś jeszcze.

Żartuje sobie ze mnie, uświadomiła sobie Hannah. Choć wszystko to było bardzo niestosowne, poczuła, jak przez warstwy ostrożności i zdenerwowania przebija się jej śmiech.

– Proszę zbadać własną głowę! – zawołała, uciekając na drugą stronę fontanny. – Jestem przekonana, że odkryje pan na niej mnóstwo kryminalnych guzków.

– Wyniki byłyby zafałszowane – oświadczył. – Za dużo razy dostałem linijką po głowie, gdy byłem dzieckiem. Ojciec powtarzał moim korepetytorom, że to mi dobrze zrobi.

Choć wypowiedział te słowa lekkim tonem, zatrzymała się i spojrzała na niego ze współczuciem.

– Biedny chłopiec.

Bowman znów stanął przed nią.

– Ależ skąd. Zasłużyłem na to. Od urodzenia byłem okropny.

– Dzieci nie zachowują się okropnie bez powodu.

– Och, i ja miałem powód. Szybko straciłem nadzieję, że stanę się wzorem cnót, jakiego spodziewali się moi rodzice, więc postanowiłem, że pójdę w przeciwną stronę. Jestem przekonany, że tylko interwencji matki zawdzięczam to, iż ojciec nie przywiązał mnie do drzewa przy drodze z kartką „Zabrać do sierocińca” na szyi.

Uśmiechnęła się lekko.

– A jest jakiś potomek, z którego pański ojciec jest zadowolony?

– Nie bardzo. Ale dałby się pokroić za mojego szwagra Matthew Swifta. Na długo przed ślubem z Daisy Swift był jak syn dla mojego ojca. Pracował dla niego w Nowym Jorku. Nasz pan Swift to wyjątkowo cierpliwy człowiek. W przeciwnym razie nie wytrzymałby tak długo.

– Pana ojciec jest wybuchowy?

– Mój ojciec to taki człowiek, który nęci psa kością, a gdy pies znajdzie się w jego zasięgu, wali go tą kością po grzbiecie, potem

natomiast wpada w złość, jeśli pies nie chce się do niego łasić.

Znów podał jej ramię, a ona je przyjęła i razem zawrócili w kierunku posiadłości.

– Czy to ojciec zaaranżował związek pana siostry z panem Swiftem? – zapytała.

– Tak. Ale jakimś cudem zapałali do siebie wcześniej miłością.

– To się czasami zdarza – oświadczyła z powagą.

– Tylko dlatego, że niektórzy ludzie w obliczu nieuniknionego przekonują samych siebie, że to lubią, by sytuacja stała się dla nich do zniesienia.

Cicho cmoknęła z dezaprobatą.

– Jest pan cynikiem, panie Bowman.

– Raczej realistą.

Posłała mu zaciekawione spojrzenie.

– Myśli pan, że kiedyś pokocha Natalie?

– Chyba mógłbym obdarzyć ją uczuciem – zadeklarował z wahaniem.

– Chodzi mi o prawdziwą miłość, taką, która sprawia, że człowiek czuje jednocześnie dzikość, radość i rozpacz. Miłość, która inspiruje do poświęcania się dla dobra tej drugiej osoby.

Jego wargi wygięły się w ironicznym uśmiechu.

– Dlaczego miałbym chcieć czuć coś takiego do swojej żony? To mogłoby zrujnować doskonałe małżeństwo.

Szli przez zimowy ogród w milczeniu, podczas gdy Hannah zmagała się z przeświadczeniem, że Bowman jest o wiele niebezpieczniejszy, o wiele bardziej nieodpowiedni dla Natalie, niż na początku zakładała. Wiedziała, że mąż, któremu nie można ufać, ostatecznie zrani jej kuzynkę i pozbawi ją złudzeń.

– Nie nadaje się pan dla Natalie – oświadczyła ponuro. – Im więcej się o panu dowiaduję, tym jestem tego pewniejsza. Chciałabym, by zostawił ją pan w spokoju. Chciałabym, by znalazł pan sobie jakąś inną córkę arystokraty, która padłaby pana ofiarą.

Bowman przystanął obok niej przy żywopłocie.

– Ty arogancka szelmo – powiedział cicho. – To nie ja wybrałem ofiarę. Ja tylko próbuję ratować swoją sytuację. I jeśli lady Natalie mnie zechce, ty nie masz prawa protestować.

– Moje uczucie do niej daje mi prawo…

– Może to nie uczucie – przerwał jej. – Jesteś pewna, że to nie zazdrość przez ciebie przemawia?

– Zazdrość? O Natalie? Chyba pan oszalał, jeśli sugeruje coś tak…

– No nie wiem. Może znużyło cię już życie w jej cieniu. Obserwujesz swoją kuzynkę w całej jej krasie, którą świat podziwia, podczas gdy ty siedzisz w kącie z wdowami i starymi pannami...

Poczuła palący gniew i uniosła dłoń zaciśniętą w pięść, jakby chciała go uderzyć. Bowman z łatwością chwycił ją za nadgarstek i lekko musnął palcem pobielałe knykcie. Jego miękki, drwiący śmiech parzył jej uszy.

– Nie tak – powiedział, siłą odginając jej kciuk i przyciskając go do palców. – Nigdy nie próbuj wymierzyć ciosu z kciukiem schowanym w dłoni… Jeszcze go sobie złamiesz.

– Puszczaj! – zawołała, szarpiąc mocno ręką.

– Nie byłabyś taka zła, gdybym nie poruszył czułej struny – drwił. – Biedna Hannah, wiecznie stoi w kącie i czeka na swoją kolej. Powiem ci coś… Dorównujesz Natalie, a nawet ją przerastasz, błękitna krew czy nie. Zostałaś stworzona do czegoś znacznie lepszego niż to…

– Przestań!

– Żona dla konwenansów i kochanka dla przyjemności. Nie tak postępuje arystokracja?

Cała zesztywniała i krzyknęła cicho, gdy Bowman przycisnął ją do swojego szerokiego torsu, ale przestała się wyrywać, kiedy uświadomiła sobie, że jej wysiłki idą na marne w obliczu jego siły. Odwróciła głowę i wzdrygnęła się, gdy poczuła, że jego ciepłe wargi muskają jej ucho.

– Powinienem uczynić cię swoją kochanką – szeptał. – Piękna Hannah. Gdybyś była moja, ułożyłbym cię w jedwabnej pościeli, owinął sznurami pereł i karmił miodem srebrną łyżeczką. Oczywiście nie mogłabyś wygłaszać tych wszystkich szlachetnych komunałów, gdybyś była kobietą upadłą... ale nie dbałabyś o to. Ponieważ ja bym cię zadowalał, Hannah, każdej nocy, przez całą noc, aż zapomniałabyś, jak się nazywasz. Aż byłabyś gotowa robić rzeczy, które zszokowałyby cię w świetle dnia. Niewoliłbym cię od czubka głowy aż po twoje niewinne małe paluszki…

– Och, gardzę tobą! – zawołała, wykręcając się bezradnie w jego objęciach.

Zaczęła odczuwać prawdziwy strach, nie tylko z powodu jego silnego uścisku i szyderczych słów, lecz także paroksyzmów żaru, które wstrząsały jej ciałem. Wiedziała, że po czymś takim nie zdoła już nigdy spojrzeć mu w oczy. A może właśnie taki był jego cel?

Z jej gardła wyrwał się błagalny jęk, gdy poczuła jego delikatne pocałunki w zagłębieniu za uchem.

– Pragniesz mnie – wymruczał. Jego nastrój zmienił się gwałtownie: w jednej chwili stał się czuły. – Przyznaj się, Hannah… Przemawiam do twoich przestępczych skłonności, a ty zdecydowanie budzisz we mnie również najgorsze instynkty. – Wodził teraz ustami po jej szyi, jakby rozkoszował się szybkimi falami jej oddechów. – Pocałuj mnie – szepnął. – Tylko raz. To cię puszczę.

– Jesteś odrażającym zbereźnikiem i…

– Wiem. Wstyd mi za siebie.

Ale wcale nie wyglądał na zawstydzonego, a jego uścisk nie słabł.

– Jeden pocałunek, Hannah.

Czuła pulsowanie krwi w całym ciele, a także w najintymniejszych miejscach. Nawet delikatna skóra jej warg była tak wrażliwa, że samo muśnięcie oddechu przyprawiało ją o dreszcze. Podniosła wzrok na jego pociemniałą twarz i pomyślała w oszołomieniu: „Nie rób tego, Hannah, nie rób tego”, po czym i tak to zrobiła – wspięła się na palce i dotknęła drżącymi wargami jego ust.

Zatonęła w objęciach jego ramion i jego ust, gdy sycił się nią z zapamiętaniem. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, wsunął stopę pomiędzy jej nogi, a jej piersi stwardniały w zderzeniu z jego torsem. To był więcej niż jeden pocałunek… To była cała sekwencja nieprzerwanych pocałunków. Gorące, słodkie dotknięcia jego ust i języka upajały ją doznaniami. Uniósł dłoń do jej twarzy i zaczął ją pieścić z łagodnością, która wywołała dreszcz w jej kręgosłupie. Opuszkami palców wodził po linii jej szczęki, rysunku ucha i szkarłatnej wypukłości policzka. Podniósł też drugą dłoń i ujął w nią jej twarz, jednocześnie błądząc ustami po jej skórze… Łagodnie przemknął po powiekach, musnął grzbiet nosa i zatrzymał się na jej ustach,

przygryzając je lekko. Odetchnęła gwałtownie ostrym, zimowym powietrzem, z radością witając jego trzaskanie w płucach.

W końcu odważyła się na niego spojrzeć, spodziewając się bezczelnego zadowolenia z siebie lub arogancji, ale ku swemu zaskoczeniu odkryła, że jego twarz jest napięta, a w jego oczach widnieje melancholijny niepokój.

– Chcesz, żebym cię przeprosił? – zapytał.

Odsunęła się i potarła zziębnięte ramiona. Przeraziła ją intensywność pragnienia, które nakazywało jej wtulić się w jego ciepłą, zapraszającą twardość.

– Nie wiem, jaki miałoby to sens – odparła cicho. – Przecież wcale nie żałujesz.

Po tych słowach odwróciła się i szybkim krokiem wróciła do posiadłości, modląc się w duchu, by nie poszedł za nią.

Zaczynała rozumieć, że każda kobieta na tyle głupia, by się z nim związać, skończyłaby nie lepiej niż ta rozbita filiżanka.

ROZDZIAŁ 7

Gdy Hannah weszła do holu, ciepłe powietrze sprawiło, że poczuła pieczenie na zimnych policzkach. Przemykała pod ścianą, próbując unikać tłumu nowo przybyłych gości i służących. Była to zamożna, kosztownie ubrana grupa. Damy miały na sobie strojne toalety, obszyte futrem peleryny i płaszcze.

Natalie miała się wkrótce obudzić, a zawsze zaczynała dzień od filiżanki herbaty. Widząc jednak poruszenie wokół, Hannah stwierdziła, że będą miały trudności z przywołaniem pokojówki. Zaczęła się więc zastanawiać, czy nie wejść do pokoju śniadaniowego po filiżankę herbaty dla Natalie. I może jeszcze dla lady Blandford…

– Panno Appleton – w tłumie rozległ się znajomy głos.

Jeden z dżentelmenów podszedł bliżej, by się z nią przywitać.

Był to lord Edward Travers. Nie spodziewała się, że zobaczy go w święta w Stony Cross. Uśmiechnęła się do niego ciepło, a jej wzburzenie osłabło. Travers był powściągliwym mężczyzną, pewnie czującym się w świecie i na swoim miejscu, a przy tym uprzejmym w każdym calu. Miał tak konserwatywne maniery i wygląd, że wręcz zaskakiwał fakt, iż był tak młody. Hannah zawsze ogromnie go lubiła.

– Milordzie, jak miło pana tutaj widzieć.

Uśmiechnął się.

– A pani jak zwykle jaśnieje. Mam nadzieję, że cieszy się pani dobrym zdrowiem? Blandfordowie i lady Natalie również?

– Tak, wszyscy czujemy się dobrze. Wydaje mi się, że lady Natalie nie wiedziała o pana przyjeździe, bo w przeciwnym razie coś by mi o tym wspomniała.

– Nie – przyznał Travers. – Nie planowałem tu przyjeżdżać. Spodziewali się mnie moi krewni w Shropshire. Postanowiłem jednak skorzystać z zaproszenia lorda Westcliffa... – urwał i zrobił poważną minę. – Widzi pani, dowiedziałem się o planach lorda Blandforda dotyczących jego córki i… Amerykanina.

– Tak. Pana Bowmana.

– Pragnę, by lady Natalie była szczęśliwa i korzystnie sytuowana – kontynuował Travers cicho – i dlatego nie mieści mi się w głowie, że lord Blandford uważa, iż ten układ będzie dla niej najlepszy.

Nie mogła się z nim zgodzić, nie krytykując wuja, więc wyszeptała tylko ostrożnie:

– Ja również mam zastrzeżenia, milordzie.

– Lady Natalie na pewno się pani zwierzyła. Co miała do powiedzenia w tej kwestii? Czy ten Amerykanin się jej podoba?

– Jest skłonna rozważyć ten mariaż, by zadowolić lorda Blandforda – przyznała. – Ale też… pan Bowman nie jest pozbawiony uroku... – Urwała i zamrugała, gdy zobaczyła, że Rafe Bowman stoi na drugim końcu holu i rozmawia z ojcem. – Szczerze mówiąc, pan Bowman stoi tam.

– To ten niski, korpulentny? – zapytał Travers z nadzieją.

– Nie, milordzie. To jest pan Bowman starszy. Jego syn, ten wysoki, to dżentelmen, za którego lord Blandford pragnie wydać lady Natalie.

Jeden rzut oka wystarczył, by Travers dowiedział się wszystkiego, co trzeba. Rafe Bowman był niedorzecznie wręcz przystojny, a z jego szczupłej sylwetki biła siła nawet w takiej niezobowiązującej sytuacji. Jego czarne włosy były gęste i zmierzwione od wiatru, a cera miała zdrowy kolor od przebywania na świeżym powietrzu. Czarne jak węgiel oczy błądziły po holu, oceniając wszystko chłodno, a jego wargi wyginały się w bezwzględnym uśmiechu. Wyglądał tak drapieżnie, że wspomnienie jego ulotnej łagodności jeszcze bardziej zbiło Hannah z tropu. Dla kogoś takiego jak lord Travers rywal pokroju Bowmana był najgorszym koszmarem.

– O Boże – usłyszała jego cichy pomruk.

– Właśnie.

Evie weszła do sali balowej z ciężkim koszem z dwiema rączkami.

– T-to już ostatnie – powiedziała. Wracała z kuchni, w której wraz z dwiema podkuchennymi napełniała papierowe rożki orzechami i suszonymi owocami, by następnie przewiązać je czerwoną wstążką. – Mam nadzieję, że to wystarczy, biorąc pod uwagę, jakie to d-duże… – Zatrzymała się w pół kroku i posłała Annabelle zdumione spojrzenie. – Gdzie jest Lillian?

– Tutaj – po drugiej stronie drzewka rozległ się stłumiony głos. – Układam spódniczkę. Nie, żeby to miało jakieś znaczenie, skoro w ogóle jej nie widać.

Annabelle uśmiechnęła się, wspięła na palce i przywiązała małą laleczkę do najwyższej gałęzi, jakiej mogła sięgnąć. Odziana w zimową biel, z włosami w kolorze miodu ułożonymi w loki i policzkami zaróżowionymi z wysiłku sama wyglądała jak bożonarodzeniowy anioł.

– Myślisz, że dobrze zrobiłyśmy, wybierając takie wysokie drzewko, moja droga? Obawiam się, że będziemy je dekorować do Trzech Króli.

– Musiało być wysokie – odparła Lillian, wychodząc zza drzewka na czworakach. Z sosnowymi igłami w czarnych włosach i kłębkami waty przyklejonymi do sukienki wcale nie wyglądała jak hrabina, a szeroki uśmiech na twarzy mówił wyraźnie, że w ogóle o to nie dba. – Ten pokój jest taki ogromny, że małe drzewko wyglądałoby tu niedorzecznie.

Od świąt miało się tu odbyć kilka wydarzeń, w tym wieczorek taneczny, gry i zabawy oraz wielki bożonarodzeniowy bal. Lillian zamierzała dopilnować, by choinka była jak najokazalsza, pragnąc podkreślić tym uroczystą atmosferę. Dekorowanie drzewka okazało się jednak trudniejsze, niż przewidywała. Służba była tak zajęta swoimi obowiązkami, że nikogo nie udało się oddelegować do tego zadania. Do tego Westcliff zabronił Lillian i jej przyjaciółkom wspinać się na drabiny i wysokie stołki, dlatego też górna połowa drzewka wciąż była całkiem naga. Sprawy dodatkowo komplikował fakt, że

nowa moda nakazywała nosić dopasowane rękawy, które uniemożliwiały damie sięgnięcie po cokolwiek powyżej poziomu barków. Gdy Lillian wynurzyła się zza drzewka, rozległ się głośny trzask pękającego materiału.

– Och, do ciężkiej cholery! – zawołała, wykręcając szyję, by spojrzeć na dziurę ziejącą pod prawym rękawem. – To już trzecia suknia w tym tygodniu.

– Nie podoba mi się ten nowy styl – mruknęła ponuro Annabelle, rozciągając szczupłe ramiona do ich ograniczonego zasięgu. – To naprawdę irytujące, jeśli nie możesz podnieść ręki. Poza tym niewygodnie mi się trzyma Isabellę, gdy materiał tak się naciąga.

– P-poszukam igły i nici – zaproponowała Evie, podchodząc do przybornika leżącego na podłodze.

– Nie, przynieś nożyczki – oświadczyła Lillian stanowczo.

Evie uśmiechnęła się pytająco, lecz spełniła jej prośbę.

– I co mam z nimi zrobić?

Lillian uniosła rękę jak najwyżej.

– Zrób pasującą dziurę po drugiej stronie.

Evie nawet nie mrugnęła, tylko ostrożnie spruła kilka szwów pod drugim rękawem, odsłaniając fragment białej skóry.

– Nareszcie wolna! – Lillian uniosła obie ręce do sufitu niczym prymitywny czciciel słońca, pokazując obnażone pachy. – Ciekawe, czy mogłabym zapoczątkować nową modę.

– Na suknie z dziurami? – zapytała Annabelle. – Wątpię, moja droga.

– To cudownie móc znów sięgać po różne rzeczy. – Lillian chwyciła za nożyczki. – Naprawić ci sukienkę, Annabelle?

– Nawet się do mnie nie zbliżaj – odparła Annabelle stanowczo i pokręciła głową z szerokim uśmiechem, gdy Evie uroczyście uniosła obie ręce, by Lillian mogła wyciąć dziury pod jej pachami. Była to jedna z cech, które najbardziej lubiła w przyjaciółce: Evie była nieśmiała i dobrze wychowana, lecz często wyrażała gotowość wzięcia udziału w najdzikszym planie lub przygodzie. – Czy wyście obie postradały rozum? – zapytała ze śmiechem. – Och, ona ma na ciebie okropny wpływ, Evie.

– Evie wyszła za St. Vincenta, od którego nie mogę być przecież gorsza – zaprotestowała Lillian. – Jakie więc szkody mogłabym wyrządzić czymś takim? – Podniosła ręce, pomachała nimi i potarła dłonie. – A teraz wracamy do pracy. Gdzie są świece? Zamocuję więcej po tej stronie.

– Może pośpiewamy, żeby zabić czas? – zasugerowała Annabelle, przywiązując do czubka gałęzi aniołka z waty i koronkowej chusteczki.

Wszystkie trzy kręciły się wokół drzewka niczym pożyteczne pszczółki, śpiewając *Dwanaście świątecznych dni*. Kolęda i praca sprawnie posuwały się do przodu, aż dotarły do dziewiątego dnia.

– Jestem pewna, że to tańczące damy[1] – oświadczyła Annabelle.

– Nie, nie, to skaczący panowie – zapewniła ją Lillian.

– To damy, moja droga. Evie, chyba się ze mną zgodzisz?

Urodzona rozjemczyni wymamrotała:

– T-to przecież nie ma znaczenia. Po prostu coś wybierzmy i…

– Panowie powinni wkroczyć pomiędzy damy a pokojówki – upierała się Lillian.

Zaczęły się kłócić, podczas gdy Evie na próżno sugerowała, że powinny porzucić tę konkretną kolędę i zaśpiewać coś innego. Wdały się w tak żarliwą dyskusję, że żadna z nich nie usłyszała, że ktoś wszedł do pokoju, aż w końcu rozległ się śmiech i kobiecy głos:

– Lillian, ty cymbale, upierasz się, chociaż nie masz racji. To dziesięciu skaczących panów.

– Daisy! – pisnęła Lillian, po czym rzuciła się młodszej siostrze na szyję.

Były sobie wyjątkowo bliskie. Ilekroć wydarzyło się coś zabawnego, przerażającego, wspaniałego lub okropnego, to właśnie Daisy Lillian zawsze chciała o tym powiedzieć pierwszej. Daisy uwielbiała czytać. Napędzała swoją wyobraźnię tyloma książkami, że gdyby ułożyć je obok siebie, połączyłyby zapewne oba brzegi Anglii. Była urocza, kapryśna, zabawna, ale też – i to właśnie było dziwne – solidnie racjonalna i bardzo przenikliwa, co sprawiało, że niemal zawsze miała rację. Niecałe trzy miesiące temu poślubiła Matthew Swifta, który był absolutnym faworytem Thomasa Bowmana. Z początku Lillian zdecydowanie sprzeciwiała się temu mariażowi właśnie

dlatego, że został zaplanowany przez ojca. Obawiała się, że Daisy wyjdzie bez miłości za ambitnego młodego człowieka, który nigdy jej nie doceni. Szybko jednak stało się jasne, że Matthew prawdziwie kocha Daisy, i Lillian nieco wobec niego złagodniała.

Objęła teraz szczupłą, drobną siostrę, przytuliła ją mocno, a potem odsunęła ją od siebie, by się jej przyjrzeć. Daisy nigdy nie wyglądała lepiej – ciemne włosy zaplotła w misterne warkocze, a jej oczy w kolorze piernika jaśniały szczęściem.

– Teraz możemy oficjalnie rozpocząć święta – oświadczyła Lillian z satysfakcją, po czym spojrzała na Matthew Swifta, który stanął obok nich, przywitawszy się najpierw z Annabelle i Evie. – Wesołych świąt, Matthew.

– Wesołych świąt, milady – odparł, pochylając się, by ucałować jej policzek.

Był to wysoki, przystojny młody mężczyzna. Jego pochodzenie ujawniało się w jego kolorycie: po irlandzku miał jasną cerę, czarne włosy i lazurowe oczy. Miał też idealny, jak się okazało, charakter, by radzić sobie z wybuchowymi Bowmanami: był taktowny i niezawodny, z ciętym poczuciem humoru.

– To naprawdę dziesięć tańczących dam? – zapytała go Lillian, na co Swift się uśmiechnął.

– Milady, nigdy nie byłem w stanie zapamiętać tej kolędy.

– Wiecie co? – wtrąciła z namysłem Annabelle. – Zawsze rozumiałam, dlaczego łabędzie pływają, a gęsi składają jaja. Ale dlaczego, na litość boską, panowie skaczą?

– Uganiają się za damami – wyjaśnił Swift rozsądnie.

– W zasadzie chodzi tu raczej o tańczących moreskę, którzy zabawiali gapiów podczas przerw w długich średniowiecznych ucztach – poinformowała ich Daisy.

– I to był taki skoczny taniec? – zapytała zaintrygowana Lillian.

– Tak, z mieczami, na pamiątkę dawnych obrzędów związanych z kultem urodzaju.

– Oczytana kobieta to niebezpieczna istota – mruknął Swift z uśmiechem, pochylając się, by przycisnąć wargi do ciemnych włosów małżonki.

Lillian, oczarowana tym oczywistym dowodem jego uczucia wobec Daisy, oświadczyła szczerze:

– Dzięki Bogu, że już przyjechałeś, Matthew. Ojciec zachowuje się jak tyran i tylko ty możesz go uspokoić. Znów kłócą się z Rafe'em, jak zwykle. A patrzą na siebie tak, że to dziwne, iż obaj jeszcze nie zajęli się żywym ogniem.

Swift zmarszczył brwi.

– Porozmawiam z waszym ojcem o tym niedorzecznym swataniu.

– To się powoli przeradza w doroczną tradycję – zauważyła Daisy. – Po tym, jak skojarzył nas w zeszłym roku, teraz zamierza zmusić Rafe'a do ożenku. Co na to matka?

– Prawie nic – odparła Lillian. – Trudno się z nią rozmawia, gdy tak bez umiaru się ślini. Matka najbardziej na świecie marzy o synowej arystokratce, którą mogłaby się chwalić w towarzystwie.

– A jakie jest nasze zdanie o lady Natalie? – zapytała Daisy.

– To bardzo miła dziewczyna. Na pewno ją polubisz. Ale z radością zamordowałabym ojca za to, że uczynił ich ślub warunkiem zaangażowania Rafe'a w europejskie interesy firmy.

– Nie powinien zmuszać Rafe'a do ślubu – mruknął Swift, marszcząc brwi. – Potrzebujemy kogoś do zakładania nowych manufaktur… a nie znam nikogo, kto lepiej niż wasz brat zna ten biznes i poradzi sobie z wyzwaniem. Bóg jeden wie, że ja nie dam rady… Już mam pełne ręce roboty w Bristolu.

– Tak, cóż, zdaniem ojca warunek w postaci ślubu z lady Natalie nie podlega negocjacjom – oświadczyła Lillian z gniewnym grymasem. – Głównie dlatego, że ojciec żyje dla tych chwil, kiedy może zmusić jedno ze swoich dzieci do zrobienia czegoś, czego ono nie chce. Upierdliwy stary…

– Jeśli miałby kogoś posłuchać – przerwała jej Daisy – to tylko Matthew.

– Od razu pójdę go poszukać – zadeklarował jej mąż. – Jeszcze go nie widziałem. – Uśmiechnął się do przyjaciółek, po czym dodał na poły żartobliwie: – Ale nie jestem pewien, czy mogę zostawić waszą czwórkę samą. Nie knujecie czasem jakiejś szalonej intrygi?

– Oczywiście, że nie! – Daisy popchnęła go lekko ku wyjściu z sali balowej. – Obiecuję, że będziemy się zachowywać bardzo statecznie.

Idź, poszukaj ojca, a jeśli znów wybuchnie, postaraj się go szybko ugasić.

– Oczywiście. – Przed wyjściem odszedł jeszcze z żoną na bok i szepnął: – Dlaczego one mają dziury w sukienkach?

– Jestem przekonana, że istnieje całkowicie racjonalne wytłumaczenie – odszepnęła, po czym musnęła ustami jego podbródek.

Wróciła do przyjaciółek i uścisnęła Evie, a potem Annabelle.

– Przywiozłam dla was mnóstwo prezentów – oświadczyła. – Bristol to wspaniałe miejsce na zakupy. Ale miałam trudności ze znalezieniem prezentów dla mężów. Każdy z nich na pozór ma wszystko, czego mógłby pragnąć mężczyzna.

– W tym także wspaniałe żony – wtrąciła Annabelle z uśmiechem.

– Czy pan Hunt posiada pudełko na wykałaczki? – zapytała ją Daisy. – Kupiłam dla niego srebrne i grawerowane. Ale jeśli już jedno ma, wymyślę coś innego.

– Chyba nie ma – odparła Annabelle. – Zapytam go, gdy tylko przyjedzie.

– To nie przyjechał z tobą?

Annabelle nieco posmutniała.

– Nie, a ja nie cierpię się z nim rozstawać. Ale popyt na lokomotywy tak bardzo wzrósł, że teraz jest wiecznie w pracy. Szuka ludzi, którzy pomogliby mu nieść ten ciężar. – Westchnęła i bezradnie wzruszyła ramionami. – Spodziewam się go na początku przyszłego tygodnia, jeśli tylko zdoła się wyrwać.

– A St. Vincent? – zwróciła się Daisy do Evie. – On już jest?

Evie pokręciła głową, a światło padające na jej rude włosy wydobyło z nich rubinowe błyski.

– Jego ojciec zachorował i St. Vincent uznał za konieczne go odwiedzić. Choć lekarze utrzymują, że choroba nie jest poważna, w wieku księcia nigdy nic nie wiadomo. St. Vincent planuje zostać z nim co najmniej trzy lub cztery dni, a potem przyjechać prosto do Hampshire.

Choć starała się mówić rzeczowo, w jej głosie zabrzmiała tęsknota. Ale z ich czterech par to uczucie między Evie i St. Vincentem było uważane za najmniej prawdopodobne i najtrudniejsze do

wyobrażenia. Nie mieli wprawdzie zwyczaju publicznie okazywać sobie czułości, lecz rzucało się w oczy, że ich życie prywatne wykracza poza ramy zwykłej intymności.

– Och! A kto potrzebuje mężów?! – zawołała Annabelle wesoło, obejmując Evie ramieniem. – Przecież widać, że będziemy miały się czym zająć, zanim się tu zjawią.

1 Ta angielska kolęda przypomina dziecięcą wyliczankę, w której kolejno wymieniane są postaci i zwierzęta.

ROZDZIAŁ 8

Hannah przeżywała prawdziwe męki, gdy jako przyzwoitka musiała w trakcie wieczorku muzycznego siedzieć obok Natalie, podczas gdy Rafe Bowman zajął miejsce po drugiej stronie jej podopiecznej. Splecionym harmonijnie dwóm sopranom, barytonowi i tenorowi towarzyszyły fortepian, flet i skrzypce. Starszym dzieciom pozwolono usiąść w rzędach na tyłach pokoju. Odziane w swoje najlepsze ubrania prostowały ramiona i robiły wszystko, by się nie wiercić, nie szeptać i nie chichotać. Hannah pomyślała drwiąco, że dzieci zachowują się o wiele lepiej niż ich rodzice. Ci bowiem bezustannie plotkowali, zwłaszcza podczas przerw pomiędzy utworami.

Przyglądała się, jak Rafe Bowman traktuje Natalie z nienaganną kurtuazją. Wydawali się oczarowani sobą nawzajem. Dyskutowali o różnicach pomiędzy Nowym Jorkiem a Londynem, odkryli, że mają podobny gust, jeśli chodzi o książki i muzykę, oboje namiętnie uwielbiali jazdę konną. Bowman sprawiał tak sympatyczne wrażenie, że gdyby Hannah nigdy wcześniej go nie spotkała, uznałaby go za idealnego dżentelmena.

Teraz jednak miała inne zdanie.

Zauważyła też, że nie jest jedyną osobą, którą interesują interakcje pomiędzy Bowmanem a Natalie. Blandfordowie oczywiście i rodzice Bowmana, a nawet lord Westcliff od czasu do czasu zerkali na parę z lekkim uśmiechem na ustach. Najbardziej jednak interesował się nimi lord Travers, który patrzył na nich z kamienną twarzą, ale niepokojem w oczach. Serce ją zabolało, gdy uświadomiła sobie, że musi mu bardzo zależeć na Natalie i że przy odrobinie zachęty pokochałby ją namiętnie. Niestety, wszystkie znaki wskazywały, że

ona wybierze Bowmana. Natalie, pomyślała Hannah ze smutkiem, nie jesteś nawet w połowie tak mądra, za jaką się uważasz. Wybierz mężczyznę, który ponosiłby dla ciebie ofiary, który pokochałby cię za to, kim jesteś, a nie za to, co może zyskać dzięki ożenkowi z tobą.

Najgorsza dla Hannah część wieczoru nastała, gdy po koncercie tłum podzielił się na mniejsze grupy. Natalie odciągnęła ją na bok. Jej niebieskie oczy błyszczały z podekscytowania.

– Za kilka minut wymknę się stąd z panem Bowmanem – szepnęła. – Spotkamy się w cztery oczy na dolnym tarasie. Ulotnij się więc, a gdyby ktoś cię o mnie pytał, wymyśl jakąś wymówkę i…

– Nie – odparła Hannah cicho, szeroko otwierając oczy. – Jeśli ktoś cię z nim zobaczy, wybuchnie skandal.

Natalie zaśmiała się lekko.

– A jakie to ma znaczenie? Przecież i tak pewnie za niego wyjdę.

Hannah uparcie kręciła głową. Jej doświadczenia z Bowmanem nie pozostawiały wątpliwości, że bez ogródek wykorzysta Natalie. I to Hannah byłaby winna, gdyby na to pozwoliła.

– Możesz spotkać się z nim na dolnym tarasie, ale ja idę z tobą.

Uśmiech Natalie zbladł.

– Teraz postanowiłaś grać rolę czujnej przyzwoitki? Nie. Nie ma dyskusji, Hannah. Zawsze byłam dla ciebie miła i teraz jesteś mi coś winna. Znikaj więc i nie rób problemów.

– Zamierzam cię przed nim chronić – oświadczyła Hannah ponuro. – Bo jeśli pan Bowman cię skompromituje, nie będziesz miała wyboru. Będziesz musiała go poślubić.

– No cóż, nie zamierzam nawet rozważać zaręczyn, dopóki się nie dowiem, jak całuje. – Natalie zmrużyła powieki. – Nie denerwuj mnie, Hannah. Zostaw nas samych.

Hannah jednak postawiła na swoim. Ostatecznie wylądowała z nieszczęśliwą miną na skraju dolnego tarasu, podczas gdy Natalie i Rafe Bowman rozmawiali. Bowman wydawał się absolutnie nieporuszony jej obecnością. Za to Natalie była wściekła, posunęła się nawet do tego, że lekko zjadliwym tonem powiedziała: „Nie sposób poruszyć żadnego ciekawego tematu w obecności przyzwoitki”, a także: „Niektórych ludzi po prostu nie sposób się

pozbyć”. Hannah nigdy wcześniej nie padła ofiarą takiej złośliwości z jej strony, dlatego była zdumiona i urażona. Jeśli miała wobec kuzynki dług wynikający z tego, że ta zawsze była dla niej miła, odwrotność również była prawdą: Natalie mogła uczynić jej życie o wiele mniej przyjemnym.

– Nie uważa pan, że to irytujące, panie Bowman – mruknęła Natalie z naciskiem – gdy ludzie upierają się, by zjawić się tam, gdzie nikt ich nie chce?

Hannah zesztywniała. Ta kropla przelała czarę. Ponosiła odpowiedzialność za opiekę nad Natalie, ale nie zamierzała godzić się dłużej na takie traktowanie. Zanim więc Bowman zdołał cokolwiek odpowiedzieć, oświadczyła chłodno:

– Zostawię cię teraz samą, Natalie, jeśli takie jest twoje pragnienie. Nie wątpię, że pan Bowman postara się wykorzystać tę sytuację. Dobranoc.

Zeszła z tarasu zaczerwieniona z oburzenia i rozczarowania. Nie mogła dołączyć do gości zgromadzonych na górze, bo to mogłoby sprowokować pytania dotyczące Natalie, miała więc tylko dwa wyjścia: położyć się do łóżka albo znaleźć jakieś odosobnione miejsce. Nie była jednak ani trochę śpiąca, nie, gdy wciąż płonął w niej gniew. Może poszuka sobie książki, która zajęłaby jej myśli.

Zajrzała dyskretnie do biblioteki, by zobaczyć, kto jest w środku. Zebrała się tam grupa dzieciaków – siedziały na podłodze, podczas gdy starszy pan z bujnymi bokobrodami zajmował wyścielany fotel. Trzymał w dłoniach małą książkę w złotej oprawie i wpatrywał się w nią, mrużąc oczy w okularach.

– Czytaj, dziadku! – zawołało jedno z dzieci, a drugie wtrąciło:

– No czytaj, czytaj. Nie możesz teraz przerwać.

Staruszek westchnął ciężko.

– Kiedy ten druk zrobił się taki mały? I dlaczego światło tutaj jest takie słabe?

Hannah uśmiechnęła się ze współczuciem i weszła do pokoju.

– Czy mogę jakoś pomóc?

– Och, tak. – Mężczyzna spojrzał na nią z wdzięcznością, wstał z fotela i podał jej książkę. Była to *Opowieść wigilijna* Karola Dickensa[2]. Wydana dwa lata temu, stała się natychmiastowym

hitem, który na nowo rozbudził w cynicznej publice miłość do świąt i świątecznych tradycji. – Może zgodziłaby się pani trochę im poczytać? – zapytał. – Ja mam już bardzo słaby wzrok. Sam usiądę przy kominku i dokończę grog.

– Będzie mi bardzo miło, proszę pana. – Hannah sięgnęła po książkę, po czym zerknęła z ukosa na dzieci: – Kontynuować?

– O tak! – zawołały zgodnie chórem.

– Tylko proszę nie pomylić stron, panienko!

– Właśnie pojawił się pierwszy z trzech duchów – dodał jeden z chłopców.

Hannah usiadła w fotelu, odnalazła właściwą stronę i zaczęła czytać.

– Panie – zapytał – czy ty jesteś duchem, którego przyjście było mi zapowiedziane?

– Ja nim jestem.

Głos był słodki i przyjemny, bardzo cichy, jak gdyby dolatujący z daleka.

– Któż jesteś? – pytał Scrooge.

– Jestem duch wszystkich ubiegłych Wigilii Bożego Narodzenia.

Oderwała wzrok od książki i zwalczyła uśmiech na widok zahipnotyzowanych dzieci, którymi wstrząsnął dreszcz zachwytu, gdy postanowiła naśladować upiorny głos zjawy. Gdy czytała, magia słów pana Dickensa podziałała jak zaklęcie na nich wszystkich i uwolniła jej serce od wątpliwości i gniewu. Przypomniała sobie coś, o czym już dawno zapomniała: Boże Narodzenie to nie tylko dzień w kalendarzu. Boże Narodzenie to doznanie.

Nie miałby najmniejszych kłopotów z pocałowaniem lady Natalie. Mimo to Rafe się przed tym powstrzymał, głównie dlatego, że ona z taką determinacją próbowała go do tego zachęcić.

Po tym, jak Hannah zeszła z tarasu, Natalie przybrała obronny ton i z zawstydzeniem stwierdziła, że mężczyźni mają szczęście, ponieważ nie muszą wszędzie chodzić z przyzwoitką, co czasami bywa bardzo denerwujące. Rafe z powagą przytaknął, że musi to być bardzo niewygodne, choć dodał, że jego zdaniem panna Appleton stanowi znośne towarzystwo.

– Och, zazwyczaj Hannah to skarb – odparła Natalie. – Bywa drobnomieszczańska, ale trudno spodziewać się po niej czegoś innego. Pochodzi z ubogiej gałęzi naszej rodziny, jest jedną z czterech niezamężnych sióstr, nie ma żadnych braci. Ich matka zmarła. Nie chcę się chwalić, ale gdybym nie powiedziała ojcu, że chcę, by to ona została moją damą do towarzystwa, Hannah do tej pory harowałaby jak wół, opiekując się siostrami. A jako że nie wydaje ani szylinga na siebie, bo całe swoje kieszonkowe posyła ojcu, czasami oddaję jej moje stare suknie i dzielę się z nią prawie wszystkim, co posiadam.

– To bardzo wspaniałomyślne.

– Ależ skąd – podkreśliła beztrosko. – Lubię widzieć ją szczęśliwą. Może przed chwilą byłam dla niej zbyt surowa, ale zachowywała się nierozsądnie.

– Niestety, muszę się nie zgodzić – odparł Rafe. – Panna Appleton jest doskonałym znawcą ludzkich charakterów.

Natalie uśmiechnęła się zagadkowo.

– Mówi pan, że nie pomyliła się w pana ocenie? – Przysunęła się do niego, jej wargi były miękkie i zapraszające. – Postara się pan wykorzystać sytuację?

– Nie cierpię być przewidywalny – mruknął z żalem, z rozbawieniem zauważając jej nadęty grymas. – Dlatego też… nie. Powinniśmy wracać na górę, zanim wybuchną plotki.

– Nie boję się plotek. – Położyła dłoń na jego ramieniu.

– W takim razie najwyraźniej nigdy jeszcze nie zrobiła pani nic wartego plotkowania.

– A może po prostu nigdy nie zostałam na tym złapana – odparła skromnie.

Wybuchnął śmiechem.

Łatwo było polubić lady Natalie, bo okazała się mądra i śliczna. Nie miałby kłopotów z pójściem z nią do łóżka. Małżeństwo też nie wydawało się wysoką ceną za układ biznesowy, jaki pragnął zawrzeć z ojcem. To prawda, była trochę rozpieszczona i marudna, ale nie bardziej niż większość młodych kobiet z jej sfery. Co więcej, jej uroda i koneksje czyniły z niej partię, której zazdrościliby mu inni.

Gdy wracał z nią do głównego holu, minęli otwarte drzwi biblioteki, w której niedawno rozmawiał z ojcem. Tym razem przed jego oczami rozgrywała się zupełnie inna scena.

Ciepły blask bijący z kominka rzucał migotliwe cienie na ściany, spowijając całe pomieszczenie miękką poświatą. Hannah Appleton siedziała w masywnym fotelu i czytała na głos otoczona grupą zasłuchanych dzieci. Starszy mężczyzna drzemał przy kominku, opierając podbródek na obfitym torsie. Od czasu do czasu pociągał nosem, gdy swawolny chłopiec łaskotał go w policzek piórkiem. Chłopiec jednak szybko dał sobie spokój, znęcony opowieścią o Ebenezerze Scrooge'u, którego odwiedził duch Bożego Narodzenia.

Rafe nie czytał jeszcze tej szalenie popularnej książki, lecz rozpoznał ją po kilku linijkach. *Opowieść wigilijna* była tak często cytowana i omawiana, że jej bezdyskusyjna sława w zasadzie zniechęciła go do lektury. Uznał ją za sentymentalną wydmuszkę, na którą nie warto tracić czasu. Gdy jednak patrzył na łagodną, ożywioną twarz Hannah i słyszał modulację jej głosu, nie potrafił nie ulec fascynacji. W towarzystwie ducha minionych świąt Scrooge patrzył właśnie na samego siebie w wieku szkolnym, samotnego i nieszczęśliwego podczas świąt, dopóki nie przyjechała po niego młodsza siostra.

– Tak, bracie drogi, naprawdę do domu, naprawdę! Papa jest taki dobry w porównaniu z tym, co było, że dom nasz stał się rajem!

Pewnego wieczora tak serdecznie ze mną rozmawiał, że ośmielona tym, zapytałam, czy nie mógłbyś przyjechać na święta; odpowiedział, że i owszem, że możesz, i posłał mię po ciebie…

Wyczuwając, że ktoś stoi w drzwiach, Hannah podniosła wzrok. Posłała przelotny uśmiech Natalie, po czym z powściągliwą miną zerknęła na Rafe'a i wróciła do lektury. Rafe odczuł to samo osobliwe przyciąganie, jakie ogarniało go, ilekroć znalazł się blisko Hannah. Wyglądała na uroczo potarganą, gdy siedziała tak z podwiniętą nogą w obszernym fotelu. Zapragnął ją sprowokować, całować, rozpuścić te lśniące włosy i przeczesać je palcami.

– Chodźmy – szepnęła stojąca za nim Natalie.

Poczuł lekką irytację. Natalie chciała pójść gdzieś, gdzie mogliby kontynuować rozmowę i flirt, a może nawet chciała posmakować nieco rozkoszy dla dorosłych, które wciąż były dla niej nowe, a dla niego tak cholernie powszednie.

– Posłuchajmy przez chwilę – odszepnął, prowadząc ją do środka.

Była za mądra na to, by okazać mu zniecierpliwienie.

– Oczywiście – odparła, po czym usiadła elegancko w wolnym fotelu obok kominka.

Rafe stanął przy gzymsie, oparł na nim rękę i wbił wzrok w Hannah, która kontynuowała opowieść.

Scrooge wciąż obserwował swoją przeszłość, łącznie z wesołym balem u Fezziwigów. Potem nastąpiła ponura scena konfrontacji z młodą kobietą, która go kochała, lecz w końcu zrozumiała, że jego pożądanie dóbr doczesnych jest ważniejsze niż wszystko inne.

– Widziałam, jak pod wpływem obawy ubóstwa gasły najszlachetniejsze twe uczucia. Chciwość, żądza złota wszystko pochłonęły. Czy możesz temu zaprzeczyć?

– Stałem się rozsądniejszy i nic więcej. Względem ciebie nie zmieniłem się w niczym.

Wstrząsnęła głową na znak powątpiewania.

– Bodajby nowo obrana droga przyniosła ci szczęście i spokój. Nie mamy względem siebie żadnych obowiązków. Zwalniam cię z danego słowa.

Usiłował się usprawiedliwiać, lecz szło mu tak niezręcznie, iż widać było radość, jakiej doznał z powodu tego zerwania.

Odeszła.

– Duchu! – jęknął Scrooge. – Nie pokazuj mi już nic więcej. Odprowadź mnie do domu.

Rafe gardził sentymentem. Widział i doświadczył dość, by oprzeć się czarowi ckliwych historyjek. Gdy jednak słuchał teraz Hannah, poczuł nieznajomy żar, który rozlał się po jego ciele, a który nie miał nic wspólnego z trzeszczącym na kominku ogniem. Hannah czytała wigilijną opowieść z niewinnym przekonaniem i radością zbyt szczerą, by potrafił się jej oprzeć. Zapragnął zostać z nią sam na sam i słuchać jej niskiego, czarującego głosu godzinami. Zapragnął położyć głowę na jej kolanach i poczuć krzywiznę jej uda pod policzkiem.

Gdy tak się w nią wpatrywał, jego podniecenie rosło, wezbrały w nim żar czułości i ból pragnienia. Przyszła mu do głowy szalona myśl – marzenie, by to ona była córką Blandfordów, a nie Natalie. Słodki Boże, z miejsca by ją poślubił. Było to jednak niemożliwe, nie wspominając już nawet o tym, że nieuczciwe wobec Natalie. Ta myśl sprawiła, że poczuł się w każdym calu draniem, za jakiego uważała go Hannah.

Gdy skończyła czytać drugi rozdział i ze śmiechem obiecała domagającym się dalszego ciągu dzieciom, że poczyta im znowu jutro, Rafe po raz pierwszy w życiu wypowiedział w duchu pozbawione egoizmu życzenie… by Hannah pewnego dnia znalazła mężczyznę, który ją pokocha.

Lillian pogratulowała śpiewakom i muzykom udanego występu, zaprowadziła grupę dam do salonu na herbatę, po czym wróciła do pokoju muzycznego. Wciąż przebywała tu część gości, a także jej małżonek, który rozmawiał w kącie na osobności z lady Eleanor Kittridge. Próbując ignorować ukłucia lodowatych szpilek zazdrości, Lillian podeszła do Daisy, która właśnie skończyła dyskutować z jednym z dzieci.

– Witaj, moja droga – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu. – Podobała ci się muzyka?

– Tak, bardzo. – Daisy spojrzała jej prosto w oczy, po czym zapytała obcesowo: – Co się stało?

– Nic się nie stało. Absolutnie nic. Dlaczego pytasz?

– Ilekroć się tak uśmiechasz, to albo się o coś martwisz, albo właśnie w coś wdepnęłaś.

– W nic nie wdepnęłam!

Daisy spojrzała na siostrę z troską.

– No to o co chodzi?

– Widzisz kobietę, z którą rozmawia Westcliff?

– Tę piękną blondynkę o oszałamiającej figurze?

– Tak – padła ponura odpowiedź.

Daisy cierpliwie czekała.

– Podejrzewam… – Lillian zaczęła mówić, ale jej gardło się zacisnęło, a w oczach poczuła wzbierające łzy. Jej podejrzenia były zbyt potworne, żeby wypowiedzieć je na głos.

Jej mąż zainteresował się inną kobietą. Oczywiście nic nie mogło z tego wyniknąć, ponieważ Westcliff cenił honor ponad wszystko. Nie potrafiłby zdradzić żony, niezależnie od siły pokusy. Ale ona pragnęła jego serca, całego, a widząc, że pociąga go ktoś inny, miała ochotę umrzeć.

Wszyscy od początku powtarzali, że hrabia Westcliff i arogancka amerykańska dziedziczka to niedorzeczna para. Lillian jednak szybko odkryła, że pod pełną rezerwy fasadą skrywa się mężczyzna namiętny, czuły i obdarzony poczuciem humoru. Marcus natomiast

pokochał jej lekceważący stosunek do konwenansów i żywą naturę. Nie mogłaby sobie wymarzyć wspanialszego życia niż dwa lata ich małżeństwa. W ostatnim jednak czasie Westcliff zaczął okazywać wyraźną uwagę lady Kittridge, pięknej młodej wdowie, z którą łączyło go w zasadzie wszystko. Była elegancka, świetnie urodzona, inteligentna, a na dodatek doskonale znała się na koniach i słynęła z tego, że podjęła się kontynuacji hodowli zmarłego męża. Zwierzęta ze stajni Kittridge'ów stanowiły najpiękniejsze okazy potomków najwspanialszych arabów świata, obdarzonych słodyczą charakteru i zdumiewającą wytrzymałością. Lady Kittridge była kobietą idealną dla Westcliffa.

Z początku Lillian nie martwiły kontakty lady Kittridge z jej mężem – kobiety zawsze padały do stóp Marcusa, jednego z najpotężniejszych mężczyzn w Anglii – ale potem zawiązała się pomiędzy nimi korespondencja. Westcliff pojechał ją odwiedzić, rzekomo po to, by doradzić jej w kwestiach finansów. W końcu Lillian zaczęła doświadczać ataków zazdrości i niepewności.

– Ja… nigdy nie zdołałam przekonać samej siebie, że Marcus naprawdę należy do mnie – wyznała skromnie. – To jedyna osoba poza tobą, która naprawdę mnie kocha. Nadal uważam za cud, że pragnął mnie na tyle, by mnie poślubić. Ale teraz myślę… obawiam się… że mógł się mną zmęczyć.

Oczy Daisy zogromniały.

– Mówisz, że twoim zdaniem on… i lady Kittridge…

Lillian ostatkiem sił powstrzymywała łzy.

– Łączy ich widoczna sympatia.

– Lillian, to szaleństwo – szepnęła Daisy. – Westcliff cię uwielbia. Jesteś matką jego dziecka.

– Nie twierdzę, że nie jest mi wierny – odszepnęła. – Jest zbyt honorowy na zdradę. Ale nie chcę, żeby jej pragnął.

– Czy częstotliwość jego… cóż, mężowskich zabiegów… spadła?

Lillian nieco się zaczerwieniła, rozważając odpowiedź.

– Nie, w ogóle.

– No to dobrze. W niektórych powieściach czytałam, że niewierny małżonek zwraca mniejszą uwagę na żonę, gdy rozpocznie romans.

– Co jeszcze mówią te powieści?

– Cóż, czasami zdradzający mąż może pachnieć inaczej albo zaczyna wiązać fular w nieco inny sposób...

Lillian zmarszczyła czoło.

– Nigdy nie zwracałam uwagi na jego fular. Będę musiała uważniej się przyglądać.

– ...i zaczyna okazywać wyjątkowe zainteresowanie planem dnia swojej żony.

– Cóż, to mi w niczym nie pomoże… Westcliff okazuje wyjątkowe zainteresowanie planem dnia wszystkich wokół.

– A jakieś nowe sztuczki?

– Jakie sztuczki?

Daisy zniżyła głos.

– W sypialni.

– O, Boże. To dowód niewierności? – Lillian posłała siostrze znękane spojrzenie. – Skąd ci cholerni pisarze wiedzą takie rzeczy?

– Porozmawiaj z nim – zasugerowała Daisy cicho. – Zdradź mu swoje obawy. Jestem przekonana, że Westcliff nigdy by cię nie zranił, moja droga.

– Nie, umyślnie na pewno nie – przytaknęła Lillian. Uśmiechnęła się słabo. Spojrzała na szybę, za którą rozpościerała się zimna, czarna noc. – Temperatura spada. Mam nadzieję, że na święta spadnie śnieg. Jak sądzisz?

2 Wszystkie cytaty zaczerpnięte z tłumaczenia Cecylii Niewiadomskiej.

ROZDZIAŁ 9

Choć Hannah i Natalie pominęły milczeniem sprzeczkę z poprzedniego wieczoru, następnego dnia stosunki pomiędzy nimi wciąż były chłodne. Dlatego też Hannah odetchnęła z ulgą, gdy Natalie i lady Blandford wybrały się z grupą dam na świąteczny kulig do wsi. Inne panie, które postanowiły zostać w Stony Cross, rozmawiały przy herbacie i robótkach ręcznych, podczas gdy większość dżentelmenów udała się na całodniowy festiwal piwa do Alton. Pozostawiona samej sobie, Hannah mogła do woli zwiedzać posiadłość. Długo więc spacerowała po galerii, w której wisiały bezcenne obrazy, a potem odwiedziła oranżerię, gdzie rozkoszowała się zapachem cytrusów i wawrzynów – było tam cudownie upalnie, ponieważ przewody wentylacyjne rozprowadzały w pomieszczeniu ciepło z palenisk położonych poziom niżej. Zmierzała właśnie do sali balowej, gdy podszedł do niej mały chłopiec. Był wyraźnie zdenerwowany i niepewny. Biegał po korytarzu w różne strony, a w dłoniach ściskał jakąś drewnianą zabawkę.

– Witaj. Zgubiłeś się? – zapytała, kucając, by ich twarze znalazły się na jednym poziomie.

– Nie, panienko.

– Jak masz na imię?

– Arthur, panienko.

– Nie wyglądasz na szczęśliwego, Arthurze. Czy coś się stało?

Pokiwał głową.

– Bawiłem się czymś, czym nie powinienem, i teraz to gdzieś utknęło, a ja dostanę lanie.

– Co to takiego? – zapytała ze współczuciem. – Gdzie się bawiłeś?

– Pokażę pani. – Z przejęciem chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

– Dokąd idziemy?

– Do choinki.

– Och, świetnie. Bardzo chciałam ją zobaczyć.

Arthur poprowadził ją do sali balowej, która na szczęście dla nich obojga okazała się pusta. Choinka była duża, mieniła się dekoracjami i przysmakami w dolnej części, lecz wciąż była naga w górnej.

– Coś utknęło na drzewku? – zapytała zdumiona.

– Tak, panienko, o tam. – Wskazał palcem gałąź wysoko nad ich głowami.

– Nie widzę nic… Och, dobry Boże... Co to jest?

Coś ciemnego i kudłatego zwisało z gałęzi, przypominając gniazdo. Albo martwego gryzonia.

– To włosy pana Bowmana.

Hannah szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Jego peruka? Ale dlaczego…? Jak…?

– No cóż – podjął Arthur rzeczowo – drzemał na sofie w bibliotece, a włosy zwisały mu z głowy, więc pomyślałem, że fajnie byłoby się nimi pobawić. Wystrzeliwałem je z mojej katapulty, ale raz poleciały za wysoko i zawisły na choince, a ja tam nie sięgam. Chciałem je odłożyć, zanim pan Bowman się obudzi. Naprawdę! – Spojrzał na nią z nadzieją. – Może je pani zdjąć?

Hannah odwróciła się i ukryła twarz w dłoniach. Śmiała się tak histerycznie, że nie mogła oddychać.

– Nie powinnam się śmiać – wydyszała. – Och, nie powinnam…

Im bardziej jednak starała się ukryć rozbawienie, tym głośniej się śmiała, aż w końcu musiała otrzeć łzy rękawem. Gdy nieco się uspokoiła, zerknęła na Arthura, który marszczył brwi, co niemal sprowokowało u niej kolejny wybuch śmiechu.

– Przepraszam – zdołała wykrztusić. – Biedny pan Bowman! Zaraz postaram się to zdjąć, kochanie, niezależnie od tego, co przyjdzie mi w tym celu uczynić.

Musiała odzyskać perukę nie tylko ze względu na Arthura, lecz także pana Bowmana, by uchronić go przed upokorzeniem.

– Próbowałem już z drabiną – wyznał Arthur – ale nawet gdy wspiąłem się na samą górę, nie mogłem dosięgnąć.

Hannah oceniła drabinę wzrokiem. Był to model rozkładany – z ramą w kształcie litery A, złożoną z dwóch zestawów stopni i platformy na górze.

– Nie jest pani duża – mruknął Arthur z powątpiewaniem. – Pani chyba też nie dosięgnie.

Uśmiechnęła się do niego.

– Mogę chociaż spróbować.

Razem przysunęli drabinę blisko jednej z wnęk w ścianie i Hannah zdjęła buty. Uważając, by nie nadepnąć na kraj sukni, dzielnie wspięła się po szczeblach w pończochach i zawahała się tylko raz, zanim weszła na samą górę. Sięgnęła po perukę i ku swemu rozczarowaniu zauważyła, że brakuje jej mniej więcej piętnastu centymetrów.

– Do diaska – mruknęła. – Już prawie ją mam.

– Proszę nie spaść, panienko! – zawołał Arthur. – Może powinna pani już zejść!

– Nie mogę się teraz poddać. – Zaczęła się rozglądać i zauważyła występ w ścianie, trzydzieści centymetrów powyżej ostatniego szczebla drabiny. – Wiesz – dodała z namysłem – gdybym stanęła na tym występie, chyba zdołałabym dosięgnąć peruki.

Ostrożnie się podciągnęła i wczołgała na występ w chmurze spódnic i halek.

– Nie wiedziałem, że takie damy jak pani umieją się wspinać – mruknął Arthur, któremu ewidentnie tym zaimponowała.

Posłała mu niepewny uśmiech. Próbując zachować równowagę, wstała i sięgnęła po oklapnięte pukle. Ku jej rozczarowaniu wciąż znajdowały się za wysoko.

– Cóż, Arthurze, zła wiadomość jest taka, że nadal nie dosięgnę. Dobra wiadomość jest taka, że masz bardzo skuteczną katapultę.

Chłopiec westchnął ciężko.

– Ale dostanę lanie.

– Niekoniecznie. Wymyślę coś, żeby to zdjąć. Tymczasem…

– Arthur! – W drzwiach sali balowej pojawił się inny chłopiec. – Wszyscy cię szukają – oświadczył bez tchu. – Twój korepetytor

mówi, że spóźniłeś się na lekcje, a jego gniew z każdą chwilą rośnie.

– O, choroba – wymamrotał Arthur. – Muszę lecieć, panienko. Zejdzie pani sama?

– Tak, poradzę sobie! – zawołała do niego Hannah. – Biegnij, Arthurze. Nie spóźnij się na lekcje.

– Dziękuję – odparł, po czym wypadł z pokoju.

Z korytarza dobiegł ją jeszcze głos jego kolegi:

– Co ona tam robiła?

Powoli przesunęła się ku drabinie. Zanim jednak zdołała na nią przejść, środkowa część złożyła się z głośnym trzaskiem, który odbił się echem od ścian sali balowej. Oniemiała, wpatrywała się w ramę w kształcie litery A, która stała teraz bardzo daleko od niej.

– Arthurze?! – zawołała, ale nikt nie odpowiedział.

Nagle pojęła, w jakim kłopotliwym położeniu się znalazła. Jak to możliwe, że poranek, który zapowiadał się tak spokojnie, skończył się tym, iż utknęła w połowie wysokości sali balowej? A posiadłość prawie całkiem opustoszała. Próbując uchronić przed upokorzeniem pana Bowmana, sama znalazła się w upokarzającej sytuacji. Wiedziała bowiem, że ktokolwiek ją znajdzie, opowie o tym wszystkim, a historię tę będzie się powtarzać bez końca, aż Hannah stanie się pośmiewiskiem wszystkich gości.

Westchnęła ciężko.

– Halo?! – zawołała z nadzieją. – Czy ktoś mnie słyszy?!

Nic.

– Cholera – mruknęła ze złością. Było to najgorsze słowo, jakie znała.

Wiedziała, że może długo czekać, zanim ktoś ją uratuje, więc zaczęła się zastanawiać, czy nie usiąść na występie. Był jednak dość wąski i gdyby straciła równowagę, na pewno coś by sobie złamała.

Załamana i przerażona czekała i czekała, aż upłynęło co najmniej piętnaście minut. Co jakiś czas wzywała pomocy, ale w posiadłości panowała grobowa cisza. Już miała zacząć użalać się nad sobą, gdy nagle ktoś wszedł do sali. Najpierw pomyślała, że to służący. Mężczyzna bowiem miał na sobie tylko czarne spodnie i koszulę z podwiniętymi rękawami, które odsłaniały muskularne

przedramiona. Gdy jednak wkroczył głębiej, rozpoznała jego chód i na chwilę zamknęła oczy.

– Oczywiście to musiałeś być ty – wymamrotała.

Usłyszała swoje imię wypowiedziane pytającym tonem, więc otworzyła oczy i zobaczyła, że Rafe Bowman stoi tuż pod nią. Miał dziwną minę – na jego twarzy mieszały się rozbawienie, konsternacja i coś na kształt troski.

– Hannah, co ty tam robisz, do cholery?

Była zbyt poruszona, by zganić go za to, że zwrócił się do niej po imieniu.

– Próbowałam coś ściągnąć – odparła krótko. – Drabina się złożyła. A co pan tu robi?

– Paprotki zwerbowały mnie do pomocy w ubieraniu drzewka. Wszyscy lokaje są zajęci, a one potrzebują wysokich osób, które umieją chodzić po drabinach. – Zapadła cisza. – Ty się chyba nie kwalifikujesz w żadnym aspekcie, kochanie.

– Umiem wchodzić po drabinie – zaczerwieniła się cała, od linii włosów po palce stóp – tylko schodzenie sprawiło mi pewien problem. I proszę mnie nie nazywać kochaniem, i… jakie paprotki?

Bowman podszedł do drabiny i zaczął rozkładać środkową część.

– To niedorzeczna nazwa, którą moje siostry i ich przyjaciółki ochrzciły swoją klikę. Co próbowałaś ściągnąć?

– Nic ważnego.

Uśmiechnął się.

– Obawiam się, że nie będę mógł pomóc, dopóki mi nie powiesz.

Z całego serca pragnęła powiedzieć mu, żeby sobie poszedł, że wolałaby siedzieć tutaj przez wiele dni, zamiast przyjąć jego pomoc. Ale stanie na tym przeklętym występie coraz bardziej ją męczyło. Na widok jej wahania Bowman stwierdził rozweselonym tonem:

– Lada chwila zjawią się tu inni. A ja powinienem chyba dodać, że stąd doskonale widzę, co masz pod spódnicą.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, w pośpiechu zebrała halki i straciła przy tym równowagę. Bowman zaklął i natychmiast spoważniał.

– Hannah, przestań. Nie patrzę. Nie ruszaj się, do cholery. Idę po ciebie.

– Poradzę sobie. Proszę tylko przysunąć mi drabinę.

– Mowy nie ma. Nie będę ryzykował, że skręcisz sobie kark.

Rozłożył drabinę i zaczął się po niej wspinać ze zdumiewającą zręcznością.

– Może znów się złożyć – mruknęła Hannah nerwowo.

– Nie złoży się. Jest wyposażona w zapadki, które blokują wysuwaną część. Pewnie nie były rozłożone, zanim na nią weszłaś. Powinnaś zawsze się upewnić, że oba wsporniki są zablokowane, zanim drugi raz zaczniesz się wspinać.

– Nie zamierzam nigdy więcej wchodzić na drabinę – oświadczyła z zaciekłą szczerością.

Uśmiechnął się. Stał już na samym szczycie, podając jej dłoń.

– A teraz powoli. Weź mnie za rękę i zejdź ostrożnie. Postawisz stopę na tym szczeblu i odwrócisz się twarzą do ściany. Pomogę ci.

Gdy wykonywała jego polecenie, przyszło jej do głowy, że zejście okazało się bardziej skomplikowane niż wspinaczka. Ogarnęła ją wdzięczność, zwłaszcza że Bowman okazał się o wiele milszy, niż mogłaby się spodziewać. Zacisnął silną dłoń na jej dłoni, a jego głos był głęboki i pełen otuchy:

– Bardzo dobrze. Trzymam cię. A teraz wykonaj krok w moją stronę i postaw stopę… Nie, nie tam, wyżej… Tak. I gotowe.

Stanęła obiema nogami na drabinie, a on sprowadził ją niżej i objął ramionami, zamykając w twardej, ciepłej klatce swojego ciała. Stała plecami do niego i wpatrywała się w szczeble, czując na sobie jego żar. Gdy przemówił, jego oddech musnął jej policzek:

– Jesteś bezpieczna. Odpocznij przez chwilę. – Musiał poczuć wstrząsający nią dreszcz. – Spokojnie. Nie pozwolę ci spaść.

Chciała mu powiedzieć, że nie boi się wysokości. Tak podziałały na nią osobliwe doznanie trwania w zawieszeniu i jego objęciach zarazem, a także jego zapach, taki czysty i męski, oraz siła jego mięśni, którą czuła przez cienki materiał jego koszuli. W jej żyłach zaczął buzować nieznany żar, rozprzestrzeniając się wraz z krwią po całym ciele.

– Czy drabina utrzyma nas oboje? – zdołała wykrztusić.

– Tak, z łatwością utrzymałaby pół tuzina ludzi. – Jego głos dodawał otuchy, a słowa pieściły miękko jej ucho. – Zejdziemy

szczebel po szczeblu.

– Czuję miętę – powiedziała ze zdumieniem, odwracając się do niego twarzą.

Błąd.

Ich oczy znalazły się na jednym poziomie. Jego płonęły mrocznie, a rzęsy miał jak czarny jedwab. Wyraziste rysy... może nieco zbyt kanciaste, jak rysunek artysty, który nie został jeszcze zmiękczony. Nie mogła przestać się zastanawiać, co kryje się za tą twardą, nieprzeniknioną fasadą, jaki bywa w chwilach czułości.

– W kuchni robią cukierki. – Jego oddech owiał słodką mgiełką jej wargi. – Zjadłem kilka połamanych kawałków.

– Lubisz słodycze? – zapytała drżącym głosem.

– Ogólnie nie. Ale uwielbiam miętę. – Zszedł jeszcze szczebel niżej i zachęcił ją, by poszła w jego ślady.

– Peruka! – zawołała, schodząc za nim.

– Co?

Podążył za jej spojrzeniem, zauważył perukę ojca zwisającą z gałęzi i wydał zdławiony jęk. Zatrzymał się, oparł czoło na ramieniu Hannah i z trudem zwalczył wybuch śmiechu, przez który oboje mogliby spaść.

– Tego właśnie próbowałaś dosięgnąć? Dobry Boże.

Podtrzymał ją ręką, gdy szukała oparcia dla stóp.

– Pomijając pytanie, jakim cudem się tu znalazła, dlaczego ryzykowałaś swój śliczny karczek dla tego zwitka martwych włosów?

– Chciałam uchronić twojego ojca przed upokorzeniem.

– Ależ z ciebie słodka duszyczka – powiedział cicho.

Przekonana, że z niej drwi, zatrzymała się i odwróciła. On jednak uśmiechał się do niej, a jego mina sprowokowała serię gorących ukłuć w jej brzuchu.

– Hannah, jedyny sposób, by uchronić mego ojca przed upokorzeniem, to nie dopuścić, by znalazł tę przeklętą perukę.

– Nie jest szczególnie twarzowa – przyznała. – Czy ktoś mu to mówił?

– Tak, ale on nie zamierza pogodzić się z tym, że nie da się kupić za pieniądze dwóch rzeczy: szczęścia i prawdziwych włosów.

– To są prawdziwe włosy – zaprotestowała. – Tylko tak się składa, że nie on je wyhodował.

Bowman zachichotał i sprowadził ją kolejny szczebel niżej.

– Dlaczego nie jest szczęśliwy? – ośmieliła się zapytać.

Rozmyślał nad odpowiedzią tak długo, że stanęli na ziemi, zanim ją wygłosił.

– To podstawowe pytanie. Mój ojciec całe życie poświęcił pogoni za sukcesem, a teraz, gdy jest bogatszy niż Krezus, wciąż nie czuje satysfakcji. Ma tabuny koni, stajnie wypełnione powozami, całe ulice zastawione budynkami… i więcej kobiet, niż mógłby pragnąć mężczyzna. Wszystko to więc każe mi wierzyć, że nic ani nikt nigdy go nie zadowoli. I nigdy nie będzie szczęśliwy.

– Czy podzieli pan jego los, panie Bowman? – zapytała. – Nigdy nie będzie pan szczęśliwy?

Spojrzał na nią z nieodgadnioną miną.

– Prawdopodobnie.

– Bardzo mi przykro – powiedziała łagodnie.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, Bowman oniemiał. Mierzył ją takim przenikliwym, mrocznym i intensywnym spojrzeniem, że poczuła, jak podkurczają się jej palce w pończochach na zimnej podłodze. Ogarnęło ją takie samo doznanie jak wtedy, gdy z zimna i wilgoci wchodzi się do ciepłego pomieszczenia na filiżankę słodkiej herbaty… która jest tak gorąca, że niemal parzy, ale kombinacja słodyczy i wrzątku okazuje się zbyt kusząca, by się jej oprzeć.

– Dziadek powiedział mi kiedyś – dodała – że kluczem do szczęścia jest po prostu przestać próbować.

Bowman wpatrywał się w nią, jakby chciał coś zapamiętać, przyswoić.

– To działa w twoim przypadku? – zapytał chrapliwie. – Zaprzestanie prób?

– Tak, chyba tak.

– Ja nie mogę przestać – wyznał z namysłem. – To popularny u nas, Amerykanów, nawyk, wiesz? Pogoń za szczęściem. Wpisaliśmy ją nawet do naszej Deklaracji Niepodległości.

– W takim razie to pana obowiązek. Chociaż moim zdaniem trochę niedorzeczny.

Przez jego twarz przemknął uśmiech.

– To nie jest obowiązek, to przywilej.

– Cóż, cokolwiek to jest, nie da się szukać szczęścia jak buta zgubionego pod łóżkiem. Pan już je ma, nie widzi pan? Musi pan tylko pozwolić sobie na nie. – Urwała i zmarszczyła brwi. – Dlaczego tak pan kręci głową?

– Bo rozmowy z tobą przypominają mi te wszystkie cytaty, które wyszywa się na poduszkach w salonie.

Znów z niej drwił. Gdyby miała na nogach mocne trzewiki, kopnęłaby go w łydkę. A tak zmierzyła go tylko gniewnym spojrzeniem, po czym odwróciła się, by poszukać butów. Uświadomiwszy sobie, co robi Hannah, pochylił się, by podnieść jej pantofle. Zwinnym ruchem uklęknął na jedno kolano.

– Pomogę.

Podała mu stopę, a on ostrożnie wsunął na nią pantofel. Poczuła na kostce lekkie muśnięcie jego palców, które rozpaliło ogień w zakończeniach jej nerwów, aż zajęło się całe jej ciało. Zaschło jej w ustach. Spojrzała na jego szerokie ramiona, na włosy, kształt jego głowy... Postawił jej stopę na parkiecie i sięgnął po drugą. Zaskoczyła ją lekkość jego dotyku. Nie sądziła, że taki postawny mężczyzna może być tak delikatny. Wsunął pantofel na jej drugą stopę, a gdy zauważył, że krawędź skórzanej cholewki się podwinęła, przesunął kciukiem po jej wnętrzu, by ją poprawić. W tej samej chwili do pokoju weszli ludzie. Kobiece trajkotanie nagle się urwało.

Hannah z konsternacją rozpoznała lady Westcliff. Jak wyglądała ta scena w jej oczach?

– Proszę nam wybaczyć – powiedziała wesoło hrabina, zerkając z ukosa na brata. – Przeszkadzamy?

– Nie – odparł Bowman, wstając. – Właśnie bawiliśmy się w Kopciuszka. Przyniosłaś dekoracje?

– Całą tonę – rozległ się inny głos, a w sali pojawili się lord Westcliff i pan Swift z dużymi koszami.

Hannah uświadomiła sobie, że znalazła się w środku rodzinnego spotkania… Rozpoznała drugą siostrę Bowman, czyli panią Swift, lady St. Vincent i Annabelle.

– Zwerbowałam ich wszystkich do pomocy w dekoracji drzewka – oświadczyła Lillian z uśmiechem. – Szkoda, że nie ma jeszcze pana Hunta… On nie potrzebowałby nawet drabiny.

– Jestem niemal równie wysoki jak on – zaprotestował Bowman.

– Tak, ale nie słuchasz rozkazów.

– To zależy, kto je wydaje – zripostował.

Hannah wtrąciła z wahaniem:

– Powinnam już iść. Przepraszam…

Tak się spieszyła, że zapomniała całkiem o drabinie, która stała tuż za nią. Gdy się odwróciła, zahaczyła o nią stopą.

Bowman złapał ją z prędkością błyskawicy, zanim się przewróciła, i przyciągnął ją do swojej piersi. Poczuła, jak jego mięśnie tężeją pod materiałem koszuli.

– Jeśli chciałaś, żebym cię przytulił – wymruczał kpiąco – wystarczyło poprosić.

– Rafie Bowman – zganiła go żartobliwie pani Swift – czy musisz uciekać się do podstawiania kobietom nóg, żeby zwrócić na siebie ich uwagę?

– Gdy zawiodą moje subtelniejsze wysiłki, tak. – Ostrożnie wypuścił Hannah z objęć. – Nie musi pani iść, panno Appleton. W zasadzie przydałaby się nam dodatkowa para rąk.

– Nie powinnam…

– Och, proszę zostać! – zawołała Lillian z entuzjazmem.

Annabelle do niej dołączyła i Hannah zrozumiała, że zachowałaby się gburowato, gdyby odmówiła.

– Dziękuję, chętnie zostanę – odparła z nieśmiałym uśmiechem. – I w przeciwieństwie do pana Bowmana umiem słuchać rozkazów.

– Doskonale! – zawołała Daisy Swift, wręczając jej kosz pełen aniołków z chusteczek do nosa. – Ponieważ poza nami dwiema wszyscy tutaj uwielbiają je wydawać.

Było to najlepsze popołudnie, jakie Rafe przeżył w ostatnim czasie. Może nawet w życiu. Doniesiono jeszcze dwie drabiny i mężczyźni

mocowali świece na gałęziach i wieszali ozdoby tam, gdzie im wskazano, podczas gdy kobiety podawały je im. Wszyscy wymieniali żartobliwe przytyki i wybuchali śmiechem, wspominając święta z przeszłości.

Rafe wspiął się na najwyższą drabinę i zdołał pochwycić zwisającą smętnie perukę, zanim ktokolwiek ją zauważył. Zerknął na Hannah, która stała na ziemi, i ukradkiem zrzucił ją w jej stronę. Złapała perukę i wepchnęła na samo dno kosza.

– Co to było? – zapytała zaciekawiona Lillian.

– Ptasie gniazdo – odparł niefrasobliwie Rafe i usłyszał, że Hannah tłumi śmiech.

Westcliff otworzył wyborne czerwone wino i rozlał je do kieliszków. Jeden podał również Hannah, która próbowała odmówić.

– Może powinnam dolać wody – powiedziała hrabiemu.

Westcliff zrobił oburzoną minę.

– Rozcieńczać Cossart Gordon rocznik ’28? To świętokradztwo! – Uśmiechnął się do niej. – Najpierw proszę spróbować, panno Appleton. I powiedzieć, czy czuje pani nuty klonu, owoców i ognia. Jak powiedział kiedyś rzymski poeta Horacy, „wino oświetla zacienione zakamarki duszy”.

Hannah odwzajemniła uśmiech i upiła łyk wina. Jego bogaty wyjątkowy smak sprawił, że zrobiła błogą minę.

– Pyszne – potwierdziła. – Ale dość mocne. A niektóre zakamarki mojej duszy powinny pozostać w cieniu.

– Jeden kieliszek nie obali wszystkich twoich cnót ku mojemu wielkiemu żalowi. Napij się jeszcze – mruknął do niej Rafe.

Uśmiechnął się, gdy nieco się zaczerwieniła. Dobrze, pomyślał, że nie ma pojęcia, jak bardzo pragnę posmakować tego wina na jej wargach. I dobrze, że zdawała się nie mieć pojęcia, jak bardzo jej pożądał. Zdumiewało go to, że wcale nie uciekała się przy tym do sztuczek typowych dla kobiet – żadnych zalotnych spojrzeń, dyskretnych pieszczot, sugestywnych komentarzy. Ubierała się jak zakonnica i ani razu nie posunęła się do udawania, że czymś jej zaimponował. Cholera wie, co więc wzbudzało to całe pożądanie. A nie było to takie zwyczajne pragnienie. Wydawało się… czymś doprawione. Niemal kręciło mu się od niego w głowie.

W sumie przypominało to chorobę.

Wino lało się strumieniami, choinka wyglądała coraz ładniej, a sala balowa rozbrzmiewała echami śmiechu, zwłaszcza gdy Lillian i Daisy próbowały na głosy zaśpiewać kilka linijek popularnej kolędy.

– Gdyby takie dźwięki wydawały z siebie skowronki – powiedział Rafe siostrom – z miejsca bym je zastrzelił, żeby raz na zawsze ulżyć im w cierpieniach.

– Sam śpiewasz, jakby ci słoń nadepnął na ucho – odcięła się Daisy.

– Ona kłamie – zwrócił się Rafe do Hannah, która wieszała obok niego łańcuch, a ta zapytała:

– Umie pan śpiewać?

– Ja w ogóle nie śpiewam.

– Dlaczego?

– Bo jeśli ktoś nie robi czegoś doskonale, w ogóle nie powinien tego robić.

– Nie zgadzam się – zaprotestowała Hannah. – Czasami należy podjąć wysiłek, nawet jeśli rezultat nie jest doskonały.

Z uśmiechem zszedł z drabiny po kolejne świece, stanął przed nią i spojrzał prosto w jej oczy o barwie oceanu.

– Naprawdę pani w to wierzy?

– Tak.

– W takim razie mam dla pani wyzwanie.

– Jakie wyzwanie?

– Proszę coś zaśpiewać.

– Teraz? – Roześmiała się z zakłopotaniem. – Sama?

Świadom, że wszyscy z zainteresowaniem przyglądają się tej wymianie zdań, pokiwał głową. Zastanawiał się, czy Hannah odważy się zaśpiewać przed grupą ludzi, których ledwie znała. Stwierdził, że nie.

Zaczerwieniła się i zaprotestowała:

– Nie mogę śpiewać, gdy wszyscy na mnie patrzą.

Wybuchnął śmiechem. Wziął zwój drutu i świece, które mu podała, po czym znów wspiął się na drabinę. Owinął drutem świecę i zaczął ją mocować do gałęzi. Jego dłonie znieruchomiały, gdy usłyszał miękki, słodki głos. Niczym się nie wyróżniał, nie był kształcony. Po

prostu przyjemny, uroczy kobiecy głos, idealny do śpiewania kołysanek, kolęd i dziecięcych rymowanek. Głos, którego mógłby słuchać przez całą wieczność.

Przychodzimy, kolędnicy,
Z zielonymi choinkami,
Przychodzimy wprost z ulicy,
Kolędujcie dzisiaj z nami.
Dobra, szczęścia, beczek z winem
Niech nie braknie twej rodzinie.
Bóg zaś z boskiej swej wyżyny
Niechaj błogosławi rok.
Twój szczęśliwy Nowy Rok.

Słuchając jej, niemal nieświadomie złamał dwie lub trzy świece w palcach. To się robi cholernie niedorzeczne, pomyślał dziko. Jeśli stanie się jeszcze bardziej urocza i wspaniała, pęknie coś jeszcze. Na przykład jego serce.

Starał się panować nad wyrazem twarzy, mierząc się ze świadomością dwóch prawd nie do pogodzenia – nie mógł jej mieć i nie mógł jej nie mieć. Skupił się na kontrolowaniu oddechu, odpychaniu tej powodzi uczuć, które atakowały go niczym fale oceanu.

Hannah dokończyła zwrotkę i spojrzała na Rafe'a z wesołą satysfakcją, podczas gdy pozostali klaskali i ją komplementowali.

– Proszę, przyjęłam pańskie wyzwanie, panie Bowman. Teraz jest mi pan winien fant.

Ależ miała uśmiech. Rozpalał ciepłe iskierki w całym jego ciele. Musiał przywołać całą swoją siłę woli, by nie gapić się na nią jak zakochany osioł.

– Mam coś zaśpiewać? – zaproponował uprzejmie.

– Proszę, nie! – zawołała Lillian.

– Błagam, nie każ mu tego robić! – dodała Daisy.

Rafe zszedł z drabiny i stanął obok niej.

– Proszę nazwać fant – zażądał. – Ja zawsze spłacam długi.

– Nakaż mu pozować jak grecka rzeźba – zasugerowała Annabelle.

– Zażądaj komplementu – podpowiedziała Evie.

– Hm… – Hannah zmierzyła go wzrokiem z namysłem, po czym wybrała bardzo popularną w grach salonowych opcję: – Wezmę coś, co do pana należy. Cokolwiek ma pan teraz przy sobie. Chusteczkę albo monetę.

– Jego portfel! – zawołała Daisy z zachwytem.

Rafe sięgnął do kieszeni spodni, w której spoczywał mały scyzoryk i kilka monet. I jeszcze jeden przedmiot – mała figurka z brązu, wysoka na niecałe pięć centymetrów. Beztrosko wcisnął ją w jej dłoń.

Hannah przez chwilę przyglądała się zdobyczy.

– Żołnierzyk?

Farba dawno się już starła, pozostawiając po sobie tylko kilka kolorowych plam, które wskazywały na oryginalne barwy. Mały piechur trzymał u boku miecz. Hannah podniosła na Rafe'a przejrzyste zielone oczy. Pojęła, że ta figurka ma dla niego szczególną wartość. Zacisnęła na niej palce, jakby chciała ją chronić.

– To na szczęście?

Rafe pokręcił lekko głową, nie mogąc oddychać. Znalazł się w zawieszeniu pomiędzy osobliwie rozkosznym poczuciem kapitulacji a bolesnym ukłuciem żalu. Chciał odzyskać żołnierzyka – i chciał zostawić go tu na zawsze, bezpiecznego w jej dłoniach.

– Rafe – wtrąciła Lillian z dziwną nutą w głosie. – Wciąż go przy sobie nosisz? Nawet po tych wszystkich latach?

– Siła nawyku. To nic nie znaczy. – Odsunął się od Hannah i mruknął szorstko: – Dość tych bzdur. Dokończmy to przeklęte drzewko.

W kwadrans powiesili resztę dekoracji. Drzewko błyszczało i porażało wspaniałością.

– Wyobraźcie sobie, jak będzie wyglądało, gdy zapłoną świece! – zawołała Annabelle, odsuwając się, by objąć choinkę spojrzeniem. –

To będzie wspaniały widok.

– Tak – dodał Westcliff drwiąco. – A do tego największe zagrożenie pożarowe w całym Hampshire.

– Miałaś rację, wybierając takie duże drzewko – zwróciła się Annabelle do Lillian.

– Tak, wydaje mi się… – Urwała, gdy zauważyła, że ktoś wchodzi do pokoju.

Bardzo wysoki mężczyzna o wyglądzie pirata, którym mógł być tylko Simon Hunt. Mąż Annabelle.

Choć Hunt rozpoczął swoją karierę w sklepie rzeźniczym ojca, szybko stał się jednym z najzamożniejszych ludzi w Anglii. Był właścicielem fabryk lokomotyw i dużej części przemysłu kolejowego. I najbliższym przyjacielem lorda Westcliffa, prawdziwym mężczyzną, który cenił dobre trunki, piękne konie i wymagające sporty. Nie było jednak dla nikogo tajemnicą, że najbardziej na świecie kocha Annabelle.

– Wydaje mi się… – kontynuowała Lillian, gdy Hunt skradał się cicho do Annabelle – że drzewko jest idealne. A ktoś tu ma doprawdy doskonałe wyczucie czasu, skoro przyjechał na tyle późno, by nie musieć dekorować ani jednej przeklętej gałązki.

– Kto? – zapytała Annabelle i podskoczyła lekko, gdy Simon Hunt zakrył dłońmi jej oczy.

Uśmiechnął się i szepnął coś do jej ucha. Widoczna część jej twarzy oblała się rumieńcem. Uświadomiwszy sobie, kto za nią stoi, sięgnęła po jego dłonie, przytuliła je sobie do ust i ucałowała każdą z nich. Bez słowa odwróciła się w jego ramionach i złożyła głowę na jego piersi. Hunt przygarnął ją do siebie.

– Jestem jeszcze zakurzony po podróży – mruknął szorstko – ale nie mogłem czekać nawet jednej cholernej sekundy dłużej, żeby cię zobaczyć.

Pokiwała głową i zarzuciła mu ręce na szyję. Chwila ta obfitowała w tak spontaniczną czułość i namiętność, że w pokoju na krótko zapadła kłopotliwa cisza. Hunt ucałował czubek głowy małżonki, podniósł wzrok, uśmiechnął się i podał rękę Westcliffowi.

– Dobrze nareszcie tu być – powiedział. – Za dużo roboty w Londynie… Zostawiłem górę niedokończonych spraw.

– Bardzo nam ciebie brakowało – odparł hrabia, ściskając jego dłoń stanowczo.

Wciąż obejmując Annabelle ramieniem, Hunt przywitał się serdecznie z resztą towarzystwa.

– St. Vincenta wciąż nie ma? – zapytał Evie, a ona pokręciła głową. – Jakieś wieści co do zdrowia księcia?

– Ob-bawiam się, że nie.

Na jego twarz wypłynęło współczucie.

– Jestem pewien, że St. Vincent wkrótce się zjawi.

– A tymczasem jesteś wśród przyjaciół, którzy cię kochają – wtrąciła Lillian, obejmując ramieniem Evie.

– I mamy b-bardzo dobre wino – dodała Evie z uśmiechem.

– Napijesz się kieliszek, Hunt? – zaproponował Westcliff, wskazując tacę na pobliskim stoliku.

– Dziękuję, ale nie – odparł Hunt przyjaźnie, przyciągając Annabelle bliżej. – Jeśli nam wybaczycie, jest kilka spraw, które muszę omówić z żoną.

Nie czekając na odpowiedź, wyprowadził Annabelle z sali balowej z pośpiechem, który nie pozostawiał wątpliwości co do tego, co się zaraz wydarzy.

– O tak, na pewno chcą porozmawiać o nadchodzącej burzy – mruknął Rafe i skrzywił się, gdy Lillian z całej siły dźgnęła go łokciem w bok.

ROZDZIAŁ 10

Po kolacji we wszystkich reprezentacyjnych pomieszczeniach posiadłości panował tłok. Goście grali w karty, zbierali się wokół fortepianu w pokoju muzycznym i śpiewali, a największa grupa spotkała się w bawialni, by grać w kalambury. Ich krzyki i śmiech odbijały się echem w korytarzach.

Hannah przez jakiś czas obserwowała kalambury, śmiejąc się z wygłupów rywalizujących drużyn, z których jedna pokazywała słowa i zdania, a druga musiała je odgadnąć. Zauważyła, że Rafe Bowman i Natalie siedzą razem, uśmiechają się do siebie i wymieniają prywatne żarty. Stanowili wyjątkowo dobraną parę – jedno ciemno-, drugie jasnowłose, oboje młodzi i atrakcyjni. Ich widok sprawił, że sposępniała.

Odetchnęła z ulgą, gdy zegar stojący w kącie pokazał, że dochodzi za kwadrans ósma. Nie zwracając niczyjej uwagi, wyszła na korytarz. Ucieszyła się, uciekając z zatłoczonej bawialni. Nie musiała się już dłużej uśmiechać, jeśli nie miała na to ochoty. Westchnęła ciężko i oparła się o ścianę z zamkniętymi oczami.

– Panno Appleton?

Otworzyła oczy. Lady Lillian Westcliff wyszła za nią z pokoju.

– Tłoczno tam, nieprawdaż? – zapytała z przyjacielskim współczuciem.

Hannah pokiwała głową.

– Nie lubię dużych przyjęć.

– Ja też – wyznała Lillian. – Największą radość sprawia mi odpoczynek w gronie najbliższych przyjaciół, a najlepiej sam na sam z mężem i córką. Idziesz do biblioteki poczytać dzieciom, prawda?

– Tak, milady.

– To bardzo miło z twojej strony. Doszły mnie słuchy, że dzieci były wczoraj zachwycone. Czy mogę cię odprowadzić?

– Tak, milady, będzie mi bardzo miło.

Lillian zaskoczyła ją, biorąc ją pod ramię, jakby były siostrami lub przyjaciółkami. Szły przez korytarz powoli.

– Panno Appleton, ja… Och, do diaska, nie cierpię tych formalności. Czy możemy zwracać się do siebie po imieniu?

– Byłby to dla mnie zaszczyt, gdyby zwracała się pani do mnie po imieniu, milady. Ja jednak nie mogę zrewanżować się tym samym. To byłoby niestosowne.

Lillian posłała jej smętne spojrzenie.

– Niech tak będzie. Hannah. Przez cały wieczór chciałam z tobą porozmawiać o pewnej bardzo osobistej sprawie… ale to musi zostać między nami. Zapewne nie powinnam nic mówić, ale muszę. W przeciwnym razie nie zdołam dzisiaj zasnąć.

Hannah oniemiała. Do tego obudziła się w niej szalona ciekawość.

– Milady?

– Ten fant, o który poprosiłaś dzisiaj mojego brata…

Hannah nieco zbladła.

– Nie powinnam była? Bardzo przepraszam. Nigdy bym…

– Nie. Nie o to chodzi. Nie zrobiłaś nic złego. To raczej fakt, że mój brat wybrał taki fant, mnie… cóż, zaskoczył.

– Ten ołowiany żołnierzyk? – szepnęła. – Dlaczego to panią zaskoczyło?

Nie uznała tego wcale za niezwykłe. Wielu mężczyzn nosiło przy sobie różne drobiazgi: pukle włosów ukochanych osób, talizmany na szczęście, pamiątki typu monety i medale.

– Ten żołnierzyk jest częścią zestawu, który otrzymał Rafe, gdy był mały. Poznałaś już mojego ojca, więc na pewno nie zdziwi cię to, że dość surowo nas traktował. Przynajmniej wtedy, gdy przebywał w domu, co na szczęście nie zdarzało się często. Do tego ojciec miał zawsze wyjątkowo nierozsądne oczekiwania co do moich braci, zwłaszcza Rafe’a, ponieważ on jest najstarszy. Ojciec chciał, by Rafe we wszystkim odnosił sukcesy, i karał go surowo nawet za drugie miejsce. Jednocześnie nie chciał, by ktoś nad nim górował, więc przy

każdej okazji zawstydzał go lub upokarzał, ilekroć udało mu się coś osiągnąć.

– Och – szepnęła Hannah cicho, przepełniona współczuciem dla tamtego chłopca. – Czy wasza matka nie robiła nic, aby go powstrzymać?

Lillian prychnęła drwiąco.

– Moja matka to głupiutkie stworzenie, dla którego najważniejsze są przyjęcia i status społeczny. Jestem przekonana, że o wiele więcej refleksji poświęcała swoim sukniom i klejnotom niż dzieciom. Cokolwiek postanowił ojciec, matka z radością się na to zgadzała, dopóki tylko płacił rachunki. – Po krótkiej przerwie pogardę w jej głosie zastąpiła melancholia: – Rzadko widywaliśmy Rafe'a. Mój ojciec pragnął uczynić z niego poważnego, pilnego chłopca i zabraniał mu bawić się z rodzeństwem. Rafe cały swój czas spędzał z korepetytorami, uczył się, uprawiał sporty, jeździł konno… Nigdy nie pozwalano mu na chwilę wytchnienia. Jego ucieczką był, między innymi, zestaw ołowianych żołnierzyków… Inscenizował z nimi bitwy i potyczki, a gdy się uczył, ustawiał w szeregu na swoim biurku, by dotrzymywali mu towarzystwa. – Uśmiechnęła się blado. – A nocami włóczył się po domu. Słyszałam czasami, jak skrada się korytarzem, i wiedziałam, że wychodzi na dwór, by swobodnie odetchnąć. – Hrabina przystanęła przed drzwiami biblioteki. – Zatrzymajmy się tutaj na chwilę… Jeszcze nie ma ósmej, dzieci wciąż się zbierają.

Hannah bez słowa pokiwała głową.

– Pewnej nocy – kontynuowała Lillian – Daisy się pochorowała i przeniesiono ją do pokoju dziecięcego. Ja spałam w innej sypialni na wypadek, gdyby gorączka okazała się zaraźliwa. Ze strachu o siostrę obudziłam się w środku nocy i zaczęłam płakać. Rafe mnie usłyszał i przyszedł zapytać, co się stało. Wyznałam mu, że bardzo martwię się o Daisy i że miałam straszny sen. Rafe poszedł do swojego pokoju i wrócił z jednym z żołnierzyków. Z piechurem. Postawił go na stoliku przy moim łóżku i powiedział: „To najodważniejszy i najwierniejszy z moich ludzi. Będzie nad tobą czuwał dzisiejszej nocy i odpędzi wszystkie twoje zmartwienia i koszmary". – Uśmiechnęła się na to wspomnienie. – Podziałało.

– To urocze – szepnęła Hannah miękko. – Takie jest więc znaczenie tego żołnierzyka?

– Cóż, nie do końca. Widzisz… – Lillian wzięła głęboki oddech, jakby kontynuowanie sprawiało jej trudności. – Następnego dnia korepetytor doniósł ojcu, że jego zdaniem ołowiane żołnierzyki rozpraszają Rafe'a podczas nauki. Ojciec pozbył się więc ich wszystkich. Przepadły. Rafe nie uronił nawet jednej łzy… ale dostrzegłam coś straszliwego w jego oczach, jakby coś w nim pękło. Wzięłam piechura z mojego nocnego stolika i oddałam mu go. Jedynego żołnierza, jaki mu pozostał. I teraz myślę – z trudem przełknęła ślinę, a w jej ciemnobrązowych oczach błysnęły łzy – myślę, że nosił go w kieszeni przez te wszystkie lata niczym fragment swojego serca, które pragnął chronić.

Hannah nie była świadoma własnych łez, dopóki nie poczuła ich na policzkach. W pośpiechu otarła je rękawem. Rozbolało ją gardło, więc odchrząknęła, a gdy znów przemówiła, miała ochrypły głos:

– Dlaczego mi go oddał?

Hrabina jakby odetchnęła z ulgą i odzyskała dobry humor na widok jej emocji.

– Nie wiem, Hannah. To ty będziesz musiała się tego dowiedzieć. Ale powiem ci jedno: to nie był przypadkowy gest.

Gdy Hannah odzyskała panowanie nad sobą, weszła do biblioteki jak we mgle. Dzieci już na nią czekały. Siedziały na podłodze, jadły herbatniki i popijały je ciepłym mlekiem. Uśmiechnęła się, gdy zobaczyła, że niektóre zajęły miejsca pod stołem jak w jakimś forcie. Usiadła w fotelu, z namaszczeniem otworzyła książkę, lecz zanim zdołała przeczytać pierwsze słowo, na jej kolanach wylądował talerz z herbatnikami, ktoś podał jej kubek mleka, a jedna z dziewczynek włożyła na jej głowę koronę ze srebrnego papieru. Hannah zjadła herbatnik, pozwoliła dzieciom na kilka minut wybryków, po czym uciszyła je i zaczęła czytać:

– Jestem duchem obecnej Wigilii Bożego Narodzenia. Przypatrz mi się.

Gdy Scrooge udał się w podróż z drugim duchem, między innymi w odwiedziny do ubogiego, lecz szczęśliwego domu Cratchitów, poczuła, że Rafe Bowman wchodzi do pokoju. Stanął w ciemnym kącie, oparł się o ścianę, przyglądał się jej i słuchał. Urwała w pół słowa, by na niego spojrzeć. Poczuła bolesne ukłucie w sercu, przypływ gwałtownego pragnienia, i nagle zrobiło jej się głupio na myśl, że ma na głowie papierową koronę. Nie miała pojęcia, dlaczego Bowman przyszedł tutaj bez Natalie, by wysłuchać kolejnego rozdziału historii. Ani dlaczego samo przebywanie z nim w jednym pokoju wystarczyło, by jej serce zaczęło łomotać niczym mechaniczne krosna. Musiało to mieć coś wspólnego ze świadomością, że wcale nie był rozpieszczonym rozpustnikiem bez serca, za którego go z początku uważała. Na pewno nie, pod żadnym względem.

A jeśli taka była prawda… czy miała jakiekolwiek prawo sprzeciwiać się jego ślubowi z Natalie?

Przez kolejne dwa dni szukała okazji, by zwrócić żołnierzyka Rafe'owi Bowmanowi, lecz w obliczu najazdu gości i zbliżających się świąt trudno było znaleźć w Stony Cross chwilę prywatności. Zaloty Bowmana do Natalie zdawały się przebiegać gładko: tańczyli, chodzili na spacery, odwracał strony z nutami, gdy Natalie grała na fortepianie. Hannah starała się im nie narzucać, trzymała się z daleka, kiedy tylko było to możliwe, i milczała, gdy musiała towarzyszyć im jako przyzwoitka. Bowman zaś starał się, jak mógł, panować nad sobą w jej obecności – nie ignorował jej, lecz też nie

zwracał na nią szczególnej uwagi. Jego początkowe zainteresowanie nią zniknęło, co nie stanowiło dla niej niespodzianki. Zajmowało go przecież piękno Natalie, a wraz z nim gwarancja władzy i bogactwa, jeśli doszłoby do ich ślubu.

– Lubię go – wyznała jej w tajemnicy Natalie. Jej oczy błyszczały z podekscytowania. – Jest bardzo mądry i zabawny, bosko tańczy i chyba nigdy jeszcze nie spotkałam mężczyzny, który by tak wspaniale całował.

– Pan Bowman cię pocałował? – zapytała Hannah, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

– Tak. – Natalie uśmiechnęła się figlarnie. – Musiałam go dosłownie przyprzeć do muru na tarasie, a on roześmiał się i pocałował mnie pod gwiazdami. Jestem przekonana, że się oświadczy. Zastanawiam się tylko, kiedy i jak to zrobi. Mam nadzieję, że nocą. Uwielbiam otrzymywać propozycje małżeństwa w blasku księżyca.

Hannah pomogła Natalie włożyć zimową suknię z bladobłękitnej wełny z ciężką plisowaną spódnicą, a do tego pasującą pelerynę z kapturem obszytą białym futrem. Goście udawali się na popołudniowy kulig – plan zakładał przejazd po świeżym śniegu do posiadłości w Winchester na obiad i łyżwy.

– Jeśli nie będzie chmur – zawołała Natalie – wrócimy do domu pod gwiazdami! Czy wyobrażasz sobie coś bardziej romantycznego, Hannah?! Na pewno nie chcesz jechać z nami?

– Na pewno. Chcę usiąść przy kominku i przeczytać list od pana Clarka.

Dostarczono go tego ranka, a Hannah nie mogła się już doczekać, by otworzyć go na osobności. Poza tym ostatnie, czego chciała, to patrzeć, jak Natalie i Rafe Bowman tulą się do siebie pod kocem podczas długiej podróży saniami.

– Wolałabym jednak, żebyś pojechała z nami – nalegała Natalie. – Nie tylko dobrze byś się bawiła, ale oddałabyś mi też przysługę i dotrzymała towarzystwa lordowi Traversowi, by odwracać jego

uwagę. Mam wrażenie, że za każdym razem, gdy jestem z panem Bowmanem, lord Travers próbuje się wtrącić. To straszliwie irytujące.

– Myślałam, że lubisz lorda Traversa.

– Lubię. Ale jego powściągliwość doprowadza mnie do szału.

– Może gdybyś przyparła go do muru jak pana Bowmana…

– Już próbowałam. Ale Travers nic nie zrobi. Twierdzi, że mnie szanuje! – Z grymasem na ustach wyszła z pokoju, by dołączyć do rodziców i pana Bowmana podczas kuligu.

Gdy sanie odjechały przy wtórze końskich kopyt tratujących śnieg i lód oraz dzwonków brzęczących przy uprzężach, w posiadłości zapanował spokój. Hannah spacerowała powoli korytarzami, rozkoszując się ciszą i pustką. Dobiegały ją tylko odgłosy rozmów prowadzonych szeptem przez służbę. Bez wątpienia i ona cieszyła się, że tłumy gości wyjechały na resztę dnia i cały wieczór.

Hannah dotarła do biblioteki, która zapraszała do środka, pachnąc lekko welinem i skórą. Ogień płonący w kominku oświetlał pokój ciepłym blaskiem. Usiadła w fotelu przy palenisku, zdjęła buty i podwinęła nogę pod siebie. Wyjęła z kieszeni list od Samuela Clarka, złamała pieczęć i uśmiechnęła się na widok znajomego charakteru pisma.

Z łatwością wyobraziła sobie Clarka pochylonego nad biurkiem, piszącego ten list z nieruchomą, zamyśloną twarzą i zmierzwionymi jasnymi włosami. Zapytał na początek o zdrowie jej i Blandfordów, a potem życzył jej wesołych świąt. Następnie wdał się w opis swojego najnowszego obiektu zainteresowania, czyli cech dziedziczonych, będących przedmiotem badań francuskiego biologa Lamarcka, którego odkrycia zazębiały się z teoriami Clarka na temat tego, jak powtarzające się informacje zmysłowe magazynują się w tkance mózgowej, służąc przyszłym adaptacjom gatunków. Jak zwykle Hannah zrozumiała najwyżej połowę jego wywodów… Uznała, że przy następnym spotkaniu poprosi go, by wyjaśnił jej to w sposób bardziej dla niej przystępny.

Jak Pani widzi – pisał – *niezbędne jest mi Pani miłe, rozsądne towarzystwo. Gdyby tylko była Pani tutaj, by słuchać moich myśli, gdy je tłumaczę, może zdołałbym wyłożyć je bardziej precyzyjnie. To właśnie w takich chwilach, podczas Pani nieobecności, uświadamiam sobie, że nic nie jest kompletne, gdy Pani brakuje, Moja Droga Panno Appleton. Wszystko wydaje się wtedy bezładne.*

Mam szczerą nadzieję, że po Pani powrocie będziemy mogli rozwiązać pomiędzy nami kwestie natury prywatnej. Podczas naszej wspólnej pracy poznała Pani mój charakter i usposobienie. Być może moje skromne zalety wywarły na Pani jakieś wrażenie. Niewiele ich posiadam, wiem. Pani ma ich jednak tak wiele, Moja Droga, że bez wątpienia ich bezmiar wynagrodzi nam moje braki. Żywię gorącą nadzieję, że uczyni mi Pani ten zaszczyt i zgodzi się zostać moją partnerką, towarzyszką życia i małżonką…

Było tego więcej, ale Hannah złożyła list i wbiła niewidzące spojrzenie w ogień.

Odpowie mu twierdząco, rzecz jasna.

Tego właśnie chciałaś, powtarzała sobie. Honorowa propozycja od porządnego, przyzwoitego człowieka, z którym życie będzie interesujące, satysfakcjonujące i rozwijające. Dzięki niemu pozna ludzi obracających się w wykształconych kręgach... Dlaczego więc czuła się taka nieszczęśliwa?

– Dlaczego marszczysz brwi?

Zaskoczona poderwała głowę, gdy usłyszała głos płynący z progu biblioteki. Jej oczy zogromniały, gdy zauważyła Rafe'a Bowmana, który stał tam w typowej dla siebie niedbałej pozie – uginał lekko nogę, opierając się o framugę. Był bulwersująco nieubrany – miał rozpiętą kamizelkę, rozchełstaną koszulę i żadnego fularu. Ale jakimś cudem ta niestaranność tylko dodawała mu uroku, podkreślając męską witalność, która tak zbijała ją z tropu.

– Ja… Ja… Dlaczego chodzi pan po domu w połowie rozebrany? – zdołała wykrztusić.

Leniwie wzruszył ramionami.

– Nikogo nie ma.

– Ja jestem.

– Dlaczego nie pojechałaś na kulig?

– Chciałam mieć chwilę spokoju i prywatności. Dlaczego pan nie pojechał? Natalie będzie rozczarowana… Spodziewała się…

– Tak, wiem – odparł bez cienia skruchy. – Ale mam już dość bycia obserwowanym jak owad pod lupą. A co ważniejsze, miałem do omówienia interesy z moim szwagrem, który również został.

– Z panem Swiftem?

– Tak. Przeglądaliśmy kontrakty z firmą chemiczną, która będzie nas zaopatrywała w kwas siarkowy i sodę, a potem przeszliśmy do fascynującego tematu produkcji oleju palmowego. – Wszedł do pokoju, wkładając swobodnie dłonie do kieszeni. – Zgodziliśmy się, że wcześniej czy później będziemy musieli zadbać o własne źródło, czyli założyć plantację olejowców. – Uniósł brwi. – Może chciałabyś wybrać się ze mną do Konga?

Spojrzała prosto w jego błyszczące oczy.

– Nie wybrałabym się z panem nawet na koniec podjazdu, panie Bowman.

Roześmiał się cicho, wodząc po niej wzrokiem, gdy wstała, by zmierzyć się z nim twarzą w twarz.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Dlaczego marszczyłaś brwi?

– Och, to drobiazg. – Zaczęła nerwowo szukać czegoś w kieszeni spódnicy. – Panie Bowman, chciałabym to panu zwrócić. – Wyjęła małego żołnierzyka i wyciągnęła rękę. – Musi pan go wziąć. Myślę… – zawahała się. – Myślę, że stoczyliście razem wiele bitew, pan i on.

Nie mogła oderwać wzroku od jego kołnierzyka, pod którym widać było gładką złotą skórę. Nieco niżej zaczynała się linia ciemnych włosów. Nieznany jej żar rozkwitł w jej żołądku. Z trudem podniosła głowę i spojrzała w jego oczy – intensywne i ciemne jak egzotyczne przyprawy.

– Jeśli go wezmę – zapytał – czy nadal będę winien fant?

Poczuła, że na jej wargi ciśnie się uśmiech.

– Nie jestem pewna. Muszę to przemyśleć.

Wyciągnął dłoń, lecz zamiast wziąć od niej żołnierzyka, zacisnął palce na jej palcach, zamykając je wokół chłodnego metalu. Delikatnie musnął kciukiem jej nadgarstek. Jego dotyk sprawił, że jej oddech przyspieszył i zaczął się rwać. Przesunął palce wyżej i zacisnął je na jej nadgarstku, po czym przyciągnął ją do siebie. Pochylił głowę i spojrzał na list, który wciąż ściskała w dłoni.

– Co to takiego? – zapytał cicho. – Co cię martwi? Problemy w domu?

Gwałtownie pokręciła głową i zmusiła się do uśmiechu.

– Och, nic mnie nie martwi. Otrzymałam dobre wieści. Jestem… jestem szczęśliwa!

Posłał jej z ukosa sarkastyczne spojrzenie.

– Właśnie widzę.

– Pan Clark pragnie mnie poślubić – wypaliła i z jakiegoś powodu, gdy tylko wypowiedziała te słowa na głos, przeszedł ją dreszcz paniki.

Bowman zmrużył powieki.

– Clark oświadczył się w liście? Nie zadał sobie trudu, by tu przyjechać i zapytać się osobiście?

Choć było to jak najbardziej rozsądne pytanie, przybrała obronną postawę.

– Moim zdaniem to bardzo romantyczne. To list miłosny.

– Mogę zobaczyć?

Jej oczy zogromniały.

– Skąd pomysł, że pokażę panu coś tak osobistego i…

Pisnęła cicho, gdy wyjął list z jej zdrętwiałych palców. Nie próbowała mu go jednak odebrać. Bowman z twarzą bez wyrazu wodził wzrokiem po schludnie zapisanych linijkach.

– To nie jest list miłosny – mruknął, rzucając kartkę z pogardą na podłogę. – To cholerny raport naukowy.

– Jak śmiesz!

Pochyliła się, by podnieść list, ale jej na to nie pozwolił. Ołowiany żołnierzyk również upadł i odbił się od miękkiego dywanu, gdy Bowman chwycił ją za łokcie.

– Ty chyba nie bierzesz tego pod uwagę, prawda? Tej zimnej, żałosnej namiastki oświadczyn?

– Oczywiście, że biorę. – Jej gniew eksplodował bez ostrzeżenia, napędzany głęboką i zdradliwą tęsknotą. – On uosabia wszystko, czego tobie brakuje. Jest honorowy, dobry, ma dżentelmeńskie…

– On cię nie kocha. I nigdy nie pokocha.

To zabolało. W zasadzie ból podwoił się, a potem zwielokrotnił, aż Hannah przestała oddychać. Zaczęła się gniewnie wyrywać.

– Myślisz tak, bo jestem biedna i pospolita, więc ktoś taki jak pan Clark nie mógłby mnie pokochać. Ale się mylisz. On nie zwraca…

– Pospolita? Czyś ty oszalała? Jesteś najbardziej niedorzecznie wspaniałą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem, i na jego miejscu zrobiłbym już o wiele więcej, niż tylko pieścił twoją czaszkę…

– Nie drwij ze mnie!

– Uwiódłbym cię dziesięciokrotnie. – Z rozmysłem nadepnął list. – Nie okłamuj mnie ani siebie. Nie jesteś szczęśliwa. Nie chcesz go. Godzisz się na to, bo nie chcesz ryzykować, że zostaniesz starą panną.

– Wyborne, że to ty mnie o to oskarżasz, hipokryto!

– Nie jestem hipokrytą. Byłem szczery wobec wszystkich, w tym także Natalie. Nie udaję, że jestem zakochany. Nie udaję, że pragnę jej w taki sposób, w jaki pragnę ciebie.

Znieruchomiała i spojrzała na niego oniemiała ze zdumienia. Czyżby właśnie przyznał…

Uświadomiła sobie, że oddycha o wiele za szybko, tak jak on. Zacisnęła palce na jego rękawach i umięśnionych przedramionach. Nie była pewna, czy chciała go w ten sposób przyciągnąć do siebie, czy też odepchnąć.

– Powiedz mi, że go kochasz – zażądał.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– No to powiedz mi, że go pożądasz. – Jego ton złagodniał. – Powinnaś czuć wobec niego chociaż tyle.

Przeszedł ją dreszcz od czubków palców u rąk po palce u nóg. Zaczerpnęła jak najwięcej powietrza i zdołała tylko wykrztusić:

– Nie wiem.

Wyraz jego twarzy się zmienił – na wargi wypłynął osobliwy uśmieszek, oczy zapłonęły drapieżnie.

– Nie wiesz, jak określić, czy pożądasz mężczyzny, kochanie? W tym mogę pomóc.

– Takiej pomocy – odparła surowo – nie potrzebuję.

Zesztywniała, gdy przyciągnął ją bliżej i przesunął duże dłonie z jej łokci, by chwycić ją pod ramiona. Jej puls oszalał, żar pulsował w każdej części jej ciała.

Pochylił się, by ją pocałować. Bez przekonania zaczęła się wyrywać, co poskutkowało tym, że zamiast w usta pocałował ją w policzek. Najwyraźniej mu to jednak nie przeszkadzało. Wydawał się gotów całować każdą część jej ciała, której mógł dosięgnąć – policzki, szyję, szczękę, ucho... Znieruchomiała i zaczęła z trudem oddychać, gdy pocałunki sunęły po jej rozpalonej twarzy. Zamknęła oczy, gdy musnął wargami jej wargi. Kolejne miękkie muśnięcie i jeszcze jedno, aż w końcu zamknął usta na jej ustach, głęboko i pewnie.

Smakował ją językiem, eksplorował powoli, a zmysłowe doznania zagłuszyły wszelkie inne myśli i głos rozumu. Otoczył ją ramieniem, przechylił głowę i zaczął całować ją gwałtowniej. Drugą dłonią podparł jej brodę, by pod odpowiednim kątem nachylić jej twarz. Wycofał się na chwilę figlarnie, gorączkową pieszczotą ust sprawił, że otworzyła swoje i polizał wrażliwy żar.

Dygotanie przybierało na sile, podstępna rozkosz buzowała w niej niczym wrzący cukier. Gdy próbował ją ukoić, czułe części jej ciała zaczęły pulsować pod ubraniem, a wszystkie te koronki, szwy i fiszbiny przyprawiały o szał ciasnotą. Zaczęła się wiercić, opierając się tym sztucznym ograniczeniom. Bowman ją zrozumiał. Przesunął usta i musnął ciepłym oddechem jej ucho, a palce położył na jej staniku. Usłyszała własny jęk ulgi, gdy rozpiął jej kołnierzyk, i jego szept, którym zapewnił ją, że się nią zajmie, że nigdy by jej nie skrzywdził, że musi się odprężyć i mu zaufać, odprężyć się… A wszystko to, gdy jego dłoń poruszała się sprawnie po materiale sukni, szarpiąc i odpinając.

Znów ją pocałował, a pod wpływem tej palącej aksamitnej pieszczoty niemal ugięły się pod nią kolana. To jednak nie miało znaczenia, ponieważ ją podtrzymał, a potem ułożył ostrożnie na dywanie i uklęknął pomiędzy jej spódnicami. Elementy jej odzieży opadły z niej w zdumiewającym nieładzie, guziki rozpięły się, a halki

zadarły. W oszołomieniu postanowiła coś poprawić, coś zakryć, ale jego pocałunki uniemożliwiały jej logiczne myślenie. Delikatnie ułożył ją pod sobą i wsunął ramię pod jej głowę. Odprężyła się bezradnie, gdy jego grzeszne usta brały w posiadanie jej usta raz po raz, ciesząc się jej smakiem.

– Najsłodsza skóra… – szeptał, całując jej szyję i rozluźniając stanik. – Pozwól mi się zobaczyć, Hannah, kochanie…

Pociągnął za jej halkę i obnażył bladą pierś, pełną i wypchniętą do góry przez krój gorsetu. To wtedy zrozumiała, że leży z nim na podłodze, a on odsłania te części jej ciała, których nie widział do tej pory żaden mężczyzna.

– Zaczekaj… Nie powinnam… Nie powinieneś…

Uciszył jej protesty, pochylając się nad aksamitną krągłością i zamykając usta na sztywniejącym z zimna sutku. W jej gardle wezbrał niski jęk, gdy przesunął po nim szorstkim językiem.

– Rafe – jęknęła, po raz pierwszy wypowiadając jego imię, a on wypuścił z płuc drżący oddech i objął obie jej piersi.

Jego głos był głęboki i ochrypły.

– Pragnąłem tego, od kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem. Patrzyłem na ciebie, jak siedzisz w fotelu z tą maleńką filiżanką w dłoni, i nie mogłem przestać się zastanawiać, jak smakujesz tutaj… i tutaj… – Ssał obie jej piersi po kolei, wodząc dłońmi po jej wijącym się ciele.

– Rafe – wydyszała. – Proszę, nie mogę…

– Nikogo tu nie ma – szepnął. – Nikt się nie dowie. Hannah, moja słodka… Pozwól mi się dotykać. Pozwól, bym ci pokazał, jakie to uczucie pragnąć kogoś tak, jak ja pragnę ciebie…

Czekał na jej odpowiedź, oddychając ciężko w jej drżącą skórę i obejmując ciepłą dłonią jej pierś. Nie potrafiła trwać w bezruchu. Uginała kolana i unosiła biodra w odpowiedzi na głęboki, apodyktyczny puls. Przepełniały ją słodycz, wstyd i pragnienie. Nigdy nie będzie jej, wiedziała to. Jego życie toczyło się całkiem innym torem niż jej życie. Stanowił zakazany owoc. Może stąd właśnie brało się to lekkomyślne przyciąganie.

Zanim uświadomiła sobie, co robi, podniosła ręce i przysunęła do siebie jego głowę. Zareagował natychmiast, chwytając jej usta

w zniewalający pocałunek. Wsunął dłonie pod jej ubranie, odnalazł wrażliwą bladą skórę i zaczął pieścić ją tak, że aż zadygotała. Z jej ust wyrwał się stłumiony okrzyk, gdy pociągnął za tasiemki jej reform. Dotknął jej napiętego brzucha i otoczył czubkiem palca jej pępek. Przesunął dłoń na miękkie kędziory, objął jej łono i delikatnie rozdzielił uda. Dotykał jej, pieścił, lekko rozchylał fałdki, a wszystko to ostrożnie i z namysłem, jakby rysował wzory na oszronionej szybie. Tyle że powierzchnią pod jego opuszkami nie było zimne szkło, lecz miękka żywa skóra, zaczerwieniona i płonąca rozpaczliwym pragnieniem.

Jak przez mgłę zauważyła nad sobą jego pociemniałą, napiętą z pożądania twarz. Bawił się nią, rozkoszował się jej nerwowym pobudzeniem, miał rumieńce na policzkach. Przywarła do niego, wygięła biodra, a jej wargi rozdzieliły się w niemym błaganiu. Wsunął w jej wnętrze jeden palec, tylko odrobinę, a ona poderwała się w górę w szoku.

Wycofał palec i wilgotną opuszką zaczął zataczać leniwe kółka wokół obolałego czubeczka jej kobiecości. Szerzej rozsunął jej nogi i pocałował koniuszki jej piersi. Jego szept palił jej skórę.

– Gdybym zapragnął cię teraz wziąć, Hannah, pozwoliłabyś mi na to, prawda? Pozwoliłabyś, bym w ciebie wszedł, wypełnił cię… Gdybym poprosił, byś pozwoliła mi w siebie wejść i dać ci wytchnienie… co byś powiedziała, moja słodka? – Rozpoczął lekki, zdradziecki masaż. – Powiedz to – wymruczał. – Powiedz to…

– Tak. – Uchwyciła się go na oślep, szlochając cicho. – Tak.

Uśmiechnął się, jego oczy płonęły.

– Oto twój fant, kochanie.

Pieścił ją szybko i sprawnie, zakrywając ustami jej usta, by stłumić jej okrzyki. Miała wrażenie, że umrze od tego wyniszczającego spełnienia. Znieruchomiała i zesztywniała, gdy rozkosz rozlała się w jej żyłach, nabierając mocy i siły, aż stała się całkiem bezradna, obezwładniona i rozbita.

Powoli ułożył ją na podłodze, całując i pieszcząc jej rozdygotane ciało. Jeszcze raz wsunął palec w jej wilgotne wnętrze. Gdy jej mięśnie zamknęły się na nim stanowczo, zrobił taką minę, jakby sprawiło mu to ból. Uniosła się instynktownie, by przyjąć go głębiej,

a on jęknął i wycofał palec. Jej opuchnięte ciało zacisnęło się wokół pustki.

Jego twarz stężała i powlekła się mgiełką potu, gdy odsunął od niej dłonie. Spojrzał na nią z nieskrywanym głodem, dyszał ciężko. Jego palce drżały, gdy sięgnął do górnych haczyków jej gorsetu, guzików jej sukni i pomiętej bielizny. Gdy przypadkiem knykciem musnął jej ciepłą skórę, oderwał gwałtownie rękę i wstał.

– Nie mogę – mruknął ochryple.

– Nie możesz? – wyszeptała.

– Nie mogę pomóc ci z ubraniem. – Odetchnął urywanie. – Jeśli znów cię dotknę… nie spocznę, dopóki nie będziesz naga.

Utkwiła w nim oszołomione spojrzenie i nagle uświadomiła sobie, że to spełnienie, ta ulga były dość jednostronne. Rafe był niebezpiecznie pobudzony, z trudem się kontrolował. Podciągnęła halkę wyżej na nagie piersi.

Pokręcił głową, wciąż na nią patrząc. Jego usta ułożyły się w ponurą linię.

– Jeśli chcesz, by Clark robił ci takie rzeczy jak ja przed chwilą – powiedział – proszę bardzo, wyjdź za niego.

Po tych słowach zostawił ją w bibliotece, jak gdyby jeszcze jedna wspólna ich chwila mogła zaowocować katastrofą.

ROZDZIAŁ 11

Zdaniem Evie kulig był udany, lecz za długi. Zmęczyła się, w uszach wciąż jej dzwoniło od całego tego hałasu i kolędowania. Śmiała się i dokazywała w grupie przyjaciół, trzymając się blisko Daisy, której mąż został w posiadłości, by porozmawiać o interesach z Rafe'em Bowmanem.

– Och, w ogóle mi to nie przeszkadza – odparła Daisy wesoło na pytanie, czy nie czuje się rozczarowana tym, że Swift im nie towarzyszy. – Lepiej, by Matthew załatwił wszystkie swoje sprawy służbowe teraz, a potem mógł mi poświęcić całą swoją uwagę.

– Czy on b-bardzo dużo pracuje? – zapytała Evie z troską, wiedząc, że przedsięwzięcie Bowmanów w Bristolu to ogromny projekt wiążący się z wielką odpowiedzialnością.

– Są takie dni, kiedy musi – odparła Daisy takim tonem, jakby to była oczywistość – ale zdarzają się też takie, kiedy zostaje w domu i mamy cały dzień dla siebie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Uwielbiam być jego żoną, Evie. Chociaż to wszystko wciąż jest dla mnie takie nowe… Czasami zaskakuje mnie to, że budzę się i znajduję Matthew u swego boku. – Pochyliła się ku niej i dodała szeptem: – Zdradzę ci sekret, Evie. Pewnego dnia zaczęłam narzekać, że przeczytałam już wszystkie książki w domu, a w księgarni nie pojawiło się nic nowego, i wtedy Matthew zaproponował, bym sama zaczęła pisać. Zaczęłam więc książkę. Mam już sto stron.

Evie wybuchnęła zachwyconym śmiechem.

– Daisy – odszepnęła. – Czy z-zostaniesz sławną pisarką?

Daisy wzruszyła ramionami.

– Nieważne, czy moja książka zostanie wydana. Świetnie się bawię, pisząc.

– To przyzwoita czy nieprzyzwoita historia?

Brązowe oczy Daisy rozbłysły figlarnie.

– Evie, naprawdę musisz pytać? Oczywiście, że nieprzyzwoita.

Teraz w zaciszu swojej sypialni w Stony Cross Evie brała kąpiel w małej przenośnej wannie ustawionej przy kominku i wzdychała z ulgi, gdy gorąca woda obmywała jej zesztywniałe, obolałe kończyny. Kuligi, odnotowała w myślach, to jedna z tych rozrywek, które zawsze lepiej brzmią w teorii, niż wyglądają w rzeczywistości. Ławki w saniach okazały się twarde i nierówne, a do tego prawie odmroziła sobie stopy.

Usłyszała, że ktoś puka do drzwi i wchodzi do pokoju. Wyjrzała zza parawanu. To była pokojówka z wiadrem, które trzymała przez ścierkę.

– Dolać gorącej wody, milady? – zapytała.

– T-tak, proszę.

Pokojówka ostrożnie wlała wodę do wanny przy stopach Evie, a Evie zanurzyła się jeszcze głębiej.

– Och, dziękuję.

– Mam przynieść szkandelę[3], by nieco ogrzać pościel, milady?

Evie pokiwała głową.

Pokojówka wyszła, a Evie leżała w wannie dopóty, dopóki woda nie zaczęła stygnąć. Wtedy z ociąganiem podniosła się i zaczęła wycierać. Myśl, że znów położy się sama, napełniła ją smutkiem. Próbowała nie usychać z tęsknoty za St. Vincentem, ale każdego ranka po przebudzeniu szukała go obok siebie, wyciągając ręce ku pustej poduszce.

St. Vincent stanowił jej całkowite przeciwieństwo… Elegancki, oszałamiająco elokwentny i opanowany… a do tego tak zepsuty, że kiedyś powszechnie twierdzono, iż byłby absolutnie najgorszym mężem. Nikt jednak poza nią nie wiedział, jaki jest czuły i oddany w zaciszu domowym. Chociaż oczywiście jego przyjaciele – Westcliff i pan Hunt – uważali, że bardzo się zmienił, gdy porzucił swoje dawne nikczemne praktyki. Do tego doskonale sobie radził, zarządzając klubem gry, który odziedziczyła po ojcu, i odbudowując

słabnące imperium, choć jednocześnie bagatelizował wagę zobowiązań, jakie podjął. Nadal jest jednak łajdakiem, pomyślała z łagodnym uśmiechem.

Wyszła z wanny, wytarła się i włożyła aksamitny szlafrok zapinany na guziki. Drzwi znów się otworzyły.

– T-teraz ogrzejesz pościel? – zapytała.

– W zasadzie… tak. – To nie pokojówka odpowiedziała na jej pytanie.

Znieruchomiała, gdy dobiegł ją głęboki, jedwabisty głos.

– Minąłem pokojówkę na schodach i powiedziałem jej, że nie będzie już dzisiaj potrzebna – kontynuował głos. – Jeśli w czymś jestem dobry, to na pewno w ogrzewaniu pościeli mojej żony.

Evie tak bardzo starała się odsunąć parawan, że prawie go przewróciła. St. Vincent podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

– Spokojnie, kochanie. Nie musisz się spieszyć. Uwierz mi, nigdzie się nie wybieram.

Stali tak razem przez długą chwilę bez słów, tuląc się do siebie. W końcu St. Vincent odchylił jej głowę i spojrzał na nią. Miał płowozłote włosy, a jego niebieskie oczy lśniły jak klejnoty w twarzy upadłego anioła. Był wysoki, szczupły i umięśniony, zawsze wspaniale ubrany i uczesany. Zauważyła jednak, że ostatnio nie sypiał dobrze. Miał cienie pod oczami i oznaki zmęczenia na twarzy. Ale dowody tej ludzkiej słabości tylko podkreślały jego urok, łagodząc boską wyniosłość.

– T-twój ojciec... – zaczęła, wpatrując się w niego z troską. – Czy on…

St. Vincent z rozdrażnieniem uniósł wzrok do sufitu.

– Nic mu nie będzie. Lekarze nie mogą doszukać się u niego żadnej choroby poza niestrawnością. Gdy wyjeżdżałem, łypał okiem na pokojówki i podszczypywał je, witając się z tabunami służalczych krewniaków, którzy zamierzają na nim pasożytować w te święta. – Przesunął lekko dłońmi po jej okrytych aksamitem plecach. – Byłaś grzeczna pod moją nieobecność?

– Oczywiście – odparła bez tchu.

Spojrzał na nią z dezaprobatą i pocałował ją uwodzicielsko, od czego jej puls oszalał.

– Będziemy musieli natychmiast temu zaradzić. Nie będę tolerował stosownego zachowania u mojej żony.

Dotknęła jego twarzy i uśmiechnęła się, gdy skubnął zębami jej ciekawskie palce.

– Tęskniłam za tobą, Sebastianie.

– Czyżby, ukochana?

Rozpiął guziki jej szlafroka. Jego oczy zapłonęły, gdy obnażył jej skórę.

– Za którą częścią mnie tęskniłaś najbardziej?

– Za twoim umysłem – odparła i uśmiechnęła się na widok jego miny.

– Liczyłem na znacznie bardziej zdeprawowaną odpowiedź.

– Twój umysł jest bardzo zdeprawowany – oświadczyła z powagą.

Roześmiał się ochryple.

– To fakt.

Jęknęła cicho, gdy wsunął doświadczoną dłoń w fałdy szlafroka.

– A t-ty za którą częścią mnie tęskniłeś najbardziej?

– Tęskniłem za całą tobą, od stóp do głów. Tęskniłem za każdym piegiem. Tęskniłem za twoim smakiem… Za twoimi włosami… Evie, ukochana, jesteś skandalicznie ubrana.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Zdarł z niej aksamitny szlafrok i zastąpił go blaskiem ognia w kominku i pieszczotami. Obsypał pocałunkami nową wypukłość jej brzucha, zafascynowany zmianami zachodzącymi w jej ciele, a potem całował ją wszędzie indziej i wszedł w nią niespiesznie, drocząc się z nią trochę. Evie wzdrygnęła się nieco, czując go w sobie – wydawał się taki twardy i ciężki.

St. Vincent zatrzymał się i uśmiechnął do niej, a jego twarz była zaogniona z pożądania.

– Moja słodka mała żono – szepnął. – I co ja mam z tobą począć? Taka krótka rozłąka… a ty całkiem już zapomniałaś, jak wypełniać swoje obowiązki.

Pokręciła głową i wygięła się, by przyjąć go głębiej, a on roześmiał się cicho.

– Pozwól, że ci pomogę, kochanie…

Zaczął penetrować jej ciało z delikatną i zdrożną dokładnością, aż w końcu wszedł w nią w pełni i doprowadził ją pośród westchnień

i dreszczy do bezradnego spełnienia. Po wszystkim, gdy Evie ułożyła się na boku, próbując złapać oddech, wstał, po czym wrócił do łóżka z dużą skórzaną walizą. Położył ją na pobliskim stoliku.

– Przywiozłem rodzinne klejnoty – oświadczył.

– Wiem – odparła sennie, a on wybuchnął śmiechem, gdy zauważył, gdzie skierowała wzrok.

– Nie, kochanie. Te drugie rodzinne klejnoty. Przysługują one przyszłej księżnej Kingston. Ale powiedziałem ojcu, że podaruję ci je już teraz, ponieważ on najwyraźniej ma zamiar żyć przez całą cholerną wieczność.

Otworzyła szeroko oczy.

– Dziękuję, Sebastianie. Ale… ja nie potrzebuję biżuterii…

– Potrzebujesz. Muszę je na tobie zobaczyć.

Wyjął z walizy sznury pereł, błyszczące naszyjniki, bransoletki i kolczyki ze złota i wszystkich możliwych kamieni szlachetnych. Ku zakłopotaniu rozchichotanej Evie usiadł obok niej i zaczął ją nimi ozdabiać. Zapiął szafirową bransoletkę na jej kostce i włożył diament do jej pępka.

– Sebastianie… – zaprotestowała, gdy obwiesił jej nagie ciało taką ilością złota, że wystarczyłoby na zakup małego kraju.

– Nie ruszaj się.

Wodził ustami pomiędzy sznurami pereł, zatrzymując się tu i ówdzie, by polizać lub skubnąć zębami jej skórę.

– Wieszam świąteczne dekoracje.

Uśmiechnęła się i zadrżała.

– To nie mnie masz dekorować.

– Nie zniechęcaj mnie do świąt, kochanie. A teraz pokażę ci, co jest ciekawego w tych perłach…

Po chwili jej protesty umilkły, przechodząc w miękkie jęki rozkoszy.

3 Również ogrzewadło czy wygrzewacz. Naczynie do ogrzewania pościeli, do którego wsypywano m.in. gorące węgle lub żar z kominka. Kształtem przypominało patelnię z długą rączką, która ułatwiała przenoszenie.

ROZDZIAŁ 12

Hannah!

Natalie leżała w łóżku i piła poranną herbatę. Pokojówka przesypywała węgiel, by napalić w kominku, i chichotała, jakby właśnie opowiedziały sobie z Natalie jakiś szalenie zabawny dowcip.

Hannah wróciła z długiego spaceru. Weszła do pokoju i uśmiechnęła się czule do kuzynki.

– Dzień dobry, moja droga. W końcu się obudziłaś?

– Tak, wczoraj za późno się położyłam.

Grupa młodszych gości, w tym także Natalie, spędziła wieczór na grach salonowych. Hannah nie zapytała – ale też nie chciała wiedzieć – czy Rafe… bo teraz tak właśnie myślała o panu Bowmanie… również bawił się z nimi. Przez kilka dni, które upłynęły od ich zdumiewającego spotkania w salonie, unikała go i starała się w ogóle bezpośrednio do niego nie zwracać. Odbyła wiele samotnych spacerów, podczas których dużo rozmyślała, nie mogąc pojąć, dlaczego Rafe zaangażował się w taki intymny akt z nią i dlaczego mu na to pozwoliła. Co właściwie do niego czuje.

Choć niewiele wiedziała o fizycznym pożądaniu, rozumiała, że pomiędzy niektórymi ludźmi wybucha ono z większą siłą niż u innych. Nie potrafiła stwierdzić, czy Rafe czuje to samo do Natalie. Zresztą unieszczęśliwiało ją samo myślenie o tym. Miała jednak pewność, że do tej pory nie posunął się do takich awansów względem jej kuzynki, ponieważ w przeciwnym razie Natalie by jej o tym opowiedziała. Przede wszystkim rozumiała jednak, że to nie ma żadnego znaczenia. W wypadku mężczyzny zajmującego taką pozycję jak Rafe pożądanie i przywiązanie nie odgrywały żadnej roli

przy wyborze ścieżki życiowej. Małżeństwo z Natalie sprawiłoby, że przestałby być czarną owcą w rodzinie. Jednym sprytnym posunięciem zadowoliłby ojca, zabezpieczył przynależną mu pozycję i zdobył fortunę.

Gdyby wybrał inną, straciłby to wszystko.

Kobieta darząca go uczuciem nigdy nie postawiłaby go przed taką decyzją.

Tamtego popołudnia, gdy podniosła się z podłogi w bibliotece i skrupulatnie poprawiała ubranie, uświadomiła sobie, że zakochuje się w nim, a im więcej o nim wiedziała, tym głębsze stawały się jej uczucia. Sięgnęła po ołowianego żołnierzyka i włożyła go do kieszeni, ciesząc się jego niewielkim ciężarem. To był teraz jej talizman. Postanowiła, że nie odda go Rafe'owi. Chciała móc kiedyś zamknąć dłoń na figurce i przypomnieć sobie czarującego amerykańskiego łotra oraz pożądanie i wybuchową namiętność, które ich zbliżyły. Teraz jestem kobietą z przeszłością, rozmyślała z rozbawieniem i żalem.

Co do Samuela Clarka i jego oświadczyn… Rafe miał rację. Nie kochała go. Postąpiłaby wobec niego nieuczciwie, gdyby wyszła za niego i już zawsze porównywała go z innym. Dlatego też postanowiła, że napisze do niego i odmówi jego propozycji małżeństwa, choć bardzo kusiło ją poczucie bezpieczeństwa, które gwarantowała.

Wesoły głos Natalie wyrwał ją z zamyślenia.

– Hannah! Hannah, czy ty mnie słuchasz? Muszę ci powiedzieć coś wspaniałego… Kilka minut temu Polly przyniosła mi zdumiewający liścik… – Pomachała poczerniałym, nadpalonym kawałkiem pergaminu przed jej nosem. – Spalisz się ze wstydu, jak to przeczytasz. Zemdlejesz.

– Co to jest? – zapytała Hannah, powoli podchodząc do łóżka.

Polly odpowiedziała nieśmiało:

– Cóż, panienko, do moich obowiązków należy czyszczenie palenisk w kawalerskim domku za głównym budynkiem…

– To tam zamieszkał pan Bowman – wtrąciła Natalie.

– …i po tym, jak pan Bowman wyszedł dzisiaj rano, podeszłam do kominka i gdy wymiatałam popiół, zauważyłam kawałek papieru

z jego charakterem pisma. Wyjęłam go więc, a gdy zobaczyłam, że to list miłosny, od razu pojęłam, że to do lady Natalie.

– Dlaczego tak założyłaś? – zapytała Hannah poirytowana tym, że ktoś ośmielił się naruszyć prywatność Rafe'a w taki sposób.

– Ponieważ on się do mnie zaleca – mruknęła Natalie, przewracając oczami – i wszyscy to wiedzą.

Hannah spojrzała z powagą na pokojówkę, której podekscytowanie zbladło w obliczu jej wyraźnej dezaprobaty.

– Nie powinnaś grzebać w rzeczach gości, Polly – oświadczyła łagodnie.

– Ale list był w kominku, prawie się spalił – zaprotestowała pokojówka, oblewając się rumieńcem. – On go nie chciał. A ja zobaczyłam, co tam jest napisane, i pomyślałam, że to może być ważne.

– Albo uznałaś, że to śmieci, albo że to ważne. No to jak było?

– Będę miała kłopoty? – szepnęła Polly, zwracając błagalny wzrok na Natalie.

– Nie, oczywiście, że nie – odparła Natalie niecierpliwie. – Hannah, przestań zachowywać się jak nauczycielka na pensji. Pominęłaś sedno sprawy, a mianowicie, że to list miłosny od pana Bowmana do mnie. I to dość nieprzyzwoity i dziwaczny list… Nigdy jeszcze takiego nie otrzymałam. Jest bardzo zabawny i… – Urwała i wybuchnęła śmiechem, gdy Hannah wyrwała jej papier.

Ktoś musiał zmiąć arkusz i wrzucić go do ognia. Miał popalone brzegi, więc imiona i nazwiska na górze i dole kartki poszły z dymem. Zostało jednak dość śmiałego czarnego pisma, by bez wątpienia określić tekst jako list miłosny. Gdy Hannah zaczęła czytać, musiała się odwrócić, by ukryć drżenie dłoni.

…ostrzec Cię, że ten list nie będzie elokwentny. Niemniej będzie szczery, zwłaszcza w świetle faktu, że nigdy go nie przeczytasz. Te słowa ciążą mi do tego stopnia, że aż zdumiewa mnie, iż serce może dalej bić pod takim brzemieniem.

Kocham Cię. Kocham Cię rozpaczliwie, dziko, czule, całkowicie. Pragnę Cię na sposoby, które bez wątpienia uznałabyś za szokujące. Moja Ukochana, nie powinnaś wiązać się z takim człowiekiem jak ja. W przeszłości dopuściłem się czynów, których byś nie pochwaliła, i to dopuściłem się ich wielokrotnie. Żyłem w nieumiarkowanym grzechu. Jak się okazuje, jestem równie nieumiarkowany w miłości. W zasadzie nawet gorszy.

Pragnę całować każde miękkie miejsce na Twoim ciele, chcę, byś oblewała się rumieńcem i mdlała, chcę Cię zadowalać, aż zaczniesz płakać, a wtedy osuszyłbym każdą Twoją łzę wargami. Gdybyś tylko wiedziała, jak łaknę Twojego smaku. Pragnę wziąć Cię w dłonie i usta i sycić się Tobą. Pragnę pić z Ciebie wino i miód.

Pragnę Cię pod sobą. Na plecach.

Przepraszam. Zasługujesz na więcej szacunku, ale nie mogę przestać o tym myśleć. O Twoich rękach i nogach wokół mnie. O Twoich ustach otwartych na moje pocałunki. Zbyt mocno Cię pragnę. Nie wystarczyłaby mi nawet cała wieczność nocy spędzonych pomiędzy Twoimi udami.

Chcę z Tobą rozmawiać już zawsze. Pamiętam każde słowo, które do mnie skierowałaś.

Gdybym tylko mógł odwiedzić Cię jak cudzoziemiec nowy kraj, nauczyć się Twojego języka, przekroczyć wszystkie granice w każdym intymnym, sekretnym miejscu, zostałbym na zawsze. Zostałbym obywatelem Ciebie.

Pewnie powiesz, że to za szybko na takie uczucie. Zapytasz, skąd u mnie ta pewność. Niektórych rzeczy nie można mierzyć upływem czasu. Zapytaj mnie za godzinę. Za miesiąc. Za rok, dziesięć lat, za całe życie. Moja miłość przetrzyma każdy kalendarz, zegar i każde uderzenie każdego dzwonu, który kiedykolwiek zostanie odlany. Gdybyś tylko…

Tu list się urywał.

Świadoma ciszy, jaka zapadła w pokoju, Hannah próbowała wyrównać oddech.

– Jest więcej? – zapytała opanowanym tonem.

– Wiedziałam, że się zaczerwienisz! – zawołała Natalie triumfalnie.

– Reszta zamieniła się w popiół, panienko – odparła Polly z wahaniem.

– Pokazałaś to komuś jeszcze? – zapytała Hannah ostro w obawie o reputację Rafe'a. Te słowa nie były przeznaczone dla niczyich oczu. – Komuś ze służby?

– Nie, panienko – odparła dziewczyna. Jej dolna warga drżała.

– Na Boga, Hannah! – zawołała Natalie. – Nie musisz się złościć. Myślałam, że to cię rozbawi, a nie wprawi w gniew.

– Ja się nie gniewam. – Była zdruzgotana, podniecona i przerażona. A przede wszystkim skonsternowana. Przybrała więc obojętną minę, próbując opanować sytuację: – Niemniej z szacunku dla pana Bowmana moim zdaniem nie powinnaś pokazywać tego innym ku ich uciesze. Jeśli ma zostać twoim mężem, Natalie, powinnaś chronić jego prywatność.

– Ja mam chronić jego? – zapytała Natalie szelmowsko. – Po lekturze tego listu to chyba mnie należy chronić przed nim. – Pokręciła głową i wybuchnęła śmiechem, gdy Hannah nie zareagowała. – Ależ z ciebie ponurak. Możesz spalić to, co zostało, jeśli tylko poprawi ci to humor.

Istnieją mężczyźni, zauważył Rafe ponuro, którzy nie pragną dla swoich synów nic ponad takie samo życie, jakie oni wiedli.

Po długiej i zażartej kłótni tego ranka stało się dla niego jasne, że Thomas nie ugnie się w żadnym stopniu. Oczekiwał, że Rafe wkroczy na ścieżkę, którą dla niego zaplanował, i stanie się ni mniej, ni więcej, tylko odbiciem jego samego. W każdym innym wypadku ojciec uzna go za porażkę – zarówno w roli syna, jak i mężczyzny.

Kłótnia rozpoczęła się od stwierdzenia, że Thomas spodziewa się, iż Rafe oświadczy się lady Natalie przed Wigilią.

– Razem z lordem Blandfordem chcemy ogłosić zaręczyny naszych dzieci podczas balu.

– Wspaniały pomysł – odparł Rafe sarkastycznie. – Ale ja jeszcze nie zdecydowałem, czy chcę ją poślubić.

Thomas Bowman oblał się rumieńcem gniewu, co nietrudno było przewidzieć.

– Pora podjąć decyzję. Masz wszystkie niezbędne informacje. Dość czasu z nią spędziłeś, by móc ocenić jej zalety. To córka arystokraty. Wiesz, jakie nagrody cię czekają, jeśli ją poślubisz. Do ciężkiej cholery, dlaczego się wahasz?

– Nic do niej nie czuję.

– I dobrze! To gwarancja stabilnego małżeństwa. Czas, byś zajął należne ci miejsce w świecie jako mężczyzna, Rafe. – Thomas z widocznym wysiłkiem powstrzymywał swój temperament, próbując wyłuszczyć synowi swoje racje. – Miłość przemija, uroda blednie. Życie to nie romantyczna przechadzka po łące.

– Mój Boże, jakie to inspirujące.

– Nigdy nie robiłeś tego, o co cię prosiłem. Nawet się nie starałeś. Pragnąłem syna, który służyłby mi pomocą, który rozumiałby wagę tego, co robię.

– Rozumiem, że pragniesz zbudować imperium – odparł Rafe cicho. – I próbowałem odnaleźć miejsce dla siebie w twoim wielkim planie. Mógłbym zrobić dla tej firmy cholernie dużo, o czym dobrze wiesz. Nie rozumiem tylko, dlaczego chcesz, żebym najpierw udowodnił swoją wartość w ten sposób.

– Chcę, żebyś okazał mi swoje przywiązanie. Tak jak zrobił to Matthew Swift. On poślubił kobietę, którą dla niego wybrałem.

– Tak się składa, że on kocha Daisy – warknął Rafe.

– A ty możesz pokochać lady Natalie. W ostatecznym rozrachunku miłość nie ma znaczenia. Mężczyźni naszego pokroju żenią się z kobietami, które albo pomagają nam osiągać nasze cele, albo przynajmniej w tym nie przeszkadzają. Spójrz na długie i produktywne małżeństwo, które łączy mnie z twoją matką.

– Trzydzieści lat – potwierdził Rafe. – A ty i matka nie jesteście nawet w stanie przebywać zbyt długo w jednym pomieszczeniu. – Westchnął z napięciem i przeczesał włosy palcami. Spojrzał na

okrągłą, upartą twarz ojca i jego nastroszone wąsy, zastanawiając się, dlaczego Thomas zawsze z taką nieustępliwością kontrolował ludzi wokół siebie. – Po co to wszystko, ojcze? Jaka nagroda cię czeka po tych wszystkich latach budowania fortuny? Rodzina nie sprawia ci radości. Masz charakter szczutego psami borsuka… w swoje dobre dni. Nic cię nie cieszy.

– Cieszy mnie bycie Thomasem Bowmanem.

– Dobrze to słyszeć. Ale mnie to by chyba nie cieszyło.

Thomas wpatrywał się w syna przez długą chwilę. Jego twarz złagodniała i po raz pierwszy od lat przybrał niemal ojcowski ton:

– Ja próbuję ci pomóc. Nie prosiłbym cię o coś takiego, gdybym wierzył, że to sprzeczne z twoim interesem. Okazało się, że w kwestii Swifta i Daisy miałem rację, nieprawdaż?

– Tak, jakimś cudownym zrządzeniem losu – mruknął Rafe.

– Zrobi się lepiej, łatwiej, gdy zaczniesz dokonywać właściwych wyborów. Musisz zbudować sobie dobre życie, Rafe. Zająć swoje miejsce przy stole. Córka Blandfordów to dobry wybór. Wszyscy pragną tego związku. Lady Natalie dała wszystkim jasno do zrozumienia, że się zgodzi, a ty pozwoliłeś mi wierzyć, że wypełnisz swoje zobowiązania, jeśli tylko dziewczyna okaże się znośna!

– Masz rację. Z początku nie miało dla mnie znaczenia, z kim się ożenię. Teraz jednak zacząłem przykładać większą wagę do wyboru żony niż butów.

Thomas zrobił rozdrażnioną minę.

– No to co się zmieniło od twojego przyjazdu do Anglii?

Rafe nie odpowiedział.

– To ta szatynka, tak? – dopytywał ojciec. – Dama do towarzystwa lady Natalie?

Rafe spojrzał na ojca z niepokojem.

– Dlaczego pytasz?

– Podobno więcej niż raz poszedłeś posłuchać, jak czyta wieczorami dzieciom. A mało cię obchodzą dzieci i historyjki o świętach. – Obfity wąs zadrżał z pogardą. – Ona wywodzi się z pospólstwa, Rafe.

– A my nie? Babcia była portową praczką, cholera wie, kim był twój ojciec. A to tylko twoja strona…

– Całe życie poświęciłem na podniesienie statusu tej przeklętej rodziny! Nie wykorzystuj tej dziewczyny jako ucieczki od obowiązków. Możesz mieć takich na pęczki, jeśli tylko poślubisz lady Natalie. Nikt cię za to nie potępi, zwłaszcza w Anglii. Uwiedź ją. Uczyń z niej swoją kochankę. Mogę nawet kupić dla niej dom, jeśli to sprawi ci radość.

– Dziękuję, ale stać mnie na kochankę. – Posłał ojcu spojrzenie pełne mrocznej odrazy. – Pragniesz tego małżeństwa tak bardzo, że zgodziłbyś się sfinansować upadek niewinnej dziewczyny, by do niego doprowadzić?

– Wszyscy wcześniej czy później tracą niewinność. – Gdy Thomas zobaczył minę Rafe'a, jego oczy zrobiły się lodowate. – Jeśli zawiedziesz oczekiwania nas wszystkich i przy okazji mnie upokorzysz, wydziedziczę cię. Nie będzie drugiej szansy. Wydziedziczę cię i wyrzeknę się ciebie.

– Zrozumiałem – odparł Rafe krótko.

ROZDZIAŁ 13

Obchodził tę uroczystość wspaniale, upamiętniał ją najlepszymi uczynkami. Wszyscy przyznawali, że nikt tak nie święci Bożego Narodzenia jak Ebenezer Scrooge.

Pragnę z duszy, aby to samo mówiono o was, o mnie i o wszystkich ludziach.

„Miłujcie się nawzajem" – powiedział Chrystus – o tym pamiętajmy zawsze.

Hannah podniosła głowę, gdy skończyła czytać *Opowieść wigilijną*, i zobaczyła urzeczone miny i błyszczące oczy dzieci. Zapadła krótka cisza, gdy radość z wysłuchania wspaniałej historii mieszała się z żalem, iż dobiegła ona końca. Po chwili wszystkie dzieci wstały, zaczęły klaskać z entuzjazmem i chodzić po pokoju. Ich buzie lepiły się od mleka i okruchów ciastek.

Na jej kolanach usiadły dwa urwisy, a trzeci obejmował jej szyję, stojąc za krzesłem. Podniosła wzrok, gdy podszedł do niej Rafe Bowman. Jej serce zerwało się do dzikiego galopu i uświadomiła sobie, że jej urywany oddech nie ma nic wspólnego z drobnymi ramionkami zaciśniętymi na jej szyi.

Rafe powiódł wzrokiem po jej pomiętym ubraniu i zmierzwionych włosach.

– Świetna robota – szepnął. – Dzięki tobie poczuliśmy, że są święta. Wszyscy.

– Dziękuję – odszepnęła, próbując nie myśleć o jego dłoniach na swojej skórze, o jego ustach…

– Muszę z tobą porozmawiać.

Ostrożnie podniosła dzieci ze swoich kolan i wyplątała się z objęć tego, które stało za krzesłem. Gdy znalazła się twarzą w twarz z Bowmanem, na próżno próbowała wygładzić suknię. Zaczerpnęła głęboko powietrza, lecz jej głosowi wciąż niepokojąco brakowało siły.

– Ja… Ja… nie wiem, co dobrego mogłoby z tego wyniknąć.

Patrzył na nią ciepło.

– Niemniej zamierzam z tobą porozmawiać.

Słowa jego listu odbijały się echem w jej głowie. „Pragnę całować każde miękkie miejsce na Twoim ciele…”.

– Proszę, nie teraz – szepnęła, oblewając się rumieńcem. Poczuła ucisk w gardle.

Ugiął się na widok jej zdenerwowania.

– Jutro?

„Zbyt mocno Cię pragnę…”.

– Tak – odparła z wysiłkiem.

Zrozumiawszy, jak bardzo zbija ją z tropu jego obecność, Rafe lekko skinął głową i zacisnął zęby. Wyglądało na to, że zamierza jej powiedzieć tuzin rzeczy, że słowa cisną się niecierpliwie na jego wargi, ale coś… współczucie, a może nawet litość… nakazało mu nad sobą zapanować.

– Jutro – powtórzył cicho, po czym odszedł.

Nianie i mamki przyszły po dzieci, a Hannah wyszła na korytarz pogrążona w smutku. Nikt nie powiedział jej, że miłość sprawia, iż każdy cal twojego ciała cierpi. Zyskiwała coraz większą pewność, że nie zdoła przyjść na ślub Rafe’a i Natalie, że wszystkie wydarzenia ich małżeńskiego życia – narodziny ich dzieci, uroczystości i rytuały – będą dla niej nie do zniesienia. Będzie się kisić w zazdrości, rozpaczy i nienawiści, aż całkiem się w nich rozpuści. Rozsądek wprawdzie podpowiadał jej, że pozna kiedyś innego mężczyznę i zapomni przy

nim o Rafie Bowmanie, ale ona nie chciała innego. Żaden nie mógł się z nim równać. Jestem zgubiona, rozmyślała.

Ze zwieszoną głową szła korytarzem, zamierzając ukryć się w swoim pokoju, by tam pożalać się nad sobą, lecz spacer ze zwieszoną głową często sprawia, że nie widać, dokąd się idzie. W rezultacie niemal zderzyła się z kobietą, która maszerowała z naprzeciwka sprężystym krokiem. Obie nagle przystanęły, a kobieta wyciągnęła rękę, by podtrzymać Hannah.

– Milady! – zawołała Hannah cicho, rozpoznając Lillian. – Och… przepraszam… Bardzo przepraszam…

– Nic się nie stało – zapewniła ją hrabina. – To moja wina. Spieszyłam się i… – urwała i spojrzała na dziewczynę uważniej. – Wyglądasz, jakbyś miała się zaraz rozpłakać – oświadczyła bez ogródek. – Coś się stało?

– Nie – odparła Hannah radośnie, lecz po jej policzkach spłynęło kilka gorących łez. Westchnęła i znów zwiesiła głowę. – O, cholera. Proszę mi wybaczyć. Muszę iść…

– Biedactwo – mruknęła Lillian ze szczerym współczuciem, całkowicie ignorując przekleństwo w ustach damy. – Chodź ze mną. Na górze jest prywatny salonik, w którym będziemy mogły porozmawiać.

– Nie mogę – szepnęła Hannah. – Milady, proszę mi wybaczyć, ale jest pani ostatnią osobą, której mogę się teraz zwierzyć.

– Och. – Oczy hrabiny, w takim samym odcieniu aksamitnego brązu jak oczy jej brata, rozszerzyły się lekko. – Chodzi o Rafe'a, prawda?

Polały się kolejne łzy, choć Hannah z całych sił zaciskała powieki, by im to uniemożliwić.

– Masz przyjaciółkę, z którą możesz o tym porozmawiać? – zapytała Lillian łagodnie.

– Natalie jest moją najlepszą przyjaciółką – odparła Hannah, pociągając nosem – więc to niemożliwe.

– W takim razie pozwól, że ja nią zostanę. Nie jestem pewna, czy zdołam pomóc… ale przynajmniej postaram się zrozumieć.

Poszły do przytulnego saloniku na górze, pokoju tylko dla rodziny, urządzonego w ciepłym, kobiecym stylu. Lillian zamknęła drzwi, podała Hannah chusteczkę i posadziła ją obok siebie na kanapie.

– Nalegam, byś zwracała się do mnie po imieniu. I zanim któraś z nas coś powie, zapewniam cię, że wszystko, co wydarzy się w tym saloniku, pozostanie pomiędzy nami. Nikt się nie dowie.

– Dobrze, mi… Lillian.

Hannah wydmuchała nos i westchnęła.

– A teraz powiedz mi, dlaczego płaczesz.

– To przez pana Bowmana… Rafe'a… – Nie potrafiła uporządkować myśli, pozwoliła więc, by słowa wylały się z niej, choć była przekonana, że Lillian nic z tego nie zrozumie. – On jest taki… A ja nigdy… I gdy mnie pocałował, pomyślałam: „Nie, to tylko chwilowe zauroczenie", ale… A potem pan Clark się oświadczył i uświadomiłam sobie, że nie zdołam go przyjąć, bo… I wiem, że to za wcześnie. Za szybko. Ale najgorszy jest ten list, ponieważ nie wiem nawet, do kogo go napisał!

Mówiła i mówiła, rozpaczliwie próbując wszystko wytłumaczyć, i jakimś cudem Lillian zdołała pojąć sens jej paplaniny. Gdy Hannah wyrzucała z siebie całą tę historię, a przynajmniej jej ocenzurowaną wersję, Lillian mocno ściskała jej dłonie. Kiedy dziewczyna urwała, by znów wydmuchać nos, powiedziała:

– Zadzwonię po herbatę. Z brandy.

Pociągnęła za dzwonek, a gdy pokojówka podeszła do drzwi, uchyliła je i wydała jej szeptem polecenie. Służąca od razu poszła po herbatę.

Gdy tylko Lillian wróciła na sofę, drzwi się otworzyły i do środka zajrzała Daisy Swift. Zdziwiła się na widok Hannah.

– Dobry wieczór. Lillian, miałaś grać w karty.

– Do diaska, zapomniałam.

Brązowe oczy Daisy napełniły się ciekawością i współczuciem, gdy spojrzała na Hannah.

– Dlaczego płaczesz? Mogę jakoś pomóc?

– To bardzo osobista i wysoce drażliwa kwestia – poinformowała ją Lillian. – Hannah mi się zwierza.

– Och, mnie też możesz się zwierzyć! – zadeklarowała Daisy z przejęciem, wchodząc do pokoju. – Umiem dotrzymywać tajemnic. Tak się składa, że robię to lepiej niż Lillian.

Nie dając Hannah szansy na odpowiedź, zamknęła za sobą drzwi i usiadła obok siostry.

– Nie możesz nikomu powiedzieć – ostrzegła ją Lillian surowo. – Hannah jest zakochana w Rafie, a on zamierza oświadczyć się lady Natalie. Tyle że kocha Hannah.

– Tego nie jestem pewna – wtrąciła Hannah zdławionym głosem. – Tylko… ten list…

– Masz go jeszcze? Mogę zobaczyć?

Hannah zerknęła na nią z wahaniem.

– To bardzo osobisty list. Nie chciał, by ktokolwiek go czytał.

– W takim razie powinien porządnie to cholerstwo spalić – mruknęła Lillian.

– Pokaż nam list, Hannah – nalegała Daisy. – Nikt więcej się nie dowie, obiecuję.

Hannah ostrożnie wyjęła świstek papieru z kieszeni i podała go Lillian. Siostry z przejęciem pochyliły nad nim głowy.

– Ojej... – rozległ się szept Daisy.

– Nie przebiera w słowach, prawda? – stwierdziła Lillian zasadniczo, unosząc brwi. Zerknęła na Hannah. – To jest charakter pisma Rafe'a, więc nie ma wątpliwości, że to on jest autorem. Ale to bardzo nietypowe dla niego wyrażać siebie w taki sposób.

– Jestem przekonana, że zna wiele pięknych słówek, którymi mami kobiety – wymamrotała Hannah. – Przecież to rozpustnik.

– No cóż, owszem, ale taka otwartość i wylewność… To do niego niepodobne. Zazwyczaj…

– ...to małomówny rozpustnik – dokończyła Daisy.

– Chodzi mi o to, że bez wątpienia kierowało nim bardzo silne uczucie – uściśliła Lillian. Zwróciła się do młodszej siostry: – Jak myślisz, Daisy?

– Cóż, czytanie takich wynurzeń własnego brata przyprawia mnie o mdłości – oświadczyła Daisy. – Wino, miód i tak dalej... Ale pomijając ten aspekt, mogę stwierdzić, że wyraźnie widać, iż Rafe po raz pierwszy w życiu się zakochał.

– Ten list mógł nie być skierowany do mnie – wtrąciła Hannah, gdy nagle znów otworzyły się drzwi.

Była to lady Evie St. Vincent. Rude włosy upięła w luźny węzeł.

– Wszędzie was szukam – powiedziała.

– Od wieków cię nie widziałyśmy – odparła Lillian. – Gdzieś ty się podziewała?

Evie oblała się rumieńcem.

– Byłam z St. Vincentem.

– I co wyście… Och, dobry Boże. Nieważne.

Evie spojrzała na Hannah.

– Ojej. Dobrze się czujesz?

– Dyskutujemy o bardzo osobistych sprawach – poinformowała ją Daisy. – Hannah zakochała się w Rafie. To tajemnica. Chodź do nas.

Evie usiadła w fotelu, a Lillian pokrótce wyjaśniła jej sytuację.

– Mogę zobaczyć list? – zapytała.

– Nie sądzę… – odparła Hannah, ale Daisy już podała arkusz papieru przyjaciółce.

– Nie martw się – mruknęła Lillian do Hannah. – Evie umie dotrzymać tajemnicy jak nikt.

Gdy Evie skończyła czytać i podniosła na nie ogromne niebieskie oczy, Hannah oświadczyła ponuro:

– Możliwe, że to nie ja jestem jego adresatką. Równie dobrze mógł pisać do Natalie. Mężczyźni ją uwielbiają. Ciągle się jej oświadczają, a ona doskonale nad nimi panuje, podczas gdy ja w ogóle sobie z nimi nie radzę.

– N-nie da się zapanować nad mężczyzną – odparła Evie stanowczo. – Oni sami nad sobą n-nie panują.

– To prawda – potwierdziła Lillian. – Co więcej, każda kobieta, która myśli, że może zapanować nad mężczyzną, nie powinna żadnego mieć.

– Annabelle potrafi nad nimi zapanować – wtrąciła Daisy z namysłem – ale sama pewnie by temu zaprzeczyła.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Herbata – domyśliła się Lillian.

Okazało się jednak, że to nie pokojówka, tylko Annabelle Hunt.

– Witajcie – powiedziała z uśmiechem, obejmując przyjaciółki wzrokiem. – Co robimy? – Gdy spojrzała na Hannah, jej twarz złagodniała pod wpływem troski. – Och, płakałaś.

– Jest zakochana w Rafie Bowmanie – poinformowała ją Evie. – To tajemnica. Chodź.

– Tylko nikomu nie mów, Annabelle – dodała surowo Lillian. – To poufne.

– Ona nie umie dotrzymywać tajemnic – oświadczyła Daisy.

– Właśnie, że umiem – zaprotestowała Annabelle, idąc w głąb salonu. – To znaczy, umiem dotrzymywać dużych tajemnic. Z tymi małymi mam pewien problem.

– Ta jest duża – podkreśliła Lillian.

Hannah milczała zrezygnowana, gdy przyjaciółki wyjaśniały sytuację Annabelle. Annabelle sięgnęła po list, przejrzała go, po czym uśmiechnęła się lekko.

– Och, jakie to urocze. – Podniosła wzrok na Hannah. – List nie był przeznaczony dla lady Natalie – dodała stanowczo. – Hannah, słabość Rafe'a do ciebie nie pozostała niezauważona. Szczerze mówiąc, dyskretnie zwrócono na nią uwagę.

– Chodzi jej o to, że wszyscy o was plotkują – wtrąciła Daisy.

– Wierzę – kontynuowała Annabelle – że Rafe lubi lady Natalie… Trudno jej nie lubić. Ale to ciebie kocha.

– To niemożliwe – odparła Hannah z twarzą ściągniętą z żalu.

– Niemożliwe, by cię kochał – zapytała Daisy – czy niemożliwe przez ten przeklęty układ, który zawarł z nim ojciec?

– Z obu względów – przyznała Hannah smętnie. – Po pierwsze, nie wiem, czy to, co do mnie czuje, to nie jest tylko zauroczenie… – Urwała, by otrzeć piekące oczy.

– „Zapytaj mnie za godzinę" – przeczytała cicho Annabelle. – „Za miesiąc. Za rok, dziesięć lat, za całe życie…". To nie jest zauroczenie, Hannah.

– Nawet jeśli to prawda, nie mogłabym go przyjąć, bo wtedy straciłby wszystko, w tym także szacunek ojca. Nie mogłabym zażądać od niego takiej ofiary.

– Ojciec również nie powinien – wtrąciła Lillian ponuro.

– Powinnam chyba wspomnieć – oświadczyła Daisy – że Matthew zamierza przedyskutować z nim tę sprawę. Uważa, że nie powinniśmy mu pozwalać na takie ekscesy. Należy ustalić granice, w przeciwnym razie stłamsi nas wszystkich. A jako że mój mąż ma

ogromny wpływ na naszego ojca, bardzo możliwe, że ten wycofa swoje warunki.

– A jeśli nawet nie – kontynuowała Annabelle – ty nie odgrywasz żadnej roli w relacji Rafe'a z ojcem. Twoim jedynym obowiązkiem jest uświadomić Rafe'owi swoje uczucia. Z miłości do niego… i dla własnego dobra… musisz dać mu wybór. Zasługuje na to, by poznać twoje uczucia, zanim podejmie istotne decyzje co do swojej przyszłości.

Hannah wiedziała, że Annabelle ma rację. Prawda jednak nie okazała się wyzwalająca. Sprawiła, że poczuła się pusta i mała. Powiodła obutą stopą po kwiecistym wzorze na dywanie.

– Mam nadzieję, że zdobędę się na taką odwagę – powiedziała bardziej do siebie niż do nich.

– Miłość jest warta ryzyka – zapewniła ją Daisy.

– Jeśli nie powiesz Rafe'owi – dodała Lillian – już zawsze będziesz tego żałować. Bo nigdy nie dowiesz się, co się mogło stać.

– Powiedz mu – zachęciła ją Evie cicho.

Hannah odetchnęła drżąco, patrząc na cztery przyjaciółki. Stanowiły osobliwą grupę – wszystkie były bystre i ładne, ale… bardzo się różniły. Miała wrażenie, że te kobiety tolerują własne dziwactwa i wręcz rozkoszują się nimi. Mogły powiedzieć i zrobić wszystko, i niezależnie od tego, co by to było, zaakceptowałyby to i wybaczyły. Czasami w przypadku rzadkich i wspaniałych przyjaźni siostrzana miłość okazywała się znacznie silniejsza niż więzi krwi. Dobrze się czuła w ich towarzystwie. Nabierała przy nich otuchy, zwłaszcza gdy patrzyła w znajome, ciemne oczy sióstr Bowman.

– Dobrze – powiedziała, czując ciężar w żołądku. – Powiem mu. Jutro.

– Jutro wieczorem jest bożonarodzeniowy bal – zauważyła Annabelle. – Masz ładną suknię?

– Tak – odparła. – Białą. Jest bardzo prosta, ale to moja ulubiona.

– Ja mam naszyjnik z pereł, który mogłabyś pożyczyć – zaproponowała Annabelle.

– Ja mam dla niej białe satynowe rękawiczki! – zawołała Daisy.

Lillian się uśmiechnęła.

– Hannah, ozdobimy cię jeszcze ładniej niż choinkę.

Pokojówka podała herbatę, a Lillian posłała ją po dodatkowe filiżanki.

– Kto ma ochotę na herbatę z brandy? – zapytała.

– Ja – zgłosiła się Daisy.

– Ja p-poproszę herbatę bez brandy – szepnęła Evie.

– A ja poproszę brandy bez herbaty – oświadczyła Annabelle.

Daisy wstała i usiadła obok Hannah, podała jej czystą chusteczkę, po czym otoczyła ją ramieniem.

– Wiesz, moja droga – powiedziała. – Jesteś naszą pierwszą honorową paprotką. A my przyniosłyśmy sobie bardzo dużo szczęścia. Bez wątpienia tobie również się ono udzieli.

Nieco podchmielona po kieliszku czystej brandy Lillian życzyła dobrej nocy przyjaciółkom, w tym także tej najnowszej, i idąc powoli do swojego apartamentu, ze zmarszczonym czołem roztrząsała sytuację brata. Zawsze była bezpośrednia i mówiła otwarcie, co jej leży na sercu; wolała rozwiązywać swoje problemy, wyjawiając je i mierząc się z nimi wprost. Rozumiała jednak, że ta kwestia musi zostać załatwiona z dyskrecją i wrażliwością. A to oznaczało, że powinna trzymać się od niej z daleka, nawet jeśli marzyła o tym, by Rafe odnalazł szczęście, na które zasługiwał. Co więcej, marzyła też o tym, by potrząsnąć swoim upartym starym ojcem i zabronić mu manipulowania życiem wszystkich wokół. Postanowiła porozmawiać o tym z Westcliffem, na którego zdrowym rozsądku zawsze mogła polegać. Nie mogła się już doczekać, by usłyszeć jego opinię na temat Rafe'a, Hannah i lady Natalie. Domyśliwszy się, że mąż zapewne wciąż jeszcze przebywa na dole z gośćmi, skręciła ku głównym schodom. Gdy stanęła na ich szczycie, zauważyła, że Westcliff rozmawia z kimś w głównym holu. Lady Kittridge… Znowu!

– Marcus – szepnęła, czując przyprawiające o zawrót głowy ukłucie zazdrości, które szybko zastąpił gniew.

Na Boga, nie będzie dłużej tego znosić. Nie utraci uczucia męża na rzecz innej kobiety. Nie bez walki. Zacisnęła dłonie w pięści. Chociaż

instynkt nakazywał jej zbiec po schodach i wskoczyć pomiędzy Westcliffa a blondynkę, zdołała nad sobą zapanować. Była hrabiną. Zrobi to, co wypada, i skonfrontuje się z mężem na osobności.

Najpierw udała się do pokoju dziecinnego, by życzyć dobrej nocy małej Merritt, która leżała już w obrębionej koronką kołysce pod opieką niani. Widok córki nieco ją uspokoił. Lekko pogłaskała ciemne włosy dziewczynki, upajając się jej pięknem. Jestem matką jego dziecka, pomyślała z zaciętością, żałując, że nie może cisnąć tymi słowami jak sztyletami we wspaniałą lady Kittridge. Jestem jego żoną. A on jeszcze nie przestał mnie kochać!

Wróciła do swojej sypialni, wykąpała się, włożyła nocną koszulę i aksamitny szlafrok, po czym rozczesała długie ciemne włosy. Jej serce zaczęło dziko łomotać, gdy do pokoju wszedł Marcus. Przystanął, gdy zobaczył długie pukle włosów spływające na jej plecy, i uśmiechnął się. Tutaj, w ich zaciszu, wyzbywał się autokratycznych zapędów – wszechpotężny hrabia stawał się ciepłym, kochającym śmiertelnikiem.

Zdjął surdut i rzucił go na fotel. Za nim podążył fular, aż w końcu Marcus stanął za plecami żony.

Lillian zamknęła oczy, gdy uniósł dłonie do jej głowy i przeczesał palcami jej włosy, masując skronie. Czuła siłę uwięzioną w jego ciele i ostry, słodki zapach świeżego powietrza, jakim był przesycony. Niczym świeżo skoszona trawa. Fascynował ją ten złożony mężczyzna ze swymi złożonymi potrzebami. A ponieważ wychowywali ją bezgranicznie krytyczni rodzice, nic dziwnego, że od czasu do czasu wątpiła, czy mu wystarczy.

– Zmęczona? – zapytał głosem przypominającym żwir chrzęszczący w aksamicie, wyjątkowo charakterystycznym i przyjemnym dla ucha.

– Tylko trochę.

Westchnęła, gdy przesunął dłonie na jej ramiona, by uwolnić je od napięcia.

– Mogłabyś się położyć i pozwolić, bym się tobą zajął – zasugerował z błyskiem w ciemnych oczach.

– Tak, ale… najpierw muszę z tobą porozmawiać. – Do diaska, jej głos zadrżał, mimo iż bardzo starała się mówić spokojnie i z godnością.

Wyraz twarzy Marcusa się zmienił, gdy usłyszał zdenerwowanie w jej tonie. Podniósł ją z krzesła i spojrzał jej w oczy z wyraźną troską.

– Co się stało, kochanie?

Lillian głęboko odetchnęła. I jeszcze raz. Dręczył ją taki lęk, gniew i obawa, że nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Ja… nie powinnam stawać na drodze twoich… podbojów pozamałżeńskich, wiem. Rozumiem, jak to z wami jest… To znaczy, postępujecie tak od wieków i chyba za dużo oczekiwałam, myśląc, że… że ci wystarczę. Proszę cię tylko o dyskrecję. Ponieważ nie jest mi łatwo widzieć cię z nią… Jak się do niej uśmiechasz i… – Urwała i ukryła twarz w dłoniach, z przerażeniem stwierdzając, że do jej oczu cisną się łzy. Niech to szlag.

– Z nami? – powtórzył oszołomiony. – Co ja takiego robię od wieków? Lillian, o czym ty mówisz, do diabła?

Jej zgnębiony głos przedarł się przez zasłonę palców.

– O lady Kittridge.

Zapadła krótka zdumiona cisza.

– Czyś ty oszalała? Lillian, spójrz na mnie. Lillian…

– Nie mogę na ciebie patrzeć – wymamrotała.

Potrząsnął nią lekko.

– Lillian… Czy mam rozumieć, że twoim zdaniem ta kobieta mnie interesuje?

Nuta autentycznego oburzenia w jego głosie nieco poprawiła jej humor. Żaden winny mąż nie zdołałby z takim przekonaniem udawać urażonego gniewu. Ale prowokowanie Marcusa to nie był dobry pomysł. Zazwyczaj rzadko wpadał w złość, gdy jednak to się stało, ziemia drżała, rozstępowały się oceany, a każde stworzenie obdarzone instynktem samozachowawczym szukało kryjówki.

– Widziałam, jak z nią rozmawiasz – odparła, opuszczając dłonie – i jak się do niej uśmiechasz, i że z nią korespondujesz, i… – spojrzała na niego ze smętnym oburzeniem – zmieniłeś sposób wiązania fularu!

– Mój pokojowy zasugerował zmianę – mruknął ze zdumioną miną.

– A ta nowa sztuczka sprzed kilku dni… Ta nowa rzecz, którą zrobiłeś w łóżku…

– Nie podobało ci się? Do diabła, Lillian, trzeba było powiedzieć…

– Podobało mi się – przerwała mu, oblewając się rumieńcem. – Ale, widzisz, to jedna z oznak.

– Oznak czego?

– Tego, że jesteś mną już zmęczony – odparła łamiącym się głosem. – Tego, że pragniesz innej.

Spojrzał na nią, po czym wyrzucił z siebie stek obelg, który ją zszokował, mimo iż sama całkiem biegle posługiwała się takim językiem. Chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą.

– Chodź ze mną.

– Teraz? W takim stanie? Marcus, nie jestem ubrana…

– Nic mnie to nie obchodzi, do ciężkiej cholery!

W końcu doprowadziłam go do szału, pomyślała Lillian z niepokojem, gdy szarpał ją i ciągnął za sobą po schodach i przez hol, mijając po drodze zdumionych służących, prosto na szczypiący grudniowy chłód. Co on zamierza? Zrzuci ją ze skarpy do rzeki?

– Marcus? – szepnęła nerwowo, biegnąc za nim, by dotrzymać mu kroku.

Nie zareagował, idąc nadal przez dziedziniec aż do stajni z własnym podwórzem i fontanną dla koni, a potem do środka, do ciepłych boksów utrzymywanych w idealnej czystości. Konie przyglądały im się z umiarkowanym zainteresowaniem, gdy prowadził ją na sam koniec pierwszego rzędu. Na drzwiach ostatniego boksu wisiała duża odświętna czerwona wstążka. A w środku stała oszałamiająco piękna klacz arabska, wysoka mniej więcej na metr czterdzieści w kłębie.

Zaskoczona Lillian zamrugała.

– Biały arab? – zapytała słabo, ponieważ nigdy wcześniej nie widziała takiego stworzenia. – Wygląda jak postać z bajki.

– Oficjalnie jest zarejestrowana jako siwek – odparł Marcus – ale odcień jest tak lekki, że wygląda jak blade srebro. Nazywa się Misty Moonlight. – Posłał żonie wściekłe spojrzenie. – To twój prezent gwiazdkowy. Pytałaś, czy moglibyśmy popracować razem nad twoimi umiejętnościami jeździeckimi… Pamiętasz?

– Och. – Nagle zabrakło jej tchu.

– Ustalenia zabrały mi sześć cholernych miesięcy – kontynuował szorstko. – Lady Kittridge to najlepszy hodowca w Anglii i jest bardzo wybredna co do tego, komu sprzedaje swoje araby. A ten koń został już obiecany komuś innemu, kogo musiałem przekupić pieniędzmi i groźbą, a potem zapłacić cholerną fortunę lady Kittridge.

– To dlatego tak często się z nią kontaktowałeś?

– Tak. – Wykrzywił twarz w gniewnym grymasie.

– Och, Marcus! – Niemal osłabła z ulgi i radości.

– W nagrodę za moje starania – warknął – zostałem oskarżony o zdradę! Kocham cię nad życie. Od kiedy cię poznałem, nawet nie pomyślałem o innej kobiecie. A pomysł, że mógłbym pożądać innej, chociaż każdą cholerną noc spędzamy razem, całkowicie wykracza poza moje zdolności pojmowania!

Uświadomiwszy sobie, że śmiertelnie go obraziła, a jego gniew rośnie z każdą chwilą, uśmiechnęła się do niego, próbując go udobruchać.

– Nigdy bym nie pomyślała, że zdradziłeś mnie w taki sposób. Bałam się tylko, że odczuwasz pokusę…

– Jedyna pokusa, jaką teraz odczuwam, dotyczy tego, by zaprowadzić cię do siodlarni i przyłożyć ci rzemieniem. Nie raz. I z werwą.

Cofnęła się, gdy podszedł do niej ze złowieszczą miną. Przepełniła ją mieszanina upajającej ulgi i niepokoju.

– Marcus, wszystko już sobie wyjaśniliśmy. Wierzę ci. Wcale się już nie martwię.

– A powinnaś – odparł z mrożącą krew w żyłach miękkością – ponieważ widzę wyraźnie, że jeśli nie odczujesz na własnej skórze konsekwencji tego braku wiary we mnie…

– Konsekwencji? – pisnęła.

– …w przyszłości możemy znów zetknąć się z tym problemem. Dlatego też zamierzam ugasić wszelkie twoje wątpliwości co do tego, czego pragnę i od kogo.

Wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami, zaczęła się zastanawiać, czy ją zbije, zniewoli, czy może zrobi obie te rzeczy. Pospiesznie skalkulowała szanse ucieczki. Wypadły marnie. Marcus był potężnie zbudowany, lecz zwinny, a do tego w wyjątkowo dobrej

formie. Szybki jak błyskawica, zdołałby wymanewrować nawet zająca. Obserwując ją spokojnie, zdjął kamizelkę i rzucił ją na pokrytą sianem podłogę. Sięgnął po końską derkę i rozłożył ją na sianie.

– Chodź tutaj – powiedział cicho z nieprzeniknioną miną.

Jej oczy zogromniały. Dziki, niemal histeryczny śmiech wezbrał w jej gardle. Nie zamierzała jednak skapitulować.

– Marcus, pewnych rzeczy nie należy robić przy dzieciach i koniach.

– Nie ma tu żadnych dzieci. A moje konie nie plotkują.

Postanowiła przekraść się obok niego, ale z łatwością ją pochwycił i rzucił na przykryte derką siano. Gdy piszczała i protestowała, zdarł z niej nocną koszulę, zmiażdżył wargami jej wargi, wodząc dłońmi po jej ciele w nieustępliwym żądaniu. Krzyk uwiązł w jej gardle, gdy pochylił się do jej piersi i zacisnął delikatnie zęby na koniuszkach, a potem ukoił szczypanie językiem. Robił wszystkie te rzeczy, które ją podniecały; był łagodny, lecz nieustępliwy, aż wydyszała z trudem kilka słów kapitulacji. Rozpiął spodnie kilkoma zwinnymi ruchami i wszedł w nią głęboko z prymitywną siłą. Zadygotała w ekstazie i zacisnęła dłonie na jego muskularnych plecach. Całował ją szorstkimi, chciwymi ustami, poruszając się w niej w potężnym rytmie.

– Marcus – wydyszała. – Już nigdy w ciebie nie zwątpię… O, Boże…

Uśmiechnął się do siebie, wtulając twarz w jej włosy, i wyżej podsunął jej biodra.

– Już ja tego dopilnuję – szepnął.

Trwało to niemal całą noc.

ROZDZIAŁ 14

Następnego dnia Hannah na próżno szukała okazji do rozmowy z Rafe'em. Nie sposób było go znaleźć. Tak jak Natalie, Blandfordów i Bowmanów. Ogarnęło ją niepokojące przeczucie, że coś się szykuje.

W Stony Cross panowało poruszenie – goście śpiewali, jedli i pili, podczas gdy dzieci wystawiały przedstawienia w ogromnym teatrzyku kukiełkowym, który ustawiono w jednym z pokojów.

W końcu późnym popołudniem Hannah zauważyła Rafe'a, gdy przechodziła obok prywatnego gabinetu lorda Westcliffa. Drzwi były otwarte, a Rafe rozmawiał w środku z Westcliffem i panem Swiftem. Gdy mijała gabinet ukradkiem, spojrzał w jej stronę. Od razu odepchnął się od biurka, o które się opierał, i mruknął do przyjaciół:

– Chwileczkę.

Wyszedł na korytarz z wyjątkowo poważną jak na siebie miną. Uśmiechnął się jednak lekko na jej widok.

– Hannah.

Jego miękki głos sprawił, że przeszedł ją dreszcz.

– Chciałeś… Chciałeś ze mną dzisiaj porozmawiać – zdołała wykrztusić.

– Owszem, chciałem. Chcę. Wybacz mi… Zaabsorbowały mnie pewne sprawy.

Wyciągnął rękę, by jej dotknąć, jakby nie mógł się powstrzymać, i lekko potarł palcami luźny materiał jej rękawa.

– Będziemy potrzebowali czasu i prywatności ze względu na temat naszej rozmowy… a obu tych rzeczy mi dzisiaj brakuje.

– Może więc później, wieczorem? – zasugerowała z wahaniem.

– Tak. Odszukam cię. – Puścił jej rękaw i ukłonił się lekko, po dżentelmeńsku. – Do wieczora.

Gdy weszła na górę, by pomóc Natalie włożyć suknię balową, a potem samej się przygotować, ze zdumieniem odkryła, że kuzynka jest już ubrana. Wyglądała wspaniale w bladobłękitnej satynie, na którą narzucono zwoje dobranego kolorystycznie tiulu. Włosy upięła wysoko – tworzyły burzę złotych loków.

– Hannah! – zawołała, opuszczając pokój w towarzystwie lady Blandford. – Muszę ci coś powiedzieć… To bardzo ważne…

– Powiesz jej później – przerwała jej lady Blandford, równie zaaferowana jak córka. – Lord Blandford i lord Westcliff są już na dole, Natalie. Nie wypada kazać im czekać.

– Tak, oczywiście. – Niebieskie oczy Natalie błyszczały z podekscytowania. – Wkrótce porozmawiamy, Hannah.

Zdumiona Hannah odprowadzała je wzrokiem, gdy szybko oddalały się korytarzem. Coś się szykuje, pomyślała, a fala obaw sprawiła, że zimny pot zebrał się pod warstwami jej ubrań.

W sypialni czekała już na nią osobista pokojówka.

– Panno Appleton. Lady Westcliff przysłała mnie, bym pomogła pani w przygotowaniach do balu.

– Doprawdy? To bardzo miło z jej strony. Zazwyczaj nie wymagam wiele pomocy, ale…

– Umiem układać włosy – przerwała jej pokojówka stanowczo. – A lady Westcliff powiedziała, że mam do tego wykorzystać jej perłowe spinki. A teraz może usiądzie panienka przy toaletce?

Wzruszona hojnością Lillian Hannah posłusznie zajęła miejsce. Pokojówka przez całą wieczność zakręcała jej włosy gorącymi szczypcami i upinała loki wysoko za pomocą błyszczących białych pereł. Następnie pomogła jej włożyć białą suknię balową i wręczyła jej parę haftowanych srebrem jedwabnych pończoch od Evie. Gdy już zapięła perłowy naszyjnik od Annabelle Hunt na jej szyi, pomogła jej wsunąć jeszcze długie białe satynowe rękawiczki od Daisy Swift.

Paprotki – pomyślała Hannah z uśmiechem wdzięczności – są jak moje własne chrzestne matki wróżki.

Toaleta zakończyła się przypudrowaniem nosa i czoła oraz nałożeniem balsamu z płatków róż na usta.

Hannah była zaskoczona, gdy popatrzyła na własne eleganckie odbicie w lustrze. Jej ogromne zielone oczy i kunsztowna fryzura kontrastowały uroczo z prostotą białej sukni.

– Bardzo ładnie, panienko – oświadczyła pokojówka. – A teraz proszę pędzić na dół… Bal zaraz się zacznie.

Hannah była zbyt zdenerwowana, by skusił ją wspaniały bufet pełen przysmaków ustawionych na długich stołach. Przekąski miały służyć gościom podczas tańców, by wzmocnić ich przed uroczystą kolacją. Gdy tylko weszła do sali balowej, dołączyły do niej Lillian i Daisy, głośno zachwycając się jej wyglądem.

– Obie jesteście dla mnie bardzo miłe – powiedziała Hannah z przejęciem. – A pożyczenie mi pereł i rękawiczek przekroczyło granice zwykłej…

– Kierowały nami ukryte motywy – przerwała jej Daisy.

Hannah posłała jej zdumione spojrzenie.

– Bardzo dobre ukryte motywy – dodała Lillian z uśmiechem. – Chcemy, byś została naszą siostrą.

– Rozmawiałaś już z Rafe’em? – zapytała Daisy teatralnym szeptem.

Hannah pokręciła głową.

– Widziałam go dzisiaj tylko raz. Na chwilę chyba zaginął, a potem rozmawiał z całą masą ludzi.

– Coś się szykuje – potwierdziła Lillian. – Westcliff również był cały dzień zajęty. A nasi rodzice zapadli się pod ziemię.

– Tak jak Blandfordowie – dodała Hannah z niepokojem. – Co to może znaczyć?

– Nie wiem. – Lillian posłała jej pełen otuchy uśmiech. – Ale jestem pewna, że wszystko się ułoży. – Ujęła ją pod ramię. – Chodźmy

zobaczyć choinkę.

Wcześniej zapalono wszystkie świece, więc teraz drzewko spektakularnie się prezentowało z setkami płomyków, które tańczyły w gałęziach niczym małe wróżki. Całą salę balową udekorowano zielenią, złotem i czerwonym aksamitem. Hannah nigdy wcześniej nie brała udziału w równie oszałamiającym wydarzeniu. Rozglądała się po pokoju z zachwytem i obserwowała pary wirujące na parkiecie. Żyrandole oblewały wszystko migotliwym blaskiem. Przez wysokie okna widać było pochodnie rozstawione w ogrodach, które jaśniały na tle nieba w odcieniu czarnych śliw.

Po drugiej stronie sali dostrzegła Rafe'a. Tak jak wszyscy mężczyźni miał na sobie tradycyjny czarno-biały wieczorowy strój. Jego charyzma i męska uroda sprawiły, że zakręciło się jej w głowie z pragnienia.

Ich oczy się spotkały, a on powiódł po niej wzrokiem z uwagą, nie przeoczywszy żadnego szczegółu jej wyglądu. Kąciki jego ust uniosły się w leniwym uśmiechu, a jej kolana zamieniły się w galaretkę.

– Proszę, panienko – podszedł do niej służący z tacą z szampanem.

Kieliszki błyszczącego trunku rozdano wszystkim gościom. Orkiestra dokończyła utwór i odłożyła instrumenty, a wtedy rozległ się brzęk przypominający odgłos uderzenia srebra o kryształ.

– Co to takiego? – zapytała Lillian. Uniosła brwi i razem z Daisy sięgnęły po szampana.

– Wygląda na to, że ktoś pragnie wznieść toast – odparła Daisy.

Widząc, że lord Blandford prowadzi Natalie po drugiej stronie sali, Hannah zacisnęła palce na nóżce kieliszka. Wszystkie jej nerwy napięły się, gdy ogarnęło ją złe przeczucie. Nie… to niemożliwe.

– Przyjaciele – powtórzył Blandford kilka razy, by skupić na sobie uwagę tłumu. Goście umilkli i utkwili w nim wyczekujące spojrzenia. – Jak zapewne wiecie, los pobłogosławił lady Blandford i mnie tylko jednym dzieckiem, naszą ukochaną Natalie. A teraz nadeszła pora, by oddać ją pod opiekę mężczyźnie, któremu powierzymy jej szczęście i dobro, gdy wspólnie podejmą drogę przez życie…

– O nie... – Hannah usłyszała szept Lillian.

Chłód skoncentrował się w jej piersi, aż poczuła, że przeszywa jej serce. Lord Blandford mówił dalej, ale ona nie słyszała nic przez

szum krwi w uszach. Poczuła ucisk w gardle, gdy wezbrał w niej krzyk rozpaczy.

Spóźniła się. Czekała zbyt długo.

Jej dłonie zaczęły trząść się tak bardzo, że nie zdołała utrzymać kieliszka. Na oślep wepchnęła go w rękę Daisy.

– Proszę, weź to – wykrztusiła. – Ja nie mogę… Muszę… – Odwróciła się w panice i przerażeniu, torując sobie drogę do najbliższego wyjścia: drzwi balkonowych wiodących na zewnątrz.

– W to najradośniejsze ze wszystkich świąt – kontynuował Blandford – mam zaszczyt i przyjemność ogłosić zaręczyny. Wznieśmy toast za moją córkę i mężczyznę, któremu postanowiła oddać rękę…

Hannah wymknęła się na zewnątrz i zamknęła za sobą drzwi, rozpaczliwie nabierając do płuc ogromne hausty lodowatego powietrza. W środku rozległy się stłumione wiwaty. Toast dobiegł końca. Rafe i Natalie się zaręczyli.

Niemal się zatoczyła pod naporem własnego smutku. W jej głowie trwała dzika gonitwa myśli. Nie potrafiła się z tym wszystkim zmierzyć. Będzie musiała wyjechać jeszcze dzisiaj. Ale dokąd? Wróci do ojca i sióstr… Nigdy już nie zobaczy Natalie i Rafe'a ani Blandfordów. Nienawidziła Rafe'a za to, że sprawił, by go pokochała. Nienawidziła samej siebie. Pragnęła umrzeć.

Hannah, nie bądź idiotką – pomyślała z rozpaczą. – Nie jesteś pierwszą kobietą, której złamano serce, ani też ostatnią. Przeżyjesz to. Im bardziej jednak starała się odzyskać nad sobą kontrolę, tym bardziej jej ona umykała. Musiała znaleźć miejsce, w którym mogłaby się swobodnie rozkleić. Zeszła do ogrodu na jedną z oświetlonych pochodniami ścieżek. Dotarła do małej polany, na której środku stała fontanna z syreną, i usiadła na jednej z zimnych jak lód ławek. Gdy ukryła twarz w dłoniach, gorące łzy wsiąkły w białe satynowe rękawiczki. Każdy szloch rozdzierał jej pierś niczym ostry nóż.

I nagle pośród pełnego boleści łkania usłyszała, że ktoś wypowiada jej imię.

Gdyby ktoś zobaczył ją w takim stanie, nie przeżyłaby upokorzenia. Pokręciła więc głową, zwinęła się w żałosny kłębek i zdołała tylko

bezradnie wykrztusić:

– Proszę mnie zostawić…

Mężczyzna usiadł jednak obok niej i wziął ją w swoje ramiona. Położył jej głowę na swojej twardej piersi.

– Hannah, najdroższa… Nie. Nie, nie płacz.

Był to głęboki głos Rafe'a, jego znajomy zapach. Próbowała go odepchnąć, ale trzymał ją stanowczo, pochylając ku niej ciemną głowę. Szeptał do niej czule, głaskał ją po włosach i wyciskał pocałunki na jej czole. Musnął wargami jej mokre rzęsy.

– Przestań już. Nie masz powodów do płaczu, moja słodka. Już cicho, wszystko będzie dobrze. Spójrz na mnie, Hannah.

Niekłamana rozkosz przebywania w jego ramionach, doświadczania jego pociechy sprawiła, że poczuła się jeszcze gorzej.

– Powinieneś tam wracać – odparła, zanosząc się szlochem. – Do Natalie.

Pogłaskał ją po plecach stanowczo.

– Hannah, kochanie. Proszę, uspokój się na tyle, żebyśmy mogli porozmawiać.

– Nie chcę rozmawiać…

– Ja chcę. A ty mnie wysłuchasz. Weź głęboki oddech. Grzeczna dziewczynka. Jeszcze jeden.

Wypuścił ją z objęć, by zdjąć surdut i otulić nim jej dygoczące ciało.

– Nie wiedziałem, że Blandford ogłosi zaręczyny tak cholernie szybko – powiedział, znów ją przytulając. – Gdybym wiedział, od razu podszedłbym do ciebie.

– To nie ma znaczenia – odparła, gdy jej rozpacz zmieniła się w posępność. – Nic nie ma znaczenia. Nie próbuj nawet…

Zakrył dłonią jej usta i spojrzał na nią. Jego twarz w połowie oświetlały pochodnie, a w połowie spowijał mrok. Ciemne oczy błyszczały...

– Gdybyś została w sali balowej pół minuty dłużej, moja impulsywna miłości, usłyszałabyś, jak Blandford ogłasza zaręczyny Natalie z lordem Traversem.

Zesztywniała. Nie była w stanie oddychać.

– Poza jedną krótką sprawą, którą musiałem załatwić we wsi – kontynuował – przez cały przeklęty dzień rozmawiałem z innymi. Z moimi rodzicami, z Blandfordami, z Westcliffem… a co najważniejsze, z Natalie. – Odsunął dłoń od jej ust i zaczął grzebać w kieszeni surduta. Wyjął chusteczkę i otarł delikatnie jej mokre policzki. – Powiedziałem jej, że choć jest urocza i śliczna, nie mogę się z nią ożenić, ponieważ nigdy nie obdarzyłbym jej takim uczuciem, na jakie zasługuje. A to dlatego, że zakochałem się, głęboko i na wieczność, w innej. – Uśmiechnął się do oszołomionych oczu Hannah. – Wydaje mi się, że zaraz potem poszła do Traversa, a on, oferując jej pociechę i radę, sam pewnie wyznał jej własne uczucia. Mam nadzieję, że nie zaręczyła się pod wpływem impulsu tylko po to, by ratować twarz. Ale to już nie moje zmartwienie.

Ujął twarz Hannah w dłonie, czekając, by coś powiedziała. Ona jednak tylko pokręciła głową, zbyt oszołomiona, by wydobyć z siebie głos.

– Tamtego dnia w bibliotece – kontynuował – gdy prawie się z tobą kochałem, uświadomiłem sobie, że chciałem, by nas przyłapano. Chciałem cię skompromitować… Zrobiłbym wszystko, byle tylko móc z tobą być. I wtedy zrozumiałem, że niezależnie od wszystkiego nie zdołam poślubić Natalie. Ponieważ całe życie to za dużo, by spędzić je z niewłaściwą kobietą.

Jego głowa i ramiona przesłoniły blask pochodni, gdy pochylił się nad nią i zawładnął jej ustami w penetrującym pocałunku. Nakłonił ją, by rozchyliła wargi, eksplorując je z żarliwą czułością, która sprawiła, że jej serce zaczęło kołatać z bolesną siłą. Krzyknęła cicho, gdy poczuła, że wsuwa dłoń pomiędzy poły surduta i pieści delikatną skórę obnażoną przez głęboki dekolt jej sukni.

– Najdroższa Hannah – szeptał. – Gdy zobaczyłem, że płaczesz, pomyślałem: „Boże, spraw, by płakała dlatego, że jej na mnie zależy, choć jestem nikczemnym łajdakiem. Spraw, by mnie choć trochę kochała”.

– Płakałam – zdołała wyznać łamiącym się głosem – ponieważ pękało mi serce na myśl, że żenisz się z inną. – Musiała zacisnąć zęby, by nie szczękać nimi z przejęcia. – A to dlatego, że… chciałam cię całego dla siebie.

Błysk namiętności w jego oczach sprawił, że jej puls oszalał.

– W takim razie muszę cię o coś zapytać, ukochana. Ale najpierw musisz zrozumieć… Nie odziedziczę mydlarni Bowmana. Ale to wcale nie znaczy, że nie zdołam cię utrzymać. Jestem zamożny. Poza tym zamierzam zgromadzić wszystkie moje nieuczciwie zdobyte środki i dobrze je spożytkować. Świat jest pełen możliwości.

Odkrywszy, że ma ogromne trudności z logicznym myśleniem, Hannah musiała się koncentrować tak, jakby dokonywała tłumaczenia z obcego języka.

– Zostałeś wydziedziczony? – wyszeptała w końcu z troską.

Odsunął się nieco i pokiwał głową. Jego mina wyrażała powagę i determinację.

– Tak będzie najlepiej. Może w przyszłości ojciec i ja znajdziemy jakiś sposób, by się nawzajem akceptować. Tymczasem jednak nie zamierzam żyć pod jego dyktando.

Uniosła dłoń do jego policzka i pogłaskała go czule.

– Nie chciałam, byś dokonywał dla mnie takiej ofiary.

Przymknął powieki pod wpływem jej dotyku.

– To nie była ofiara. To wybawienie. Choć ojciec postrzega to jako słabość, oczywiście. Ale powiedziałem mu, że kochanie kogoś w taki sposób nie umniejsza mojej męskości, lecz czyni mnie jeszcze bardziej mężczyzną. A ty nie masz wobec mnie w związku z tym żadnych zobowiązań. Nie chcę, byś…

– Rafe – przerwała mu łamiącym się głosem – zobowiązanie nie stanowi żadnej części tego, co do ciebie czuję.

Wyraz jego twarz sprawił, że aż stopniała w środku. Sięgnął po jej dłoń i powoli zsunął z niej rękawiczkę, pociągając delikatnie za każdy z palców. Gdy pozbył się satyny, ucałował jej knykcie po kolei, po czym przycisnął je do swojego ciepłego, gładko ogolonego policzka.

– Hannah, kocham cię tak bardzo, że niemal nie mogę tego znieść. Chcesz mnie czy nie, jestem twój. I nie mam pojęcia, co się ze mną stanie, jeśli będę musiał spędzić resztę życia bez ciebie. Proszę, wyjdź za mnie, żebym mógł przestać uganiać się za szczęściem i w końcu po prostu je poczuł. Wiem, że to stało się bardzo szybko, ale…

– Niektórych rzeczy nie można mierzyć upływem czasu – wtrąciła z drżącym uśmiechem.

Znieruchomiał i posłał jej pytające spojrzenie.

– Jedna z pokojówek znalazła nadpalony list miłosny w twoim kominku – wyjaśniła – i przyniosła go Natalie, która mi go pokazała. Natalie założyła, że to list do niej.

Nawet w ciemnościach zauważyła, że Rafe oblał się rumieńcem.

– No tak, do diaska – mruknął ponuro. Przyciągnął ją do siebie, przytulił i szepnął do jej ucha: – List był do ciebie. Każde słowo było o tobie. Musiałaś to czuć, gdy go czytałaś.

– Chciałam, żeby to było o mnie – wyznała nieśmiało. – I… – jej twarz również zapłonęła – te rzeczy, które napisałeś… ja też ich pragnę.

Roześmiał się cicho i odsunął, by na nią spojrzeć.

– W takim razie daj mi swoją odpowiedź. – Zmiażdżył jej wargi w krótkim namiętnym pocałunku. – Powiedz to, bo w przeciwnym razie będę musiał cię całować, dopóki nie ulegniesz.

– Tak – odparła, nie mogąc złapać tchu ze szczęścia. – Tak, wyjdę za ciebie. Ponieważ ja też cię kocham, Rafe, kocham…

Zawładnął jej ustami i pocałował ją namiętnie. Wsunął palce w jej włosy, niszcząc jej fryzurę. W ogóle się tym nie przejęła. Jego wargi były takie gorące i rozkoszne, że oddała się cała ich zmysłowej pieszczocie. A gdy po chwili zniewoliły ją głęboko i mocno, odpowiedziała mu z przejęciem, dygocząc w jego ramionach, gdy jej ciało próbowało wyjść naprzeciw fali rozkoszy zbyt gwałtownej i zbyt szybkiej.

Rafe przesunął rozchylone wargi na jej szyję, pozostawiając nimi ognisty ślad na jej skórze. Pochylił się nad jej dekoltem, a ona poczuła, że koniuszki jej piersi stają się twarde i wrażliwe w okowach gorsetu.

– Hannah – wyszeptał, obsypując gorączkowymi pocałunkami jej skórę. – Nigdy nikogo tak nie pragnąłem. Jesteś taka piękna pod każdym względem… Wszystko, czego się o tobie dowiaduję, sprawia, że kocham cię jeszcze bardziej… – Uniósł głowę i pokręcił nią mocno, jakby próbował przypomnieć sobie, gdzie się znajduje. – Mój

Boże – stwierdził z niedowierzaniem. – Lepiej, żeby to było krótkie narzeczeństwo. Podaj mi rękę. Nie tę, drugą.

Włożył dłoń do kieszeni surduta i wyjął błyszczący krążek. Był to oprawiony w srebro granat.

– To dlatego pojechałem dzisiaj do wioski – dodał, wsuwając pierścionek na jej palec serdeczny. – Kupię ci brylant w Londynie, ale od czegoś musieliśmy zacząć.

– Jest idealny – zapewniła go, patrząc na pierścionek błyszczącymi oczami. – Granat symbolizuje nieprzemijającą miłość. Wiedziałeś o tym?

Pokręcił głową, wpatrując się w nią jak w cud. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go impulsywnie. Powiodła dłońmi po zarysie jego ciała, poznając je nieśmiało, lecz żarliwie, aż w końcu poczuła, że Rafe drży.

Dysząc ciężko, odsunął ją od siebie.

– Hannah… Kochanie, ja… Dotarłem do swojej granicy. Musimy przestać.

– Ale ja nie chcę.

– Wiem, najdroższa. Ale muszę odprowadzić cię do środka, zanim wszyscy zauważą nasze zniknięcie.

Wszystko się w niej buntowało na myśl o powrocie do zatłoczonej sali balowej. Rozmowy, tańce, długa oficjalna kolacja – to byłaby tortura, bo ona pragnęła być tylko z nim. Śmiało wyciągnęła dłoń i zaczęła się bawić guzikami jego kamizelki.

– Zabierz mnie do domku kawalera. Na pewno jest pusty. Wszyscy są w głównym gmachu.

Posłał jej uwodzicielskie spojrzenie.

– Gdybym to zrobił, kochanie, nie ma mowy, żebyś wyszła stamtąd nietknięta.

– Chcę, żebyś mnie skompromitował – oświadczyła.

– Czyżby? Dlaczego?

– Ponieważ pragnę należeć do ciebie pod każdym względem.

– Już należysz – szepnął.

– Nie w ten sposób. Jeszcze nie. Jeśli mnie nie skompromitujesz, i tak powiem wszystkim, że to zrobiłeś. Równie dobrze możesz więc faktycznie to zrobić.

Rafe wybuchnął śmiechem na tę groźbę.

– W Ameryce powiedzielibyśmy, że próbujesz dobić targu. – Łagodnie ujął jej twarz w dłonie i pogłaskał kciukami jej policzki. – Ale nie musisz, kochanie. Nic mnie nie powstrzyma przed ożenkiem z tobą. Możesz mi zaufać.

– Ufam ci. Ale…

Uniósł brwi.

– Ale?

Skóra pod jego palcami stała się cieplejsza od rumieńca.

– Pragnę cię. Pragnę być blisko ciebie. Tak… tak jak napisałeś w liście.

Jego leniwy uśmiech wzbudził w niej gorące i zimne dreszcze.

– W takim razie… może skompromituję cię tylko trochę.

Rafe pomógł Hannah wstać i zaprowadził ją do domku kawalera. Nie do końca był przekonany, że dobrze robi, bo wiedział, że najstosowniej byłoby bez zwłoki odeskortować ją do sali balowej. Mimo to pragnienie, by być z nią sam na sam, by przytulić ją bez świadków, okazało się zbyt potężne i obezwładniające, by zdołał mu się oprzeć.

Na wnętrze domku składały się ciemne dostojne meble, ściany pokryte boazerią i puszyste dywany. W kominku sypialni płonął ogień, tworząc kałuże żółci i pomarańczy na podłodze.

Rafe zapalił lampę przy łóżku, przykręcił knot i odwrócił się, by spojrzeć na Hannah. Zdjęła jego surdut i sięgnęła na plecy, by rozpiąć suknię. Jej mina wyrażała wystudiowaną nonszalancję, mającą sugerować, że chodzenie do łóżka z mężczyzną stanowiło dla niej codzienność. Przepełniły go rozbawienie i czułość, a także najniecniejszy ból pożądania, jakiego kiedykolwiek doświadczył. Podszedł do niej, objął ją i położył dłonie na jej dłoniach.

– Nie musisz tego robić – powiedział. – Zaczekam na ciebie. Zaczekam tak długo, jak będzie trzeba.

Uwolniła dłonie i objęła nimi jego szyję.

– Nie przychodzi mi do głowy nic, czego mogłabym teraz bardziej pragnąć – odparła.

Pochylił się, by ją pocałować, i przerwał pieszczotę tylko po to, by wyszeptać:

– Och, kochanie, mnie też nie.

Powoli zdjął z niej warstwy jedwabiu i lnu, rozpiął jej gorset i zrolował pończochy z jej nóg. Gdy zniknął ostatni element odzieży, a ona leżała na łóżku, oblewając się rumieńcem, wodził wzrokiem po jej szczupłym ciele, aż w końcu wydał urywane westchnienie. Była taka piękna, taka niewinna i ufna. Dotknął jej piersi, ugniatając je palcami, które lekko drżały. Uniosła wzrok do jego twarzy.

– Denerwujesz się? – zapytała zaskoczona.

Pokiwał głową, wodząc opuszką kciuka po różowym sutku i patrząc, jak twardnieje.

– Jeszcze nigdy nie był to dla mnie akt miłości.

– Czy to coś zmienia?

Jego wargi rozciągnęły się w kpiącym uśmiechu, gdy rozważał odpowiedź.

– Nie jestem pewien. Ale jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Rozebrał się i położył obok niej, po czym ostrożnie wziął ją w ramiona. Choć cały drżał z pożądania, przytulił ją do siebie z łagodnością, pozwalając, by go poczuła. Zsunął dłoń na jej pośladek i zaczął zataczać na nim ciepłe koła.

Oddech uwiązł jej w gardle, gdy poczuła na sobie jego mięśnie. Podniosła dłoń do jego piersi i zaczęła ją delikatnie badać.

– Rafe… Jak mam cię dotykać?

Uśmiechnął się i pocałował ją w szyję, rozkoszując się miękkością jej skóry i jej kobiecym zapachem.

– Wszędzie, najdroższa. I jak tylko chcesz.

Znieruchomiał, gdy wplotła palce we włosy na jego torsie.

Patrząc mu prosto w oczy, przesunęła dłoń na mięśnie jego brzucha i głaskała je, aż zaczęły się mimowolnie kurczyć. Nieco niezdarnie zacisnęła palce na jego pobudzonej męskości; twardy satynowy organ ożył, pulsując żądzą. Obdarzyła go kilkoma

nieśmiałymi pieszczotami, wzbudzając tak gwałtowną reakcję, że Rafe aż krzyknął cicho, gdy zaatakowały go doznania.

– Hannah... – wykrztusił, odsuwając jej dłoń. – Zmiana planów. Następnym razem… – urwał, próbując odzyskać nad sobą kontrolę – ...będziesz odkrywać do woli, ale teraz pozwól, żebym się z tobą kochał.

– Zrobiłam coś złego? Nie spodobało ci się, jak…

– Spodobało mi się tak bardzo, że za minutę byłoby po wszystkim.

Podniósł się na łokciach i obsypał pocałunkami jej ciało, zatrzymując się na dłużej na piersiach, by skubać, prowokować i lekko gryźć. Delektował się spazmami rozkoszy, które nią wstrząsały, jej pogłębiającym się rumieńcem podniecenia i instynktownym ruchem bioder ku źródłu przyjemności.

Rozdzielił jej uda, wsunął pomiędzy nie dłoń i położył ją na trójkącie kędziorów. Pieścił ją delikatnie, aż zaczęła się wić i jęczeć, pragnąc więcej. Zsuwał się w dół, całując jej brzuch i zataczając językiem kółka wokół jej pępka. Jeszcze nigdy nie był tak pobudzony, tak całkowicie zaabsorbowany przyjemnością swojej partnerki. Intymność okazała się niemal nie do zniesienia. Jego oddech przyspieszył, rwał się, aż w końcu Rafe odnalazł wejście do jej ciała i obwiódł je opuszką palca.

– Hannah, kochanie – szepnął – odpręż się dla mnie.

Wsunął palec w rozkoszny, ciasny żar. Doznanie było tak rozczulające, że jęknął głucho.

– Muszę cię tam pocałować. Muszę cię posmakować. Nie, nie bój się… Pozwól mi tylko… Och, Hannah, moja słodka…

Zsunął wargi na trójkącik włosów i wpił się w jedwabisty koniuszek. Jego zmysły zalała olśniewająca rozkosz, wszystkie jego mięśnie stężały z żądzy. Jej smak, słony i kobiecy, okazał się szalenie podniecający. Przesunął po niej językiem, skubał i zataczał kółka, rozkoszując się jej bezradnymi okrzykami. Wsunął palec głębiej i ponowił ten ruch, ucząc ją nowego rytmu.

Z cichym okrzykiem wplotła dłonie w jego włosy, a on z czułą wprawą doprowadził ją do orgazmu, pławiąc się w miękkim, pulsującym cieple jej ciała. Został w niej jeszcze długo po tym, jak

ustały ostatnie paroksyzmy rozkoszy – wodził wzrokiem po różowawym żarze, wprowadzając ją w stan sennej ekstazy.

– Rafe – szepnęła ochryple, podciągając go ku sobie.

Uśmiechnął się, osunął na nią i spojrzał w jej oszołomione zielone oczy.

– Jeszcze – poprosiła, otaczając ramionami jego plecy i przytulając się do niego. – Chcę jeszcze więcej ciebie.

Mrucząc czule jej imię, ułożył się pomiędzy jej udami. Przeszyła go fala prymitywnej satysfakcji, gdy poczuł, że ponętna miękkość rozszerza się dla niego. Natarł na stawiające opór ciało, takie gorące, takie mokre, a im głębiej wchodził, tym ciaśniej zamykała się wokół niego. Pchnął głęboko i znieruchomiał, nie chcąc sprawiać jej bólu. Nigdy wcześniej nie czuł aż tyle przyjemności. Rozkosz przekraczała wszelkie wyobrażenia. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta, podczas gdy jego zmysły rozpłynęły się w zachwycie.

– Przepraszam, kochanie – mruknął gardłowo. – Przepraszam, że sprawiam ci ból.

Uśmiechnęła się i przytuliła go mocniej.

– Jak cudzoziemiec, który odwiedza nowy kraj… – szepnęła do jego ucha.

Roześmiał się drżąco.

– Boże. Nigdy nie pozwolisz mi zapomnieć o tym liście, prawda?

– Nie mogłam nawet przeczytać całego – poskarżyła się. – Część spłonęła. I teraz już nigdy nie dowiem się, co napisałeś.

– Fragmenty, których brakowało, najprawdopodobniej opisywały właśnie to – mruknął, delikatnie na nią nacierając.

Oboje wstrzymali oddech i znieruchomieli, oswajając się z doznaniem. Rafe uśmiechnął się do jej policzka.

– Dużo miejsca poświęciłem właśnie temu.

– Powiedz mi, co napisałeś.

Szeptał do jej ucha słowa miłości, intymne pochwały i całe pragnienie, które czuł. Z każdym zdaniem coś otwierało się w nim coraz bardziej, potęgowało się w nim doznanie wolności, siły i druzgocącej czułości. Zaczęła się poruszać razem z nim, zapraszając go coraz głębiej, a ekstaza połączenia się z nią zaszumiała w jego

żyłach, doprowadzając go do przeszywającego, niemal transcendentalnego spełnienia.

Faktycznie… miłość zmieniała wszystko.

Jeszcze długo potem trzymał ją w ramionach, głaszcząc delikatnie po plecach i biodrze. Nie potrafił przestać jej dotykać. Hannah ułożyła się w zagłębieniu jego ramienia. Była ociężała i nasycona.

– Czy to się dzieje naprawdę? – szepnęła. – Mam wrażenie, że śnię.

Roześmiał się cicho.

– Rano bez wątpienia uznasz to za rzeczywistość, gdy odprowadzę cię do posiadłości jako kobietę upadłą. Gdybym zawczasu nie zwierzył się Westcliffowi z mojej intencji poślubienia cię, pewnie powitałby mnie pejczem.

– Nie odprowadzisz mnie dzisiaj? – zapytała zaskoczona, lecz zadowolona.

– Nie. Po pierwsze, zrujnowałem twoją fryzurę. Po drugie, nie mam siły, żeby wstać z łóżka. A po trzecie… bardzo możliwe, że jeszcze z tobą nie skończyłem.

– To wszystko są bardzo dobre powody.

Usiadła, żeby wyjąć pozostałe perły z włosów, i pochyliła się nad Rafe'em, chcąc odłożyć je na stolik przy łóżku. Ujął ją w talii, unieruchomił i zaczął całować jej piersi, jakby specjalnie mu je w ten sposób podała.

– Rafe – zaprotestowała.

Odsunął się, spojrzał na jej zaczerwienioną twarz i uśmiechnął się szeroko.

– Skromnisia? – zapytał miękko, po czym na powrót ułożył ją sobie w zagłębieniu ramienia i przycisnął wargi do jej czoła. – No cóż. Małżeństwo ze mną szybko cię z tego wyleczy.

Gdy przytuliła policzek do jego torsu, poczuł, że się uśmiecha.

– O czym myślisz? – zapytał.

– To nasza pierwsza wspólna noc. A naszym pierwszym porankiem będzie Boże Narodzenie.

Poklepał ją po nagim biodrze.

– Ja już rozpakowałem mój prezent.

– Łatwo będzie mi cię zadowolić – odparła, pobudzając go do śmiechu.

– Zawsze. Ponieważ jedyne, czego pragnę, moja najdroższa Hannah… – urwał, by ucałować jej uśmiechnięte usta – ...to ty.

EPILOG

W poranek Bożego Narodzenia Matthew Swift udał się do domku kawalera, brodząc po kostki w świeżym śniegu. Zapukał do drzwi i czekał cierpliwie, by Rafe mu otworzył. Z kpiącym uśmiechem poinformował szwagra:

– Powiem tylko, że wszyscy gadają. Lepiej ożeń się z nią jak najszybciej.

Rafe nie zamierzał protestować.

Swift dodał też, że pod wpływem świątecznego nastroju (i zgodnego nalegania całej rodziny) Thomas Bowman przemyślał swoją decyzję o wydziedziczeniu syna i zapragnął się pogodzić. Jakiś czas potem nad kubkami gorącego grogu, czerwonego wina i porto mężczyźni doszli do swego rodzaju porozumienia. Rafe nie zgodził się jednak dołączyć do spółki z ojcem. Uświadomił sobie bowiem, że taki układ bez wątpienia stałby się źródłem przyszłych konfliktów. Zamiast tego zawarł niezwykle lukratywne partnerstwo z Simonem Huntem i Westcliffem, poświęcając się całkowicie produkcji silników do lokomotyw. To zdjęło ogromny ciężar z barków Hunta ku uciesze Annabelle, a do tego pozwoliło Rafe'owi i Hannah pozostać w Anglii ku radości wszystkich.

Z upływem lat Thomas Bowman całkiem zapomniał, że Hannah nie była synową, którą początkowo przeznaczył dla Rafe'a, i połączyło ich prawdziwe przywiązanie. Natalie poślubiła lorda Traversa i byli razem bardzo szczęśliwi. Zwierzyła się Hannah, że gdy udała się w Wigilię po pociechę do Traversa, ten w końcu ją pocałował i okazało się, że pocałunek wart był czekania.

Daisy dokończyła swoją powieść i wydała ją, osiągając wielki sukces, choć krytycy nie podzielili zachwytu jej czytelników. W połowie roku Evie wydała na świat temperamentną dziewczynkę o ognistych włosach, co St. Vincent podsumował słowami, że jego przeznaczeniem jest być kochanym przez wiele rudowłosych kobiet. Bardzo go to ucieszyło.

Hannah i Rafe pobrali się pod koniec stycznia, lecz za swoją prawdziwą rocznicę uznawali Boże Narodzenie i właśnie w tym dniu świętowali. W każdą Wigilię Rafe pisał list miłosny i zostawiał go na jej poduszce.

Samuel Clark zatrudnił nową asystentkę, kompetentną i uroczą młodą kobietę. Odkrywszy u niej obiecująco kształtną czaszkę, ożenił się z nią bez zbędnej zwłoki.

W 1848 roku gazeta „The Illustrated London News" opublikowała drzeworyt przedstawiający królową i księcia Alberta na tle choinki, popularyzując tym samym ten zwyczaj. Bardzo szybko udekorowane drzewka stanęły w każdym angielskim salonie. Na widok ilustracji Lillian oświadczyła dumnie, że jej choinka była o wiele wyższa.

Niestety, peruka Thomasa Bowmana przepadła bez śladu. Westcliff podarował teściowi w Boże Narodzenie piękny kapelusz, aby nieco go udobruchać.

NOTA OD AUTORKI

Przyjaciele,

Ponowne odwiedziny w świecie książkowego cyklu sprawiły mi wiele radości. Podczas pisania *Pocałunku pod jemiołą* spędziłam sporo czasu wśród dobrze znanych mi postaci, mogłam przyjrzeć się ich życiu, a także spotkałam Rafe'a Bowmana i pozwoliłam rozwijać się jego historii tak, jak podpowiadała mi wyobraźnia.

Jedną z rzeczy, które najbardziej podobają mi się w pisaniu romansów historycznych, jest możliwość tworzenia pełnokrwistych, pełnych emocji i pasji postaci, które wykraczają poza naszą rzeczywistość.

Kiedy zwróciłam się w moim pisarstwie ku współczesności, chciałam wnieść do niej tę samą intensywność uczuć. Przecież ludzie zawsze mieli nadzieje i obawy, zawsze marzyli i pożądali, niezależnie od tego, w jakich czasach przyszli na świat.

Jeśli cykl wam się podoba, mam nadzieję, że dacie szansę także moim współczesnym romansom. Czy bohater jeździ konno, czy samochodem, czy bohaterka wkracza do sali balowej, czy konferencyjnej, romans pozostaje romansem. Uczucia, przeszkody do pokonania pozostają zawsze te same.

Dziękuję za zachętę i wsparcie i za to, że mogę dzielić się z wami tym, co myślę i o czym marzę. Życzę wam szczęścia, Lisa.

Table of Contents

PROLOG
ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
EPILOG
NOTA OD AUTORKI